



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 21 kwietnia 2022 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 92.9980, 2

Nakład 64 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych



Tragedia na Śląsku

WYBUCH W KOPALNI

W nocy z wtorku na środę w kopalni Pniówek w Pawłowicach doszło do dwóch następujących po sobie wybuchów metanu. Według oficjalnych informacji sprzed zamknięcia tego wydania „Wyborczej” w wyniku wybuchu zginęło pięć osób, wśród ofiar są nie tylko górnicy, ale także ratownik górniczy. Siedmiu górników i ratowników jest poszukiwanych.

Szczegóły ► 10
i na Wyborcza.pl

Ciężka broń dla Ukrainy

Zdażyć z pomocą

Wobec wielkiej ofensywy Rosjan w Donbasie Zachód coraz śmielej dostarcza Ukrainie ciężkie uzbrojenie. I ściga się z czasem

Maciej Czarnecki

W pierwszych tygodniach rosyjskiej inwazji Zachód dostarczał Ukrainie broń, która mogła się przydać w walce partyzanckiej, np. przeciwpancerne pociski Javelin i przeciwlotnicze stingery. Wbrew prognozom amerykańskiego wywiadu Ukraina jednak odparła ofensywę na Kijów. Teraz Rosjanie przypuścili atak na Donbas, więc Zachód coraz odważniej wysyła Ukraincom także cięższy i bardziej zaawansowany sprzęt: haubice, systemy przeciwlotnicze i przeciwokrętowe, śmiertelne drony oraz pojazdy opancerzone.

Kolejne transporty w drodze

Po wtorkowej telekonferencji z sojusznikami prezydent Joe Biden zapowiedział, że Kijów dostanie więcej artylerii. Źródła amerykańskie

medii donoszą o szykowanym pakiecie wsparcia o wartości 800 mln dol. Dokładnie na tyle opiewał zeszytygodniowy, w którym znalazły się m.in. haubice, helikoptery i drony. Jeśli informacje się potwierdzą, wartość pomocy militarnej USA dla Ukrainy od początku inwazji wzrosnie do 3,4 mld dol. Spora część ostatniej transzy dotarła już do Ukrainy. Wysłanie jej m.in. pojazdów opancerzonych i haubicoarmat zapowiedział premier Holandii Mark Rutte. Premierzy Kanady i Wielkiej Brytanii Justin Trudeau i Boris Johnson oznajmili z kolei, że ich kraje prześlą artylerię. – To będzie konflikt artyleryjski – i taką broń będziemy im zapewniać, poza wieloma innymi formami wsparcia – powiedział Johnson, który obiecał Ukrainie także pociski przeciwokrętowe i inną broń o wartości 100 mln funtów.

Amerykanie szkolą Ukraińców

Rzecznik Pentagonu John Kirby poinformował, że ukraińscy operatorzy zapoznali się już z obsługą „dronów kamikadze” Switchblade. W najbliższych dniach grupa wojskowych odbędzie zaś szkolenia z obsługi haubic. Zostaną przeprowadzone poza granicami Ukrainy. Gdzie – tego Kirby nie sprecyzował.

Ale powiedział też, że Ukraina otrzymała od sojuszników samoloty i części zamienne (nie zdradził od kogo). Kijów doprecyzował, że chodzi o części zamienne i podzespoły do samolotów, a nie całe maszyny.

Szczególnie cenne dla Ukraińców jest wsparcie z krajów byłego bloku wschodniego, bo obsługa przekazywanego stamtąd sowieckiego sprzętu nie wymaga przeszkolenia. Słowacja dostarczyła już Ukrainie system obrony powietrznej S-300 (sama w zamian otrzymała patrioty od Niemiec, Holandii i USA). Czechy przekazały czołgi T-72, bojowe wozy piechoty czy haubice.

Polska też dostarcza sprzęt Ukrainie, ale jest w grupie krajów, które

nie chwalą się szczegółami. Ponadto nie jest tajemnicą, że uzbrojenie z Zachodu trafia do Ukrainy przez terytorium Polski, a także Rumunii i Słowacji. W USA przebywa właśnie szef MON Mariusz Błaszczak, który wczoraj miał rozmawiać z sekretarzem obrony Lloydem Austinem.

Diametralnie inne stanowisko zajmują Węgry, które – jak potwierdził we wtorek szef MSZ Péter Szijjártó – nawet nie zamierzają przepuszczać przez swoje terytorium takich transportów.

Z kolei niemiecki rząd Olafa Scholza po wybuchu wojny przekazał broń Ukrainie, ale jest krytykowany za niewystarczające wsparcie. Wczoraj Bloomberg podał, że Berlin zapewni Ukraińcom szkolenia

i amunicję do niemieckich haubicoarmat wysyłanych przez Holandię.

Moskwa grozi Ameryce

Kijów apeluje o zwiększenie pomocy. Najlepszym dowodem na jej skuteczność była nota dyplomatyczna skierowana przez Rosję do USA. W dokumencie z 12 kwietnia Moskwa wezwwała do zaprzestania dostaw, ostrzegając przed „nieprzewidywalnymi konsekwencjami”. Pentagon skwitował, że USA na bieżąco oceniają ryzyko i zawsze dbają przede wszystkim o to, by być w stanie bronić siebie i sojuszników. ●

- Skąd pochodzą rosyjscy żołnierze ► 8
- Orbán i Le Pen – test dla PiS – komentarz ► 2

ROSYJSKA INWAZJA NA UKRAINĘ NA WYBORCZA.PL

Aktualne informacje, rzetelne analizy, nieoczywiste opinie. Jeśli chcesz być na bieżąco, czytaj naszą relację na żywo na Wyborcza.pl

PiS szykuje przyspieszone wybory?

Kaczyński i Tusk mobilizują szeregi

Są dwa sposoby na doprowadzenie do przyspieszonych wyborów. Oba są niezwykle ryzykowne dla PiS i Jarosława Kaczyńskiego. „Wyborcza” analizuje możliwe scenariusze ► 3



Cage dla „Wyborczej”

To nie kariera, tylko praca

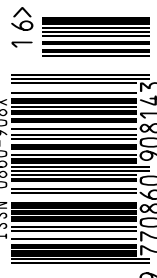
Nicolas Cage to chodząca legenda. W komedii „Nieznosny ciężar wielkiego talentu” przyszło mu zagrać samego siebie ► 18-19

Temat dnia

Poznajcie finalistów

Uznani reporterzy oraz dwójka polskich debiutantów w finale 13. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego ► 4-5

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Roman
Imielski

Orbán i Le Pen – test dla PiS

W chwili prawdy, jaką jest wojna w Ukrainie, ważne są czyny, nie słowa. W przededniu wyborów prezydenckich we Francji oraz po tym, co codziennie ogłasza ekipa Viktora Orbána na Węgrzech, rząd PiS powinien się jasno określić, czy nadal chce mieć z nią coś wspólnego.

Wojna w Ukrainie niczym papierek lakmusowy pokazała, kto jest po stronie zaatakowanego kraju, a kto relatywizuje to, co robi Władimir Putin. Kto naprawdę wspomaga Ukraińców broniących Europy i naszych wartości przed imperializmem Rosji, a kto woli robić interesy z rzezimieszkiem z Kremla, który nagradza oddziały odpowiedzialne za masakrę cywilów w Buczy.

■ Czas najwyższy, by Kaczyński, Morawiecki i cały obóz rządzący w Polsce jasno powiedzieli, po której stronie mocy są – jasnej czy ciemnej

Przez lata Jarosław Kaczyński i jego kompanii wychwalali politykę Orbána. Pamiętamy, jak ramię w ramię walczyli z brukselskimi elitami, tak naprawdę chroniąc swoje autorytarne zapędy. Jak Warszawa miała się stać Budapesztem ze wszystkimi tego konsekwencjami, m.in.

stłamszeniem wolnych mediów.

Wreszcie pamiętamy, jak z Orbánem i szefową Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen Kaczyński i Mateusz Morawiecki jeszcze w styczniu tego roku budowali konserwatywny eurosceptyczny front. Jak buńczucznie zapowiadali powstanie nowej wewnątrzunijnej siły, która miała zmienić oblicze UE, zatrzymać federalizację Wspólnoty i stać na straży walki ze strasznym gender i zgnilizną liberalnego Zachodu.

Agresja Putina zmieniła polityczne wektory w wielu krajach. Nie zmieniła jednak postawy Le Pen, która uważa Krym za rosyjski, a Ukrainę za strefę wpływów Moskwy. I której partia do dziś spłaca 10 mln euro pożyczki, jaką dostała z rosyjskiego banku. I która mówi, że Francja powinna się wycofać ze struktur militarnych NATO. Wojna w Ukrainie nie zmieniła też postawy rządu Orbána. Od lat blokuje on zbliżenie Kijowa z Sojuszem, wykorzystując jako pretekst m.in. reformę oświatową w Ukrainie ograniczającą nauczanie języka mniejszości. A teraz chce blokować unijne sankcje na rosyjskie gaz i ropę. Ten sam rząd Orbána wcześniej ogłosił, że przez terytorium Węgier nie będzie dostarczana broń dla walczących Ukraińców.

Tak więc czas najwyższy, by Kaczyński, Morawiecki i cały obóz rządzący w Polsce jasno powiedzieli, po której stronie mocy są – jasnej czy ciemnej. By wzniesli się ponad osobiste animozje i w przededniu niedzielnej II tury wyborów we Francji otwarcie poparli proeuropejskiego Emmanuela Macrona i potępił putinowską kukiełkę Le Pen.

By wreszcie zdecydowanie odciął się od Orbána i publicznie ogłosili, że przy tak prorosyjskiej postawie Budapesztu wszelka współpraca na poziomie europejskim zostaje zerwana.

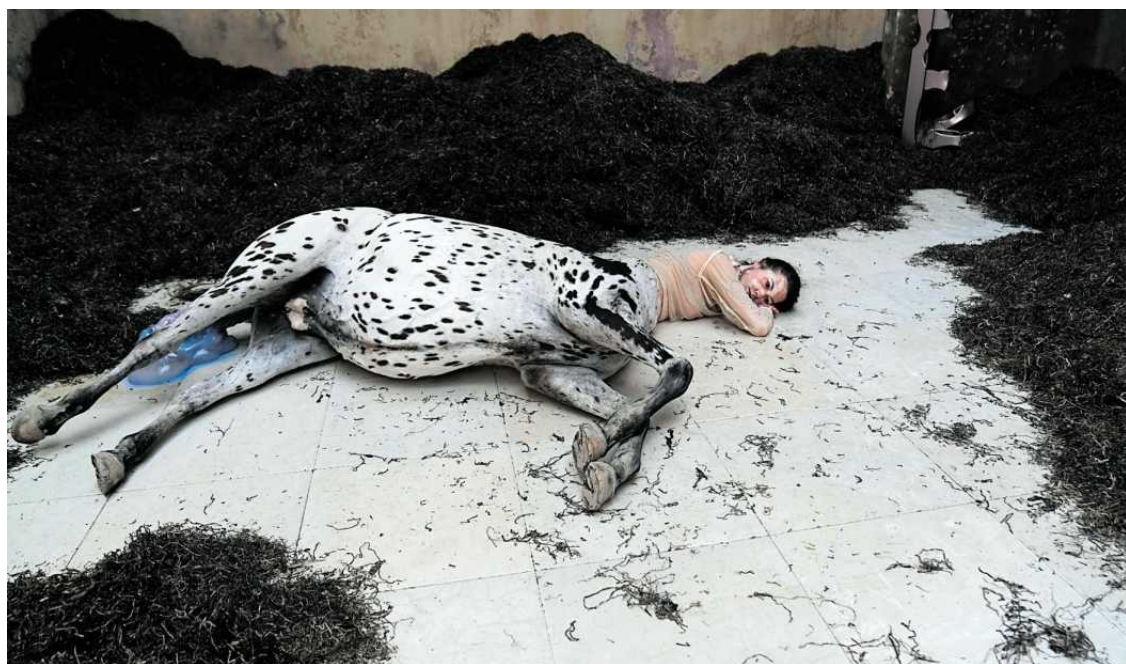
To prawdziwy test dla PiS. ●



Mamy rezerwy gotówki, ale nie nieograniczone. Może się okazać, że z czasem nie będziemy w stanie zapłacić rachunków. Jeśli nasza ambasada przestanie tu funkcjonować, to samo będzie z polską w Moskwie

SIERGIEJ ANDRIEJEV
ambasador Rosji w Warszawie

Wenecja Chodziliśmy po Ziemi



FOT. ANTONIO CALANINI / AP

Tak będzie wyglądała część instalacji „Chodziliśmy po Ziemi” w Pawilonie Danii podczas 59. Biennale Sztuki w Wenecji. Jej autorem jest artysta Uffe Isolato. Międzynarodowa Wystawa Sztuki rozpocznie się 23 kwietnia i potrwa do 27 listopada.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Kolej Plus

11

MLD ZŁ
To budżet programu „Kolej+”, w ramach którego mają zostać zrealizowane 34 projekty kolejowe – ogłosił wczoraj premier Mateusz Morawiecki

Gdzie będą nowe tory i czy to ma sens
► 14 i Wyborcza.biz

Erwina Ryś-Ferens 1955-2022 Wybitna polska panczenistka

Reprezentowała barwy Olimpij Elbląg i Marymontu Warszawa. Zdobyła aż 83 tytuły mistrzyni Polski, a także ustanowiła 50 rekordów kraju.

Czterokrotnie reprezentowała Polskę na igrzyskach olimpijskich, startując na arenach w 1976 r. w Innsbrucku, w 1980 r. w Lake Placid, w 1984 r. w Sarajewie i w 1988 r. w Calgary. Wywalczyła również trzy brązowe medale mistrzostw świata – w 1978 r. w Lake Placid i w 1985 r. w Heerenveen w wieloboju sprinterskim oraz w 1988 r. w Skien w wieloboju.

– Przez lata się katowałam, padałam na twarz po treningach. Niszczylam ciało i głowę. Chciałam osiągnąć sukces nawet nie dla siebie, ale dla Polski. Czułam wielką presję, nie mogłam spać. To było chore – wspominała wybitna panczenistka w wywiadzie. – Mam żal, że tak się traktowałam. Teraz marzę tylko o tym, by wstać z wózka inwalidzkiego.

W 2020 r. ujawniła, że cierpi na chorobę nowotworową. Przestała chodzić.



FOT. ALINA GAJDAMOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Po zakończeniu kariery i obaleniu w Polsce komuny szukała wrzeń w polityce – w Krajowej Partii Emerytów i Rencistów, potem w SLD-UP czy PSL, startowała do sejmików wojewódzkich. Oraz do Sejmu w 2019 r. z listy PSL. Największym sukcesem była czterokrotna elekcja do sejmików.

Zmarła po długiej chorobie. Miała 67 lat. ● **rl**

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

„Zachowaj spokój”

Netflix przenosi do Polski akcję kolejnej powieści Harlana Cobena. Tym razem osi fabuły będzie konflikt między rodzicami a ich wychowywanymi w złotych kłatkach dziećmi. W obsadzie m.in. Magdalena Boczarska i Leszek Lichota.



Poradnik

Przed egzaminami

Egzamin to nie jest sprawa życia lub śmierci, trzeba o tym wyraźnie dziecku mówić. Co mieliśmy zrobić, to już zrobiliśmy i nie ma co nerwowo powtarzać materiału. Lepiej odpocząć.

Będą przyspieszone wybory?

Są dwa sposoby na doprowadzenie do przyspieszonych wyborów, ale oba niezwykle ryzykowne dla PiS i Jarosława Kaczyńskiego.

Dominika Wielowieyska

21 marca PiS zaprosił opozycję do kancelarii premiera, by naradzić się w sprawie wojny w Ukrainie. Po raz pierwszy od kilku lat lider PO Donald Tusk spotkał się i rozmawiał z premierem Mateuszem Morawieckim oraz wicepremierem ds. bezpieczeństwa Jarosławem Kaczyńskim.

I z tego spotkania wyszedł z przekonaniem, że prezes PiS planuje przyspieszone wybory. A w Platformie uważa się, że Tusk ma politycznego nosa i wie, co się święci. Jedną z przesłanek, która wskazywałaby na ten scenariusz, jest decyzja rządu o wyrzuceniu „Polskiego ładu” do kosza i obniżka podatków.

I Tusk przystąpił do kontrofensywy, stąd niedawna propozycja 20-proc. podwyżki dla sfery budżetowej. Takie pomysły zgłasza się tuż przed wyborami.

Jeden z moich rozmówców z PO mówi jednak, że chodziło o zmianę agendy tematów. Aby obok działań rządu związanych z wojną i obok tematu uchodźców pojawiła się jakaś inicjatywa opozycji, która przyciągnie uwagę wyborców. Zgodnie z zasadą, że w polityce większe szanse na wygraną ma ten, kto narzuca tematy w debacie publicznej.

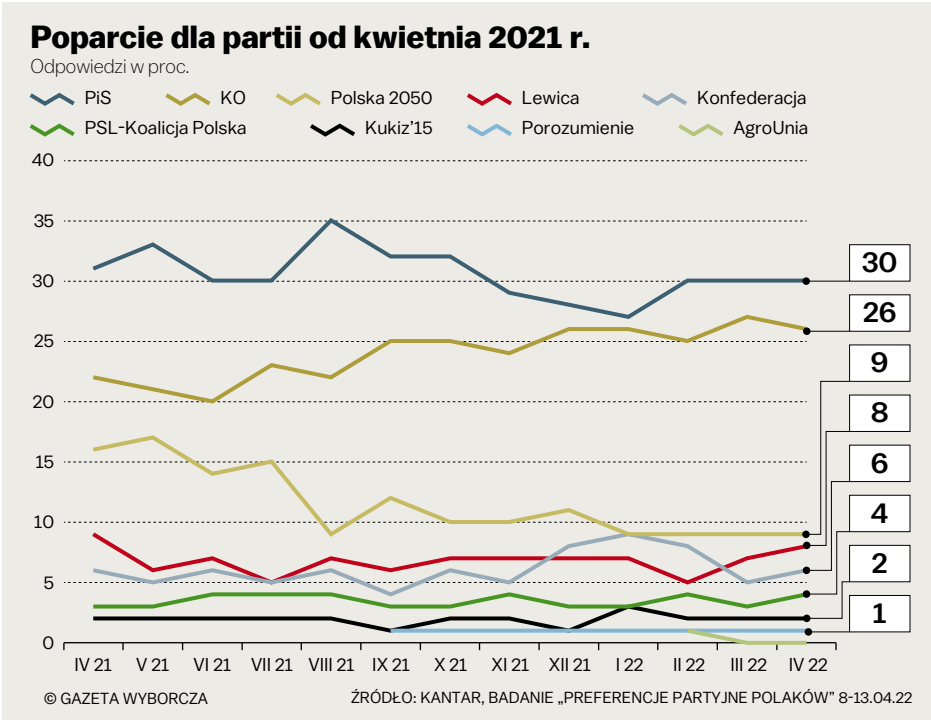
Kaczyński myśli o lecie?

Politycy Platformy brali pod uwagę scenariusz szybkich wyborów, który był rozważany w sejmowych kuluarach. Miało to wyglądać następująco: dochodzi do głosowania w sprawie prezydenckiego projektu ustawy o likwidacji Izby Dyscyplinarnej, a Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry odmawia poparcia go. Koalicja rządowa się rozpada, Kaczyński oferuje układ PSL-owi, kusząc trzema resortami. Ludowcy odmawiają i wtedy prezes PiS ogłasza, że w obecnej sytuacji potrzebne są przyspieszone wybory.

To miało być usprawiedliwienie tego, że rządzący chcą wyborów w tak trudnym czasie, gdy u naszego wschodniego sąsiada trwa wojna. PiS złożyłby PO ofertę w sprawie skrócenia kadencji parlamentu, argumentując, że przecież opozycja sama domagała się szybkiego zakończenia rządów obecnej koalicji, więc teraz ma okazję swój plan zrealizować.

Tuż przed świętami media publikowały nawet nieoficjalne wypowiedzi polityków PiS, którzy twierdzili, że szanse na przyspieszone wybory są większe niż przed wojną. Miałyby się odbyć w lecie, bo jesienią będzie już – z punktu widzenia interesów Kaczyńskiego – za późno.

Sytuacja gospodarcza się pogorszy, nastroje Polaków także. I to nie tylko z powodu drożyzny, rosnących rat kredytów, ale i kłopotów z utrzymaniem uchodźców z Ukrainy oraz wieloma innymi skutkami pandemii i wojny.



• **Konstytucyjny termin przewiduje wybory parlamentarne jesienią 2023 r.**

FOT. KRZYSZTOF ĆWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Istnieje też inny sposób na skrócenie kadencji. Rząd Morawieckiego musiałby się podać do dymisji. I jeśli nie udałoby się powołać nowego gabinetu, to wtedy prezydent zarządza wybory

No i lato byłoby złym terminem dla opozycji, bo to głównie jej wyborcy są na wakacjach.

Niesterowny obóz władzy

Do głosowania nad projektem prezydenckim ws. Izby Dyscyplinarnej wciąż jednak nie dochodzi, a z powodu obaw o stan praworządności w Polsce Bruksela blokuje 58 mld euro w ramach Krajowego Planu Odbudowy. To gigantyczne pieniądze w bezpośrednich dotacjach i tanich pożyczkach, które rządowi PiS bardzo by się przydały.

Kaczyński chętnie namówiłby Ziobrę do poparcia projektu Dudy, by odblokować unijne pieniądze, ale lider Solidarnej Polski Ziobro stawia warunki w postaci swoich poprawek, co nie podoba się z kolei w Pałacu Prezydenckim. Efekt może być taki, że Duda będzie trzymał w szachu PiS, a na koniec wypaczonej ustawy nie podpisze.

Pat trwa, choć oczywiście możliwe jest, że w trójkącie Pałac Prezydencki – PiS – Solidarna Polska dojdzie w końcu do porozumienia. I pieniądze z KPO zostaną odblokowane.

Kaczyński wszystkie te warianty musi brać pod uwagę. I może kalkulować, że lepiej iść na całość teraz, póki opozycja jest niepozbywana. W dodatku obóz władzy nie jest sterowny. Każde ważniejsze głosowanie jest poprzedzone nerwowymi obliczeniami, czy koalicja rządząca je wygra, bo PiS wisi na trzech głosach posłów Pawła Kukiza.

Ostatnio Jarosław Sachajko z koła Kukiz'15 ogłaszał, że nie wie, czy poprze powołanie Adama Glapińskiego na kolejną kadencję prezesa NBP. – Sachajko jeszcze się targuje – mówi nasz rozmówca, znający relacje w PiS. Trwają zabiegi, by to Konfederacja pomogła w tej sprawie, ale sprawa nie jest przesądzona. Podobne problemy mogą

się pojawić przy okazji głosowania nad nowym składem Krajowej Rady Sądownictwa.

A poza tym przybudówki PiS, nie tylko Solidarna Polska, ale także ludzie wiceministra obrony narodowej Marcina Ociepy (stowarzyszenie OdNowa) oraz Republikanie Adama Bielana, wciąż żądają więcej.

Tusk gra o jedną listę?

Z przyspieszonymi wyborami jest też inny problem – trudno je zarządzić bez pomocy opozycji. Do przegłosowania wniosku o skrócenie kadencji PiS potrzebuje jej głosów – w tej sytuacji większość wynosi aż dwie trzecie ustawowej liczby posłów, czyli poparcia przez co najmniej 307 z 460 posłanek i posłów.

Bez Platformy to się nie uda. – Nie będziemy dziś wyklądać kart na stół, ogłosimy swoją decyzję, gdy wniosek pojawi się na stole. My na wybory zawsze jesteśmy gotowi – powiedział „Wyborczej” Borys Budka, szef klubu Koalicji Obywatelskiej i były przewodniczący PO.

Gdyby doszło do poważnych rozmów na temat skrócenia kadencji parlamentu, opozycja będzie chciała postawić swoje warunki, a jeden z najważniejszych dotyczyłby zmian w TVP, w tym pozbycia się jej prezesa Jacka Kurskiego. Prowadzenie kampanii w warunkach kłamliwej propagandy telewizji rządowej byłoby bowiem bardzo trudne, sam Kurski nie jest lubiany w Pałacu Prezydenckim i otoczeniu Morawieckiego.

Istnieje też inny sposób na skrócenie kadencji. Rząd Morawieckiego musiałby się podać do dymisji. I jeśli nie udałoby się powołać nowego gabinetu, to wtedy prezydent zarządza wybory.

Ten scenariusz ma jednak dla Kaczyńskiego wiele mankamentów. Po pierwsze, przez mniej więcej dwa miesiące PiS prezentowałby swoją niemoc. Kolejne klęski przy powoływaniu rządu nie zburzyłyby dobrego wrażenia na wyborcach.

Po drugie, inicjatywę w sprawie powołania rządu przejmie wtedy prezydent i prezes PiS straciłby kontrolę nad całym procesem. A wiadomo, że relacje między Kaczyńskim a Dudą są chłodne. Nowogrodzka nie chce zawierzyć swego losu Pałacowi Prezydenckiemu.

Tym bardziej że PSL-owi marzy się rząd prezydencki na kilka miesięcy, który doprowadzi Polskę do wyborów w konstytucyjnym terminie, czyli jesienią 2023 r., ale też odbierze w trakcie kampanii wiele zabawek Kaczyńskiemu, choćby telewizję i liczne posady w spółkach skarbu państwa. Tymczasowy rząd techniczny ze wsparciem opozycji zablokowałby również PiS-owi możliwość serwowania kielbasy wyborczej w postaci transferów do wybranych grup społecznych.

– Kaczyński wie, że obydwa scenariusze doprowadzenia do przyspieszonych wyborów są dla niego fatalne, ale rozsiewa plotki o wyborach, bo w ten sposób straszy posłów. Chce ich zdyscyplinować. A Tusk to podchwycił, bo chce namówić opozycję na wspólną listę. I sądzi, że wizja szybkich wyborów skłoni już teraz inne partie do współpracy – mówi nam jeden z polityków opozycji spoza PO. ●

wysokieobcasy
W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”



Odzyskałam
swoje ciało

Uroda i inteligencja *nie chronią przed molestowaniem i krzywdą* – historia Emily Ratajkowski

Finaliści Nagrody im. Kapuścińskiego

Uznani reporterzy i dwójka polskich debiutantów

Reportaże dwójki debiutantów, Małgorzaty Gołoty i Rafała Hetmana, znalazły się w finale 13. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Poza Polakami jury wyróżniło książki uznanych na całym świecie amerykańskich reporterów Barbary Demick i Petera Hesslera oraz Baska Andera Izagirrego.

Wojciech Szot



Barbara Demick

Zjedzenie Buddy. Życie tybetańskiego miasteczka w cieniu Chin

tłum. Barbara Gadowska, wydawnictwo Czarne



– Chcę pisać o historii, patrząc na nią oczami ludzi, którzy w niej żyją – mówiła Barbara Demick, amerykańska reporterka, w wywiadzie dla magazynu „Guernica”. Ta dewiza zdaje się przyświecać wszystkim tegorocznym finalistom i finalistkom prestiżowej nagrody za książkę reporterską.

Demick w latach 90. była korespondentką „Philadelphia Inquirer” w Europie Wschodniej. Za cykl artykułów z Sarajewa otrzymała m.in. nominację do Pulitzera. W 2001 roku przeniosła się do Korei i rozpoczęła współpracę z „Los Angeles Times”. Jej rozmowy z uchodźcami z Korei Północnej do dziś są ważnym źródłem wiedzy o codzienności tego zamkniętego przed światem kraju. – Rozmawiałam z wieloma uchodźcami i ludźmi, którzy prze-

żyli wojnę, ale nigdy nie spotkałam ludzi tak przestraszonych jak Koreańczycy z Północy – mówiła w radiu NPR. Opowieści uchodźców stały się podstawą jej reportażu „Światu nie mamy czego zazdrościć. Zwyczajne losy mieszkańców Korei Północnej”, który w Polsce ukazał się w 2017 roku w przekładzie Agnieszki Nowakowskiej. Książka znalazła się w finale National Book Award. „Zjedzenie Buddy. Życie tybetańskiego miasteczka w cieniu Chin” (tłum. Barbara Gadowska) to jej trzecia książka.

Reporterka opowiada w niej historię Ngaby, niewielkiego miasta w Tybecie, jednego z pierwszych miejsc, gdzie rdzenni mieszkańcy spotkali się z chińskimi komunistami. Były lata 30., a spotkanie to nie miało charakteru pokojowego.

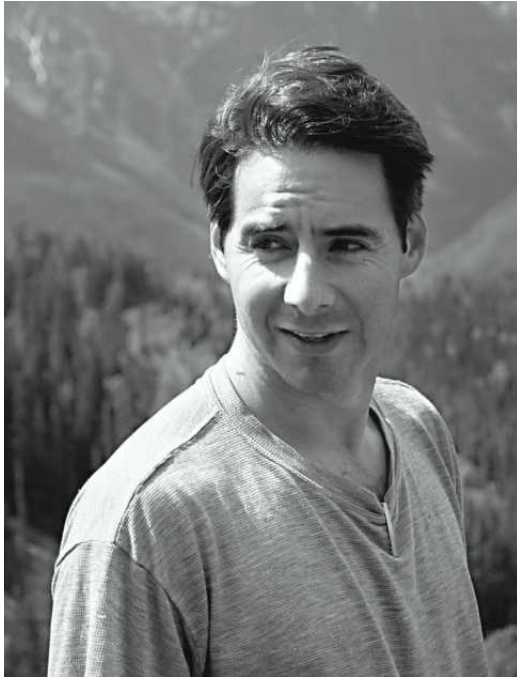
Gdy armia Mao Zedonga uciekała przed wojskami Kuomintangu na tybetański płaskowyż, jej żołnierze byli tak głodni, że plądrowali klasztory i pożerali wykonane z mąki i masła religijne posiłki. Demick opowiada historię Tybetu – od rewolucji kulturalnej, przez ucieczkę dalajlamy do Indii, głód, po dzisiejsze czasy, w których komunistyczna rzeczywistość płynnie łączy się z kapitalizmem. Niewiele w tej opowieści samej autorki, liczą się fakty, a jak pisze: „wszystkie osoby, wydarzenia, dialogi i chronologia są prawdziwe. Nie ma tu postaci sklejonnych z kilku, choć zmieniłam część nazwisk, by uchronić przed odwetem tych, którzy wypowiadali się z całą szczerością”. „Zjedzenie Buddy” to epicka elegia poświęcona Tybetowi.



Peter Hessler

Pogrzebana. Życie, śmierć i rewolucja w Egipcie

tłum. Hanna Jankowska, wydawnictwo Czarne



Również ze Stanów Zjednoczonych pochodzi Peter Hessler, który podobnie jak Demick przez wiele lat pisał o Chinach.

W 2011 roku wraz z rodziną przeniósł się do Kairu. Decyzję motywował fascynacją starożytną kulturą, wykopaliskami i chęcią nauczania się arabskiego. Przyjaciele przestrzegali go przed nudą. W końcu jak często świat za interesowany jest wiadomościami znanymi z Nilu? Rewolucja wybuchła kilka tygodni przed przyjazdem Hesslera.

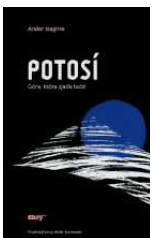
„Pogrzebana. Życie, śmierć i rewolucja w Egipcie” (tłum. Hanna Jankowska) to zaskakujący portret kraju, w którym to, co współczesne, miesza się ze starożytną przeszłością. Hessler pokazuje, że egipskie społeczeństwo pod wieloma względami wciąż przypomina to, nad którym panowali faraonowie.

W wywiadach Hessler podkreśla wagę uczenia się języka kraju, o którym się pisze. I choć arabskiego nie opanował tak dobrze jak chińskiego, to mógł komunikować się ze swoimi rozmówcami w ich rodzimym języku. – Mogłem lepiej zrozumieć to, co się dzieje – przyznaje. Dla reportera najważniejszy jest bohater. Jak Sayyid, śmieciarz, z którego rodziną spędził wiele czasu. – To, co opowiedział, doprowadziło mnie do tematu samoorganizacji mieszkańców Kairu, a następnie do relacji między płciami. Ten niezwykle inteligentny człowiek jest analfabetą, więc zacząłem interesować się tym, co jego dzieci robią w szkole. I tak zacząłem się edukacją w Egipcie.

Reportaż Hesslera wzbudził kontrowersje wśród mieszkających w Stanach emigrantów z Egiptu, jak i niektórych recenzentów. Zarzucano autorowi m.in. narażenie

Sayyida na niebezpieczeństwo przez ujawnienie wielu osobistych detali na temat jego życia, a także egzotyzację arabskiej seksualności. Ursula Lindsey w „New York Times” krytykowała również perspektywę, którą przyjął reporter – odwoływanie się do tekstów ze starożytnych hieroglifów. Jej zdaniem Hessler, „sugeruje, że ostatnie wydarzenia w Egipcie są tylko elementem historycznego schematu”, nie zauważając, że egipscy politycy używają historii do usprawiedliwienia swoich działań.

To czwarta książka amerykańskiego reportera wydana w Polsce. Za „Kości wróżebne. Podróż po przeszłości i teraźniejszości Chin” (tłum. Anna Katarzyna Maleszko) był nominowany do National Book Award, a za „Przez drogi i bezdroża. Podróż po nowych Chinach.” (tłum. Jakub Jedliński) do Nagrody im. Kapuścińskiego w 2014 roku.



Ander Izagirre

Potosí. Góra, która zjada ludzi

tłum. Jerzy Wołk-Łaniewski, wydawnictwo Filtry



Izagirre jest baskijskim reporterem i podróżnikiem. Publikował m.in. w „National Geographic” i „El País”. Pisał reportaże zarówno z ogarniętej wojną domową Kolumbii, jak i dużo spokojniejszej – przynajmniej pozornie – Grenlandii. Jest też autorem przewodnika dla kolarzy amatorów wybierających się w Pireneje oraz książki reportersko-podróżniczej, w której opisuje swoją pieszą wędrówkę przez Apeniny.

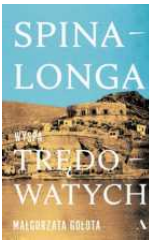
W „Potosí” czytelnik – wraz z reporterem – towarzyszy Alicji, dziewczynce, która spędza życie na zboczu Cerro Rico, czyli – dosłownie – „Bogatej Góry”. Bliskość bogactw nie wpływa jednak na dobrobyt malej bohaterki. Jak wiele innych dzie-

ci z okolicy jest zmuszona do pracy w czeluściach góry. Dzięki Alicji poznajemy cały łańcuch pracowników i właścicieli, który prowadzi do wielkich korporacji wyzyskujących Boliwię i czyniących z niej zakładniczkę globalnego kapitalizmu. Tyśiące górników codziennie ryzykują życie, a przemocowy i niesprawiedliwy system największe piętno odciśnięte na bezbronnych – kobietach i dzieciach, które padają ofiarami kradzieży i przemocy seksualnej.

Góra zjada ludzi nieomal dosłownie, a Izagirre przypomina w tej napisanej z rozmachem, a jednocześnie intymnej opowieści, że wszystko to zaczęło się w momencie, gdy Europejczycy uznali, że „bogactwem” nie są tylko kruszce, ale

i niewolnicza praca. Reporter wiele uwagi poświęca historii Boliwii, która miała być „Szwajcarią Ameryki Południowej”, a stała się zakładniczką interesów Stanów Zjednoczonych. „Bogata Góra” bowiem nie oznaczała tylko miejsca obfitującego w srebro, ale też w rdzennych mieszkańców, których życie nie obchodziło kolonizatorów. Czy wielkie korporacje interesuje życie Alicji? Czy dzieci mają prawo do pracy? Izagirre ciekawie pokazuje, że większość pomysłów na to, jak poprawić los Boliwijczyków, nie jest trafiona, bo nikt na świecie nie słucha samych zainteresowanych. Ci za to organizują się, strajkują i potrafią wywalczyć zmianę, choć tragicznym często kosztem.

Finaliści Nagrody im. Kapuścińskiego



Małgorzata Gołota

Spinalonga. Wyspa trędowatych

Wydawnictwo Agora



„Spinalonga” to debiutancka książka Małgorzaty Gołoty, dziennikarki radiowej i redaktorki współpracującej m.in. z Gazeta.pl, Radiem TOK FM i działem zagranicznym „Polska The Times”, lektorki audiobooków.

Tytuł książki to nazwa niewielkiej wysepki położonej 20 kilometrów od wybrzeży Krety. Uroda miejsca kontrastuje z jego historią. W 1903 roku w miejscowej fortecy utworzono leprozorium – miejsce odosobnienia chorych na trąd. Gdy w czasie II wojny światowej Niemcy zdobyli Kretę, Spinalonga stała się zakładniczką okupantów – na wyspę nie mogli docierać lekarze,

wstrzymano dostawę żywności, a naziści strzelali do wszystkich, którzy próbowali z niej uciec, ratując się przed śmiercią głodową. Leprozorium zamknięto w 1957 roku.

– Spóźniłam się, by poznać pacjentów leprozorium, urodziłam się na to jakieś 30 lat za późno. Ale udało mi się poznać i zrekonstruować ich historię, ponieść ją dalej – mówiła reporterka Dorocie Wodeckiej. W swoim debiucie Gołota zarówno opowiada o historii wyspy, jak i śledzi to, co wydarzyło się z jej mieszkańcami od połowy lat 50., gdy chorych ze Spinalongi przywieziono do ateńskiego szpitala Agia Varvara. Wśród nich były setki dzieci, które – bez żadnej dokumentacji – trafiały do adopcji. Autorka przekopuje się przez archiwa, wspomnienia, filmy dokumentalne i rozmawia z ostatnimi świadkami tych wydarzeń, odsłaniając przed czytelnikiem poruszającą historię stosunku społeczeństwa do trądu. – Do dziś ani grecki rząd, ani Kościół nie przeprowadziły solidnej akcji edukacyjnej, z której ludzie dowiedzieliby się, że trąd jest zwykłą bakteryjną chorobą, którą się leczy, a nie żadną karą za grzechy. Nie zrobiono tego zresztą w żadnym kraju, w którym trąd do dziś jest wyzwaniem dla zdrowia publicznego. Może dlatego, że trzeba by jasno i wprost powiedzieć ludziom, że Biblia się myli – opowiadała reporterka.

Ten reportaż to książka niepokojąco aktualna w wielu aspektach.



Rafał Hetman

Izbica, Izbica

wydawnictwo Czarne



„A wtedy, tuż przed wojną, Żydów było w Izbicy cztery tysiące i każdy miał imię i nazwisko” – pisze Rafał Hetman, przytaczając wspomnienie o swojej prababce Julce, która z dumą przynosiła do domu garnek „wytargowany od Żyda”. Chęć przypomnienia ich imion i nazwisk prowadzi reportera do próby rekonstrukcji historii Izbicy, miasteczka, w którym „wystarczyło tysiąc czterdzieści dziewięć dni, żeby Żydzi na zawsze z niego zniknęli”. Píše Hetman: „Ludzie mówili: Izbica, Izbica, żydowska stolica”. Ale jaka z niej stolica? Nieduża gmina, która wiele lat temu straciła prawa miejskie. Miastko, miasteczko żydowskie rządzone przez chrześcijan”.

Próbując przywrócić pamięć o Żydach z Izbicy, Hetman skupia się na losach kilku osób, a szczególnie Tojwiego Błata, jednego z niewielu tych, których fotografie przetrwały. I to dzięki wrogom. Zdjęcie Tojwiego – które zamieszczono również na okładce „Izbicy...” – wykonał Max Kirnberger, niemiecki oficer z oddziału informacyjnego. Dla historyków i reporterów mają one dzisiaj bezcenną wartość, bo pokazują codzienność Żydów tuż przed tym, gdy zostali wymordowani w obozach zagłady w Bełżcu czy na Majdanku. Tojwiemu się udało. Ukrywał się we wsiach wokół Izbicy, a po wojnie osiadł w Stanach Zjednoczonych. Pozostawił po sobie wspomnienia, na podstawie których Jack Gold nakręcił „Ucieczkę z Sobiboru”, film nagrodzony m.in. Złotymi Globami.

Hetman przypomina o historii izbickiego getta tranzytowego, polskich sąsiadach ochoczo pomagających nazistom w „oczyszczaniu” miasteczka z Żydów, ale przede wszystkim opowiada o tym, kim byli, tworząc – jak napisał Jan Strzałka w „Polityce” – elegię na cześć żydowskiego miasteczka.

„Izbica, Izbica” to debiut Rafała Hetmana, blogera zajmującego się m.in. recenzowaniem reportaży i współpracownika serwisu Outriders. Autor pracuje obecnie nad kolejną książką reporterską.

13. edycja nagrody

Kapuściński, czyli „reporterski Nobel”

Tak mówi się o nagrodzie służącej zauważeniu i wyróżnieniu „najbardziej wartościowych książek reporterskich, które podejmują ważne problemy współczesności, zmuszają do refleksji, pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur”.

Patronem nagrody jest mieszkający przez ponad sześć dekad (do śmierci w 2007 roku) w Warszawie jeden z najwybitniejszych reporterów i pisarzy w historii literatury – nie tylko przełomu XX i XXI wieku.

– To przez takie postaci jak Hanna Krall i Ryszard Kapuściński właśnie odkrywałam świat – mówiła na wieść o tym, że otrzymała literackiego Nobla, białoruska reporterka Swiatłana Aleksijewicz. I dodawała: – Bardzo mnie interesowało spojrzenie Kapuścińskiego. Kiedy pierwszy raz przeczytałam jego książkę, a było to bodaj „Imperium”, zobaczyłam, jak interesująco poszukiwał w sferze dokumentalnego reportażu, w którym i ja pracuję.

Zanim dostała Nobla, Aleksijewicz dwa razy była laureatką właśnie Nagrody im. Kapuścińskiego.

W dotychczasowych 12 edycjach konkursu wyróżniono czworo polskich autorów: Annę Bikont za „Sendlerową. W ukryciu”, Katarzynę Kobylarczyk za „Strupa. Hiszpania rozdrapuje rany”, Michała Olszewskiego za „Najlepsze buty na świecie” oraz Pawła Piotra Reszkę za „Diable i tabliczkę czekolady”. Nagrodę otrzymało też dziewięcioro reporterów ze świata. Oprócz Aleksijewicz dwa razy nagrodę odbierał też Maciej Zaremba Bielański, urodzony w Polsce, ale od końca lat 60. mieszkający w Szwecji.

W ubiegłym roku zwyciężyła Amerykanka Jessica Bruder

z „Nomadland. W drodze za pracą” – wcześniej Oscara, Złoty Glob i Złoty Lew w Wenecji otrzymał film Chloé Zhao z Frances McDormand w roli głównej. W 2015 roku nagrodę przyznano ex aequo – Aleksijewicz i Olszewskiemu.

Jury, któremu przewodniczyli w kolejnych edycjach Małgorzata Szejnert, Maciej Zaremba Bielański, Olga Stanisławska, Piotr Mitzner (jedyne w tym gronie reporterów poeta), a obecnie Katarzyna Surmiak-Domańska, doceniło w swych wyborach książki poruszające kwestie najistotniejsze: świat w obliczu ludobójstwa, wymieranie starych kultur, pamięć o ofiarach wojny i Zagłady, bolesne rozliczenia z przeszłością w byłych dyktaturach, rozwój cywilizacyjny. Wiele z tych wątków odnaleźć można także w książkach, które trafiły do finału 13. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

Konkurs ma także wymiar finansowy. W tym roku to 100 tys. złotych dla autorki lub autora najlepszej książki reporterskiej, 20 tys. złotych dla tłumaczki lub tłumacza w przypadku, gdy laureatka lub laureat nie pochodzą z Polski i nie piszą po polsku, 5 tys. złotych dla autorki lub autora każdej z nominowanych książek i 2 tys. złotych dla tłumaczki lub tłumacza zagranicznej książki, która znalazła się w finale.

Organizatorem Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego jest Miasto Stołeczne Warszawa współpracujące z „Gazetą Wyborczą”, a partnerem – Fundacja im. Ryszarda Kapuścińskiego „Herodot”.

Do 2022 roku honorowy patronat nad nagrodą sprawowała zmarła 7 marca tego roku wdowa po Ryszardzie Alicja Kapuścińska. ● **Michał Nogaś**

Jury 2022

• Jury 13. edycji nagrody przewodniczy Katarzyna Surmiak-Domańska, reporterka związana m.in. z „Gazetą Wyborczą”. W skład jury wchodzi w tym roku także: William Brand, tłumacz i pierwszy agent literacki Ryszarda Kapuścińskiego, Wojciech Jagielski, reportażysta i wieloletni korespondent wojenny,

Taciana Niadbaj, białoruska poetka i tłumaczka, oraz Elżbieta Sawicka, dziennikarka i redaktorka.

• Do tegorocznej nagrody zgłoszono 143 książki reporterskie. Laureat bądź laureatka nagrody otrzyma 100 tys. złotych. Uroczysta gala odbędzie się 28 maja podczas Warszawskich Targów Książki.

Dla „Wyborczej”

Walory reportażu literackiego

Katarzyna Surmiak-Domańska

reporterka, przewodnicząca jury Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego

Kiedy czytam książki zgłoszone do konkursu i dyskutuję o nich z koleżankami i kolegami, myślę o idei Ryszarda Kapuścińskiego, że reporterzy nie powinni bać się dążyć do takiej literatury faktu, jaką uprawiał on sam. Chodzi o spotkanie reportażu z literaturą, takie, by nie został on zredukowany do funkcji informacyjnej. Wielką wagę przykładam tu do

określenia „literacki”, bo to część naszej kultury, która nie ma zamienników. Tylko reportaż prasowy łączy istotne walory – z jednej strony przekazuje wiedzę o świecie, bo reporter dociera do ciekawych rozmówców i miejsc, do których zwykły czytelnik nie ma szansy się przedrzeć, a z drugiej – zebrany przez siebie materiał autor poddaje procesowi intelektualnemu i stara się nie tyle opowiedzieć o świecie, ile pomóc go zrozumieć.

To, że książki zgłoszone do konkursu opowiadają też o świe-

cie sprzed kilku lat czy dekad, nie powinno nigdy ich przekreślać w ubieganiu się o Nagrodę im. Kapuścińskiego. Dobry reporter jest w stanie wyciągnąć z opisywania przeszłości coś uniwersalnego, ponadczasowego.

Jeśli tekst pozwala stawiać aktualne pytania, oznacza, że wszystko z nim w porządku, że przeszedł próbę. ●

• **Rozmowa z Katarzyną Surmiak-Domańską w poniedziałkowym wydaniu „8:10. Podcastru Gazety Wyborczej”.**



Francja jest wściekła. Jak zagłosuje?

Macron czy Le Pen?

– W niedzielę będą wybierać prezydenta dwie Francje, które ze sobą nie rozmawiają i się nie rozumieją – mówi w wywiadzie dla „Wyborczej” francuski politolog Stewart Chau.

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Jaki portret Francji wyłonił się z pierwszej tury wyborów? Co jej wyniki mówią nam o społeczeństwie? **STEWART CHAU*:** W świetle moich niedawnych badań na temat dominujących w kraju emocji wynika, że Francuzi są zbiorowo psychicznie wyczerpani. Kraj zmęczony i znużony ledwie wychodzi z dwuletniego kryzysu sanitarnego. Czego efektem jest skostnienie debaty publicznej i politycznej. I niska mobilizacja wyborców.

Na drugim miejscu jest gniew. Francja jest wściekła, co widać w wynikach pierwszej tury. Głosy oddane łącznie na ultrapravicową Marine Le Pen (23,1 proc.) i ultralewicowego Jeana-Luca Mélenchona (22 proc.) oraz skrajnie prawicowego Érica Zemmoura (7,1 proc.) dowodzą radykalnej wo-

li większości obywateli, by zerwać z istniejącym porządkiem.

Po pierwszej turze poza oczywistym zawodem tych, których kandydaci odpadli, dominują niepokój i olbrzymie rozczarowanie w stosunku do kampanii wyborczej, która w odczuciu większości badanych (64 proc.) po prostu się nie odbyła. Choć wynikło to w dużej mierze z powodów obiektywnych – wybuch wojny u granic Europy i późne rozpoczęcie z tego powodu kampanii przez prezydenta – zabrakło zbiorowej, narodowej debaty ideologicznej. Pozostała gorycz „skonfiskowanej” kampanii.

Wielu komentatorów twierdziło, że same wybory zostały w pewien sposób „skonfiskowane”, co wywołało wśród Francuzów „znużenie demokratyczne”. Co to oznacza?

– Zdaniem 69 proc. Francuzów błędem było wszechobecne w analizach podkre-

ślanie, że kości zostały rzucone, że do drugiej tury i tak przejdzie duet znany sprzed pięciu lat. Wśród części wyborców wywołało to poczucie, że w takim razie nie ma po co głosować. Zabrakło im suspensu demokratycznego. A to zwiększyło urazę w stosunku do demokracji.

Z czego wynika tak silna potrzeba drastycznej zmiany? Czy sytuacja Francji jest rzeczywiście tak zła?

– Ta potrzeba buntu może zaskakiwać obserwatora z zewnątrz, gdyż kraj ma się – na papierze – raczej dobrze. Pozytywne wskaźniki ekonomiczne, dodatnia dynamika. Bezprecedensowo niskie bezrobocie, także wśród młodych. W ciągu ostatnich pięciu lat siła nabywcza Francuzów wzrosła, we wszystkich grupach społecznych, nawet jeśli nie w takim samym tempie dla wszystkich (najzamożniejsi zyskali najwięcej).

Ale kraj jest dotknięty wieloma kryzysami, także strukturalnymi. Francuzi jeszcze nigdy nie czuli się tak rozczarowani modelem republikańskim z jego – niedotrzymaną – obietnicą równości.

Do tego dochodzi kryzys instytucjonalny i polityczny. Przy każdych wyborach powraca ten sam temat i niepokój: czy ludzie pójdą głosować? Istnieje niezwykle silna nieufność wobec instytucji demokratycznych, ale pomiędzy wyborami nikt tej kwestii nie stara się przezwyciężyć.

Francuzi masowo zaangażowali się w takie formy demokracji bezpośred-

▲ We Francji uprawnionych do głosowania jest blisko 49 mln osób

FOT. SALVATORE
DI NOLFI / AP

niej jak wielka debata zorganizowana w odpowiedzi na kryzys społeczny „żółtych kamizelek” czy konwencja obywatelska ds. klimatu. Ale nic konkretnego z tego nie wynikło i tylko wzmogło frustrację społeczną.

To wszystko sprawia, że w połączeniu ze zmęczeniem, o którym mówiłem, ludzi pociąga bunt. Uważają, że sprawy nie postępują do przodu wystarczająco szybko.

A kampania właśnie dlatego tak rozczarowała. Nie stworzyła okazji, by sformułować odpowiedzi na te zasadnicze dla funkcjonowania państwa kwestie.

Stąd ta złość, uraza i pretensje generujące silną polaryzację społeczeństwa?

– Na naszych oczach powstają dwie Francje. Jedna ma się dobrze i ta masowo głosowała na Macrona. Druga jest mniej zamożna i popiera Le Pen i Mélenchona. To część społeczeństwa, która czuje się całkowicie pominięta i zdegradowana, pomimo makroekonomicznie dobrej sytuacji kraju.

Przy czym nie chodzi tu jedynie o Francję bogatych i biednych, ale głównie o dwie przeciwstawne wizje świata i społeczeństwa: za i przeciw globalizacji oraz postawy pro- i antyeuropejskie.

Te dwa popularne i rozszlache elektoraty łączy przekonanie o utracie kontroli nad własnym życiem. Uważają, że nie żyją wystarczająco dobrze ze swojej pracy. Że państwo niewystarczająco pomaga najsłabszym. Że nierówności społeczne ro-

wyborcza.pl

• Więcej
czytaj na
Wyborcza.pl

sną. Wrze w nich gniew związany z ich sytuacją osobistą i kwestiami społecznymi.

Do tego dochodzi nienawiść do prezydenta Macrona, trwająca od czasu protestów „żółtych kamizelek”.

Dlaczego wzbudza on tak silne emocje?

– Rzadko się zdarza, by głowa państwa wzbudzała tyle negatywnych uczuć. Nie tylko rozczarowanie, ale też urazę. Według mnie to wynik rozłamu między tym, co nazywamy ludem, a elitami. Bo sytuacja „zwykłych” Francuzów zdaje się poprawiać mniej i wolniej niż tych, co i tak już mają uprzywilejowaną sytuację.

Powstał bardzo silny front anty-Macron, w sensie postaci, sposobu sprawowania przez niego władzy, symboliki tego, co uosabia. W ciągu pięcioletniej kadencji nie zdołał pozbyć się etykiety prezydenta patrzącego na wszystko z wysoka, który nie jest blisko Francuzów i ich problemów. Na które zresztą nie znajduje rozwiązań.

Dodatkowo niechęć doń potęguje nienawiść wobec władzy jako takiej.

Czyli Francuzów nie tyle pociągają idee skrajnej prawicy i Le Pen, ile chęć odsunięcia Macrona od władzy?

– W głosowaniu na Le Pen jest wszystko. Jest antymacronizm, ale nie tylko. Przede wszystkim jednak poczucie, że społeczeństwo nie liczy się z moim zdaniem i mnie wyklucza. Nie bez przyczyny jej kampania nie dotyczyła imigracji czy antyeuropejskości, jak pięć lat temu, ale skupiła się niemal wyłącznie na kwestii obniżenia statusu społecznego i siły nabywczej.

Wiele mówi się teraz o masowym bojkocie urn przez młodych. Pan w swojej książce „Pęknięcie” (Fracture) mówi wręcz o kolektywnym kryzysie egzystencjalnym.



*Stewart Chau

– dyrektor studiów politycznych instytutu badań opinii publicznej ViaVoice. Autor „Opinii emocji” oraz „Pęknięcia”, książki analizującej postawy społeczne młodych Francuzów

– Dzisiejsza młodzież ze swoim indywidualnym stosunkiem do świata ma trudności z tworzeniem społeczeństwa. Na portalach społecznościowych dyskutujesz tylko z tymi, którzy podzielają twoje poglądy. Młodzi ludzie nie konfrontują się z Innym, z tym, który ma odmienny punkt widzenia, nie uczą się z nim współżycia.

Pierwsza tura uwypukliła głębokie podziały wśród młodych wyborców, w dużej mierze zrezygnowanych i zniechęconych. Na Le Pen zagłosowało 38 proc. tych w wieku 25-34 lata, podczas gdy aż 46 proc. z nich nie poszło wcale głosować. Natomiast głosujący po raz pierwszy – głównie dość dobrze wykształceni, acz biedni mieszkańcy miast w wieku 18-24 – byli za Mélenchonem (35 proc.). Zaś 42 proc. z nich wybory zbojkotowało.

Bojkot urn to dowód na kryzys postawy obywatelskiej młodych. Wynika, po pierwsze, z przekonania, że „wszyscy są zepsuci”: 80 proc. osób mających 18-30 lat uważa, że politycy są nieuczciwi. Następnie: logika niemocy. Ich zdaniem politycy są bezsilni wobec problemów, które stoją przed społeczeństwem. I wreszcie: kryzys reprezentacji. Młodzi ludzie nie chcą delegować swojego gło-

Zdaniem Francuzów

69

PROC.

• **Francuzów uważa, że błędem było wszechobecne w analizach podkreślanie, że kości zostały rzucone, że do drugiej tury i tak przejdzie duet znany sprzed pięciu lat**

su, chcą przemawiać we własnym imieniu. A to przecież podstawa konstytucyjna wszystkich demokratycznych przedstawicielskich systemów politycznych.

Czy ta postawa młodych przyczyniła się do sromotnej porażki tradycyjnych partii politycznych (1,75 proc. socjaliści, 4,8 proc. prawica)? Mówi się o całkowitej zmianie pejzażu politycznego Francji.

– Młodzi raczej dorastali w tej widocznej już od jakiegoś czasu tendencji.

Jesteśmy świadkami końca partii politycznych jako instancji rodzącej idee i propozycje dla społeczeństwa. Francuzi czują się coraz mniej związani z konkretną partią czy ruchem. Nie ma już automatyzmu głosowania. To tłumaczy też tę olbrzymią zmienność elektoratu: na dwa dni przed pierwszą turą jedna piąta Francuzów nie wiedziała jeszcze, na kogo zagłosuje. Stąd te wybory charakteryzuje wielka niewiadoma.

Dziś mamy do czynienia w dużo większym stopniu niż kiedyś z polityką inkarnacyjną. Głosujemy na męża opatrznościowego lub na markę polityczną. Czym by była République en marche bez Macrona, Zjednoczenie Narodowe bez Le Pen czy Francja Niepokorna bez Mélenchona? Nie twierdę, że partie te nie mają programu. Jednak ich przywódcy tak bardzo uosabiają siłę polityczną, którą reprezentują, że bez ich marki staje się ona czymś w rodzaju pustej skorupki.

Jaka jest stawka drugiej tury wyborów?

– Najpierw debata w środę wieczorem [odbyła się już po skierowaniu do druku tego wydania „Wyborczej”]. Tym ważniejsza, że w pierwszej turze do debaty idei nie doszło. Oczekiwanie wobec niej są olbrzymie. To ona pięć lat temu przypieczętowała porażkę Le Pen. Tym ra-

zem jednak kandydatka lepiej się przygotowała. Startuje też z lepszej pozycji, zmienił się jej wizerunek. Wystarczy, że nie powinno się jej noga, a wygra.

W tych wyborach niepewność i zmienność elektoratu są tak wielkie, że w debacie chodzi o zdobycie głosów niezdecydowanych, m.in. tych 49 proc. zwolenników Mélenchona optujących za bojkotem urn.

Chodzi też o front republikański: jaka będzie jego waga 24 kwietnia? Czy Francja dostrzeże w skrajnej prawicy coś, co musi pozostać wyjątkiem, a więc zagrożenie dla demokracji, i masowo zagłosuje na Macrona? Czy też przeważy gniew i antymacronizm?

Niezależnie od wyników nazajutrz po wyborach [24 kwietnia] Francja będzie silnie podzielona. Jak zjednoczyć tak zantagonizowane społeczeństwo?

– W polityce wszystko jest możliwe, czego dowodem dojdzie Donalda Trumpa do władzy. Badania opinii publicznej wskazują obecnie od 10 do 12 punktów procentowych różnicy poparcia między kandydatami. Pytajmy nie o samo dojdęcie skrajnej prawicy do władzy, ale o powody i skutki.

Przed nami wyzwanie pojednania tych dwóch Francji, które ze sobą nie rozmawiają i się nie rozumieją. Szukanie kompromisu między przeciwstawnymi światopoglądami. Wzięcie pod uwagę tendencji do kwestionowania podstawowych zasad, na których zbudowane jest nasze społeczeństwo, i wyciągnięcie z tego wniosków. To praca na kolejnych kilkadziesiąt lat.

Jacques Chirac powiedział niegdyś, że „Francja nie skończyła zadziwiać świata”. Odważyłbym się mieć nadzieję, że zjednoczenie na nowo Francuzów jest nadal możliwe. ●

Rozmawiała Marta Kiełczewska-Konopka (Paryż)

Oto liderzy GOZ w Polsce. Poznaliśmy zwycięzców V edycji konkursu Stena Circular Economy Award

IKEA, Kaufland, i WoshWosh zostali liderami GOZ w Polsce. Właśnie ogłoszono wyniki piątej edycji konkursu Stena Circular Economy Award – Lider Gospodarki Obiegu Zamkniętego. Ekoefektywność, zero waste, less waste – firmy i konsumenci na całym świecie szukają bardziej zrównoważonych rozwiązań, aby zmniejszyć negatywne skutki działalności i spowolnić zmiany klimatyczne. Nagrodzone w konkursie Stena Recycling firmy pokazują, że w zgodzie z ideą GOZ można i trzeba działać już dzisiaj. Podczas finału zorganizowanego w centrum Warszawy i transmitowanego online, nagrodzono także studentkę Uniwersytetu Warszawskiego za projekt promujący ideę GOZ.

Najnowsze badania dowodzą, że aż 8 na 10 Polaków chce produktów wykonanych z materiałów pochodzących z recyklingu, a 38% ankietowanych przyznało, że w ostatnim roku zrezygnowało z produktów lub usług, które nie powstały w zgodzie z zasadami zrównoważonego rozwoju¹. O swoich klientów nie muszą martwić się tegoroczni laureaci Stena Circular Economy Award. Dawanie przedmiotom drugiego życia, wprowadzanie do sprzedaży produktów powstałych z surowców wtórnych czy wdrażanie innowacyjnych rozwiązań mających na celu zamianę odpadów w biomasę – to nie są już projekty przyszłości, lecz wdrożone działania na polskim rynku. W tegorocznej edycji SCEA jury nagrodziło projekty firm: Ikea Retail, Kaufland, WoshWosh. Wyróżnienie otrzymały Allegro.pl i EcoBean.

GOZ – jedyna droga ku zmianie na lepsze

Gospodarka Obiegu Zamkniętego to koncepcja polegająca na racjonalnym i efektywnym wykorzystaniu zasobów, ograniczaniu niekorzystnego wpływu wytwarzanych produktów na środowisko, a także zawracanie materiałów do obiegu i minimalizacja ich strat. Koncepcja gospodarki o obiegu zamkniętym staje się kluczowym modelem dla przedsiębiorstw pomagającym osiągnąć cele ekoefektywności i przynoszącym realne korzyści – dwa miliony nowych miejsc pracy w UE, 600 mln euro oszczędności dla europejskich przedsiębiorstw i zmniejszenie emisji CO2 od 2 do 4% rocznie.

Najlepsze działania i pomysły 2021 roku

Pierwsze miejsce w kategorii Przedsiębiorcy – praktyka otrzymały dwie firmy ex aequo: **IKEA Retail** oraz **Kaufland**. Celem projektu „**Oddaj i Zyskaj**”, wdrożonego przez Ikea Retail było zachęcenie konsumentów do przemyślanych zakupów. Klienci otrzymali szansę, aby dać drugie życie swoim meblom poprzez ich odsprzedaż w sklepach Ikea lub decydując się na zakup mebli używanych

w działach circular hub, dostępnych w sklepach sieci. **Kaufland** natomiast, chcąc ograniczyć negatywny wpływ na środowisko, stawia na rozwiązania polegające na **wykorzystaniu materiału obecnego już w obiegu, do produkcji wartościowych produktów**. Sieć wprowadziła do sprzedaży m.in. torby wykonane w 80% z folii pochodzącej z własnych sklepów, a przy wytwarzaniu produktów marek własnych (K-Classic, Newcential, Spice&Soul) wykorzystuje od 50% do 100% surowców wtórnych.

Dodatkowo w tej kategorii przyznano wyróżnienie firmie **EcoBean** za **odzyskiwanie i wydłużanie cyklu życia produktu** – zarówno w kontekście innowacji procesowej, jak i produktowej. Firma oferuje rozwiązanie oparte na usłudze odbioru fusów, które następnie są przetwarzane na surowce i produkty: **biorafinaty** (olej kawowy, lignina, polilaktyd, dodatki paszowe) lub **biofabrykaty** (brykiety, biodegradowalne doniczki).

Jako najlepszą inicjatywę w kategorii „promocja idei GOZ” jury nagrodziło **WoshWosh** za działania mające na celu poszerzanie świadomości na temat cyrkularności zarówno w społeczeństwie, jak i w biznesie. W 2021 roku WoshWosh zorganizowało zbiórki obuwia, które następnie zostało zregenerowane i odnowione do ponownego wykorzystania. Łącznie udało się w ten sposób zawrócić do obiegu ponad 50 tys. par butów.

Wyróżnienie za działania promujące GOZ otrzymała firma **Allegro.pl** za projekt „Opakowanie dobre z natury”, wprowadzający ponad 571 000 eko opakowań, pochodzących w 100% z recyklingu i posiadających certyfikat FSC.

Spośród projektów zgłoszonych przez studentów jury wybrało pomysł **Agnieszki Chmury** (Uniwersytet Warszawski) za projekt „**Klastr cyrkularny**”, przedstawiający ideę porozumienia podmiotów publicznych, prywatnych i społecznych w celu wdrożenia zasad gospodarki cyrkularnej. Realizacja założeń klastra pozwoli na zaspokojenie podstawowych potrzeb obecnych i przyszłych pokoleń poprzez **zweńzanie, spowalnianie i zamykanie pętli materiałowych oraz energetycznych**.

5 lat dobrych praktyk

Konkurs Stena Circular Economy Award został zainicjowany w 2017 roku i jest pierwszym w Polsce konkursem skierowanym do przedsiębiorstw i środowiska akademickiego, pozwalającym na wymianę pomysłów i doświadczeń w obszarze gospodarki cyrkularnej.

- *Niezmiennie celem naszego konkursu jest wyróżnianie firm, które wdrażają lub promują gospodarkę obiegu zamkniętego oraz studentów z innowacyjnymi pomysłami działań GOZ* – mówi Aleksandra Surdykowska,

¹ Międzynarodowy raport „Circular Voice” przygotowany na podstawie badań konsumenckich w 5 europejskich krajach



PR & Marketing Manager Stena Recycling. - *Szukamy najbardziej efektywnych, innowacyjnych i kreatywnych rozwiązań w obszarze wdrażania zasad gospodarki obiegu zamkniętego. Pracując z firmami z różnych branż w Polsce, zauważamy wzrost zainteresowania modelami cyrkularnymi i widzimy ogromny potencjał w tych działaniach. Inicjując Stena Circular Economy Award zależało nam na stworzeniu platformy do wzajemnego inspirowania się i wymiany doświadczeń.*

W ciągu 5 edycji konkursu wpłynęły 133 zgłoszenia od przedsiębiorstw i 55 projektów studenckich, nagrodzono 23 firmy i 10 studentów. Co roku projekty konkursowe ocenia jury pod przewodnictwem Piotra Bruźdaka, Dyrektora ds. Sprzedaży i Marketingu Stena Recycling. W tej edycji towarzyszyli mu: Małgorzata Greszta – Kampania 17. Celów, prof. Bolesław Rok – Akademia Leona Koźmińskiego i Instytut Innowacyjna Gospodarka, Michał Mikołajczyk – „Rekopol” Organizacja Odzysku Opakowań, Marzena Strzelczak – Forum Odpowiedzialnego Biznesu, Michał Dąbrowski – Polska Izba Gospodarki Odpadami, Paulina Górka – EKO Aktywistka (www.paulina-gorska.com), Agnieszka Zielińska – Skandynawsko-Polska Izba Gospodarcza, Małgorzata Krukowska – Forbes.

Nagrodą dla zwyciężczych przedsiębiorstw jest możliwość wybrania z oferty Stena Recycling usługi środowiskowej lub szkoleniowej m.in. audytu środowiskowego, szkolenia środowiskowego czy dotyczącego transportu odpadów niebezpiecznych. Studenci otrzymują laptopy oraz grant w wysokości 10 000 zł na realizację zgłoszonego pomysłu.

Partnerami merytorycznymi konkursu są: Akademia Leona Koźmińskiego, Forum Odpowiedzialnego Biznesu, Kampania 17. Celów, Polska Izba Gospodarki Odpadami, Polsko-Skandynawska Izba Gospodarcza, „Rekopol” Organizacja Odzysku Opakowań.

Z okazji 5-lecia Stena Circular Economy Award organizujemy konkurs na najlepszą paktkę zgłoszoną przez firmy w trakcie wszystkich edycji. Głosowanie trwa do 16 maja, a ogłoszenie wyników nastąpi 23 maja. **Serdecznie zapraszamy do głosowania na Cyrkularną Praktykę 5-lecia na stronie:** https://www.stenarecycling.pl/stena-circular-economy-award/cyrkularna_praktyka-5lecia/

Skąd pochodzą rosyjscy żołnierze

Wśród Rosjan, którzy wysyłali do domów nagrabione w Ukrainie dobro, rozpoznano ludzi z pogrążonego w nędzy syberyjskiego Rubcowska. Armia Rosji bierze żołnierzy z najbardziej zaniedbanych prowincji.

Wacław Radziwinowicz

Blogerom białoruskim udało się zdobyć dostęp do danych placówki rosyjskiej służby kurierskiej SDEK w ich Mozyrz, skąd żołnierze rosyjscy wysyłają do domów „trofea” zdobyte w Ukrainie.

Kosmetyki, zabawki, narzędzia, instrumenty muzyczne, miksery, ekspresy do kawy, ubrania jechały stąd do Moskwy, Jekaterynburga, Permu, Niżnego Nowgorodu. Ale adresatami zdecydowanej większości przesyłek z Mozyrza okazali się mieszkańcy 140-tysięcznego Rubcowska w kraju altajskim w zachodniej Syberii.

440 kg łupów wojennych

Tam właśnie powędrowała wielka partia „zdobyczy wojennej” – 440 kg przeróżnych drobiazgów (m.in. głośniki, stół, namiot i narzędzia) wysłanych przez porucznika z jednostki wojskowej nr 6720 Jewgienija Kowalenkę.

Jego krajan i kolega Jewgienij Cziczalin seryjnie wysyłał do domu telewizory. Artiomowi Łazariewowi z tej samej jednostki na wojnie wpadło w ręce 255 kg części samochodowych i elektryczna hulajnożka.

• **Rosyjskie pojazdy wojskowe w pobliżu Mariupola, 18 kwietnia 2022 r.**

FOT. ALEXEI ALEXANDROV / AP



„Wyzwoliciele Ukrainy od neonazistów”, jak ich nazywa propaganda kremłowska, grabią bez opamiętania, bo przyszli do obcego kraju z miejsca pogrążonego nawet nie w biedzie, ale w nędzy.

Wszystko, co tylko wpadnie im w ręce, jest więc skarbem.

Internetowa agencja Altapress.ru swój reportaż z Rubcowska zatytułowała „Gasnące miasto”. Ostrzega w nim, że w mieście może dojrzewać społeczny bunt.

Monomiasto bez przyszłości

Ten ważny w czasach ZSRR ośrodek przemysłowy jest typowym dla prowincji rosyjskiej „monomiastem”, zbudowanym i służącym jednemu zakładowi produkcyjnemu

– fabryce traktorów (przeniesionej tu w czasie drugiej wojny światowej z ukraińskiego Charkowa). Gdy kilkanaście lat temu fabryka upadła, Rubcowsk w gruncie rzeczy stracił sens istnienia.

Praca, jeśli jest, to za grosze. Pielęgniarka, dozorca, nauczyciel, a nawet lekarz zatrudniony na pełnym etacie liczyć może na (w przeliczeniu z rubli) mniej więcej 500 zł miesięcznie.

Nieco lepiej zarabiają ci, którzy znaleźli posady strażników w jednym z czterech miejscowych łagrów (ok. 1200 zł na miesiąc) albo na kontraktach służą w armii (ok. 1600 zł).

Mieszkańcy Rubcowska, jak to określają Rosjanie, „przebijają się przez życie”, chwytając się przypadkowych zajęć. Dzięki temu, że

niedaleko z miasta do Kazachstanu, handlują samochodami, papierosami, wódką, narkotykami. I szabrują swoją nieczynną fabrykę, sprzedając na złom, co tylko się uda wyzapać ze ścian czy wykopać z ziemi. Przyszłości nie ma żadnej, wyrwać się z tej beznadziei bardzo trudno.

A to z takich właśnie miejsc, podupadłych wsi, dogorywających „monomiast”, siły zbrojne rekrutują żołnierzy. Na bogate Moskwę czy Petersburg generałowie nie mają co liczyć. Bo tam matki starannie dbają o to, by ich synowie nie stali się mięsem armatnim.

Moskwa wykupuje się od służby wojskowej

20 lat temu znajoma lekarka ze stołecznej prestiżowej porodówki opowiadała mi, ile trzeba zapłacić, by już w dokumentach noworodka znalazł się wpis, że cierpi na coś, co w przyszłości zwolni go od służby w armii. Ci dorośli dziś chłopcy powinni być teraz na froncie, ale przecież od kołyski są „niezdolni”.

Kupić „niezdolność” można też łatwo u oficerów z komend uzupełnień – znanych z tego, że bez żenady biorą w łapę.

Dla armii werbowanej w „gasnących” prowincjonalnych miastach, gdzie na najtańszą hulajnożę elektryczną pracować trzeba cztery miesiące, niezbyt przecież zasobna Ukraina jest prawdziwym eldorado.

Tym bardziej że rosyjscy żołnierze, słuchając propagandy kremłowskiej, uważają się za „wyzwoliciele”, którym łup się należy. To w takich właśnie miejscach jak Rubcowsk, a nie w Moskwie, poparcie dla Putina i entuzjazm wojenny jest największy i ciągle rośnie. ●

Kolejne odszkodowania dla ofiar pedofilii

Diecezja w Camden w stanie New Jersey zapłaci prawie 90 mln dolarów odszkodowań za przemoc seksualną wobec swoich parafian. Suma ta należy do najwyższych w historii tego rodzaju odszkodowań w USA.

Tak wynika z ugody między pozyskującymi a Kościołem katolickim. Sprawę opisuje m.in. dziennik „The New York Times”.

I ocenia, że suma, jaką zgodziła się wypłacić swoim ofiarom diecezja w Camden, należy do największych w historii. W 2003 r. Kościół w Bostonie przysłał na 85 mln dolarów.

Jednak, jak podaje strona AbuseLawsuit.com, jeszcze większe kwoty musiały wypłacić w ubiegłych latach m.in. diecezje San Diego w Kalifornii (prawie 200 mln dolarów) i Minnesocie (diecezja St. Paul i Minneapolis – 210 mln).

– To zwycięstwo odwagi, a ocalałym należy się uznanie za to, że zachowali jedność i siłę – powiedział Jeff Anderson, prawnik reprezentujący 74 z blisko 300 oskarżycieli, wiernych z Camden.

Kierujący diecezją biskup Dennis J. Sullivan powiedział zaś: – Pragnę wyrazić moje szczere przeprosiny wobec tych, wobec których popełniono nadużycia seksualne w naszej diecezji. Modlę się za nich i zrobię wszystko, by ten straszny rozdział w historii diecezji Camden nigdy więcej się nie powtórzył.

Ugoda stała się możliwa dzięki decyzji stanu New Jersey, który trzy lata temu przedłużył okres przedawnienia roszczeń cywilnych. W ten sposób osoby, które ucier-

piały w dzieciństwie, mogły teraz oskarżać swoich prześladowców z grona kościelnych dostojników.

Ustawa pozwala na składanie pozwów za cierpienia z dzieciństwa osobom, które nie ukończyły 55. roku życia. Wcześniej przedawnienie następowało po ukończeniu 20 lat.

Szczegóły nadużyć wobec wiernych z Camden nie zostały ujawnione. Prawnicy ofiar poinformowali, że zarzuty dotyczą przypadków z całej drugiej połowy XX wieku, najwięcej z nich miało miejsce w latach 60. i 70.

Diecezja w Camden liczy 62 parafie i obsługuje około pół miliona katolików w sześciu hrabstwach południowego New Jersey, m.in. graniczących z Filadelfią. Lawinowo rosnąca liczba skarg sprawiła, że w 2020 r. złożyła wniosek o upadłość – biskup Sullivan już wtedy podał nazwiska 56 księży przestępców. W całym stanie o nadużycia seksualne oskarżono prawie 200 księży.

Ugoda przewiduje, że 87,5 mln dol. trafi na fundusz powierniczy,

Kilkanaście dni temu wyszło także na jaw, że były biskup Albany Howard Hubbard tuszował przestępstwa seksualne swoich podwładnych

z którego przez najbliższe cztery lata będą wypłacane kwoty poszkodowanym, średnio 300 tys. dol. na osobę. Ostateczne kwoty mogą być jednak wyższe, ponieważ – jak wskazują adwokaci oskarżycieli – ugoda pozwala na wytaczanie dalszych procesów sądowych przeciwko firmom ubezpieczeniowym diecezji, a także samym parafiom i szkołom parafialnym.

Ponieważ diecezja zgłosiła wniosek o upadłość, ugoda musi jeszcze zatwierdzić sędzia prowadzący postępowanie upadłościowe.

Według strony AbuseLawsuit.com diecezja z Camden jest jedną z 28 w Stanach Zjednoczonych, które zgłosiły wniosek o upadłość od 2004 r. na skutek zalewów roszczeń o zadośćuczynienie. Do tej pory ugody zawarło 15 diecezji, wypłacając w sumie 900 mln dol. 2,6 tys. ofiarom przemocy seksualnej ze strony księży.

Największą diecezją, która zgłosiła upadłość (pod koniec 2020 r.), jest Rockville Centre na Long Island, obsługująca 1,4 mln katolików, ósma pod względem wielkości w USA. Odszkodowania wypłacała od 2017 r., do momentu, kiedy już nie było jej na to stać.

Tylko w stanie Nowy Jork trwają sprawy o upadłość aż czterech diecezji (Buffalo, Rochester, Syracuse i Rockville Center), a archidiecezję w Nowym Jorku, drugą co do wielkości w kraju, zalewają setki pozwów. Już w 2019 r. jej władze przyznały, że oskarżenia o przemoc seksualną wobec dzieci wobec 115 pracujących tam księży i pięciu diakonów są wiarygodne.

Wniosek o upadłość złożyły w ubiegłych latach także trzy zakony w USA: jezuitów w Oregonie, Kongregacja Irlandzkich Bra-

ci w Chrystusie oraz Crosier Father & Brothers. Wypłaciły one ofiarom w sumie ponad 200 mln dolarów. ●

Bartosz Hlebowicz

Przemkowi Kijewskiemu i Jego Bliskim

wyrazy najszczerzego współczucia oraz wsparcia z powodu śmierci

Teściowej

składają

Zarząd, Pracownicy i Współpracownicy Żabka Polska oraz Zespół CVC

www.nekrologi.wyborcza.pl/34173311

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 14 kwietnia 2022 roku zmarł

Prof. dr hab. Wojciech Kopczyński

emerytowany profesor Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, członek Nowojorskiej Akademii Nauk, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Relatywistycznego.

Prowadził pionierskie badania geometrii czasoprzestrzeni w obecności materii o niezerowym spinie. Był wybitnym specjalistą teorii czasoprzestrzeni wyższej wymiarowości. Współautor (z prof. Andrzejem Trautmanem) książki „Czasoprzestrzeń i grawitacja”. Na Jego znakomitych wykładach wykształcili się pokolenia fizyków.

Prof. Wojciech Kopczyński pozostanie w naszej pamięci jako wybitny naukowiec i wspaniały nauczyciel.

Dziekan i społeczność Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34173431

W dniu 13 kwietnia 2022 roku
odszedł



Marek Januchowski

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia

składają

*Rada oraz Dyrekcja
Polskiej Izby Przemysłu Farmaceutycznego i Wyrobów Medycznych
POLFARMED*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34173079

Dnia 17 kwietnia 2022 roku, w wieku 85 lat odszedł



Zbigniew Karcz

nasz kochany Tato i Dziadek.

Uroczystość pogrzebowa odbędzie się
w dniu 25 kwietnia 2022 roku o godzinie 10.30
na Cmentarzu Komunalnym Południowym,
w Antoninowie pod Warszawą.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34173352

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 16 kwietnia 2022 roku w wieku 80 lat zmarł



**Profesor
Daniel Simson**

światowej klasy matematyk, laureat licznych prestiżowych nagród
za osiągnięcia naukowe, m.in. Nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego,
Nagrody Głównej im. Stanisława Zaremby
Polskiego Towarzystwa Matematycznego
oraz Medalu im. Władysława Orlicza
przyznawanego przez matematyków poznańskich.

Zasłużony dla polskiej matematyki, aktywnie zaangażowany
w organizację życia naukowego w Polsce.
Twórca nowoczesnego naukowego ośrodka matematycznego na UMK,
współtwórca toruńskiej szkoły algebry, inicjator i założyciel grupy teorii reprezentacji.
Autor licznych ważnych publikacji naukowych i monografii,
które wywarły głęboki wpływ na współczesną algebrę.
Wybitny wykładowca akademicki, wychowawca i promotor
wielu pokoleń matematyków.
Kronikarz historii dokonań toruńskiego środowiska matematycznego.

Członek komitetów redakcyjnych kilku czasopism matematycznych
o zasięgu międzynarodowym.

Wieloletni Dyrektor Instytutu Matematyki
i pierwszy Dziekan Wydziału Matematyki i Informatyki UMK w Toruniu.
Laureat wyróżnienia "Convallaria Copernicana"
za zasługi położone dla rozwoju UMK.

Odnaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnamy wybitnego matematyka i naszego Kolegę,
nauczyciela i przyjaciela wielu z nas, symbol toruńskiej matematyki,
nestora naszego środowiska. Człowieka oddanego,
przyjaznego i niezwykle prawego, przywiązanego do wysokich
standardów w życiu naukowym i prywatnym.

Dziekan i Pracownicy WMiI UMK w Toruniu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34173063



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi,
I Wydział Cywilny, zawiadamia o postępowaniu
w sprawie o sygnaturze akt I Ns 84/22
z wniosku Michała Śmiechowicza

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

**po Annie Śmiechowicz, zmarłej
w dniu 26 września 1994 roku w Łodzi,
ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi
przy ul. Piotrkowskiej 69 m. 29,**

oraz wzywa spadkobierców wyżej wymienionej
osoby, aby w terminie trzech miesięcy od daty
ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się
do sądu, w którym toczy się postępowanie (Łódź,
al. Kościuszki 107/109) i udowodnili swoje prawo
do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173239

W Sądzie Rejonowym w Chełmnie I Wydział
Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 259/20 toczy się
sprawa z wniosku Urszuli Mikłusiak o stwierdzenie
zasiedzenia własności nieruchomości gruntowej
zabudowanej położonej w Chełmnie przy ul. Wodnej
6, składającej się z działek oznaczonych numerami
ewidencyjnymi: 228 o powierzchni 0,0015 ha
oraz 230 o powierzchni 0,0071 ha, dla której Sąd
Rejonowy w Chełmnie prowadzi księgę wieczystą
numer KW T01C/00002422/2. Posiadaczem
opisanej nieruchomości jest Urszula Mikłusiak.
Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane
(w tym spadkobierców: Edmunda Lewandowskiego
s. Heleny i Aleksandra, Ireny Rolerat c. Heleny
i Alojzego, Mirosławy Długoszewskiej c. Danuty
i Edmunda, Danuty Lewandowskiej c. Seweryny
i Jana) aby w terminie trzech miesięcy od
ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu
Rejonowego w Chełmnie i wykazały swoje prawa
do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą
zostać pominieci w postępowaniu, a sąd stwierdzi
zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

34173292

W Sądzie Rejonowym w Łomży w sprawie
I Ns 600/20 z wniosku Jerzego Ławskiego
z udziałem Jana Łaszczkowskiego,
Jerzego Łaszczkowskiego, Mirosława
Łaszczkowskiego, Leokadii Rydelek,
Katarzyny Stosur, Janiny Szech, Jadwigi
Kalinowskiej, Zofii Labudy, Jadwigi
Cieplińskiej, Hanny Woliwody, Celiny
Tyszko, Sławomira Łaszczkowskiego,
Krystyny Wiszowatej, Apolonii Dembińskiej,
Sławomira Łaszczkowskiego, Elżbiety
Danuty Zabiełto, Aliny Balbiny Michalczyk,
Barbary Jolanty Osiecki, Wojciecha
Łaszczkowskiego, Ewy Łaszczkowskiej, Wiktorii
Stachelek, Kingi Stachelek, Sławomira
Łaszczkowskiego, Grażyny Zaworowskiej
toczy się postępowanie o stwierdzenie
nabycia spadku po Franciszku Łaszczkowskim
(s. Wacława i Marianny) zmarłym
13.01.2021 r. w Kolnie, ostatnio stale
zamieszkałym w m. Łabno Małe. Wzywa
się wszystkich zainteresowanych, aby
w terminie trzech miesięcy od daty ukazania
się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie
spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominieci w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku.

34173169

PRZED SĄDEM REJONOWYM W PŁOCKU

toczy się postępowanie z wniosku
Jana Pankowskiego
– sygn. akt I Ns 414/21

**o zasiedzenie własności
nieruchomości gruntowej,
oznaczonej numerem 121/1
położonej w obrębie 0017
Kleniewo gmina Bielsk, dla
którego to prawa własności
nie ma urzędzonej księgi
wieczystej ani zbioru
dokumentów.**

Sąd wzywa się wszystkich
zainteresowanych, zwłaszcza
spadkobierców po Bronisławie
Piotrowskim, aby w terminie
**3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania
się ogłoszenia zgłosili się do Sądu
Rejonowego w Płocku i wykazali
swoje prawa do nieruchomości,
gdyż w przeciwnym Sąd stwierdzi
zasiedzenie, jeśli zostanie
udowodnione.**

34173237



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.20.2022

Kielce, dnia 14.04.2022

dotyczy też sprawy: SPN.II.752.8.2022

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 146), w związku z art. 37a ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz.U. z 2021 r., poz. 735 ze zm.)

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że na podstawie wniosków PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie wszczęte zostały postępowania w sprawach dotyczących wydania decyzji stwierdzających, na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, nabycie przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych w ustawie praw do nieruchomości pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A.

Obwieszczenie dotyczy następujących nieruchomości:

Powiat Skarżyski

Gmina Skarżysko-Kamienna

Obręb 0010 Metalowice

numer działki: 335 o pow. 2,8310 ha

Powiat Staszowski

Gmina Osiek

Obręb 0018 Trzcianka Wieś

numer działki: 283/13 o pow. 0,0120 ha

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 cyt. ustawy z dnia 8 września 2000 r. **osoby roszące prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości oraz legitymujące się dokumentami, które potwierdzają te prawa, mogą stosownie dowody na tę okoliczność przedłożyć – w terminie 2 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim – w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41-342-15-78, 41-342-18-76) bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej. Po upływie ww. terminu wniosk PKP S.A. zostaną rozpatrzone w oparciu o zgromadzony w sprawach materiał dowodowy.**

Wyjaśniam również, że zgodnie z treścią ww. przepisu niniejsze obwieszczenie zostanie jednocześnie zamieszczone w prasie o zasięgu ogólnopolskim, na stronach internetowych Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicy ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są przedmiotowe nieruchomości.

Stosownie do art. 49 k.p.a. po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uważa się, iż zostało dokonane zawiadomienie o zamiarze potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych praw do ww. nieruchomości.

34173333



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.36.2021

Kielce, dnia 14.04.2022

dotyczy również spraw: znak: SPN.II.752.7.2020, SPN.II.752.78.2020

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37a i 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (tekst jednolity Dz.U. z 2021 r., poz. 146), po rozpatrzeniu wniosków PKP S.A. Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

zawiadamia, że wydane zostały decyzje dotyczące gruntów zajętych pod linie kolejowe, pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A., stwierdzające nabycie na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. przez Skarb Państwa prawa własności tych gruntów, a przez PKP S.A. prawa użytkowania wieczystego oraz prawa własności budynków, budowli, lokali i innych urządzeń znajdujących się na tych gruntach.

Obwieszczenie dotyczy decyzji Wojewody Świętokrzyskiego z dnia:

- 28.03.2022 r. znak: SPN.II.752.36.2021 obejmującej nieruchomości oznaczone w ewidencji gruntów i budynków gminy Secemin, obręb 0017 Wola Wolica, jako działki: nr 770/7 o pow. 0,0526 ha i nr 834/1 o pow. 0,0210 ha,**
- 31.03.2022 r. znak: SPN.II.752.78.2020 obejmującej nieruchomości oznaczone w ewidencji gruntów gminy Osiek, obręb Matiaszów, ark. 1, jako działki: nr 513/2 o pow. 0,8438 ha, nr 513/4 o pow. 0,0095 ha i nr 513/10 o pow. 0,2142 ha,**
- 8.04.2022 r. znak: SPN.II.752.7.2020 obejmującej nieruchomości oznaczoną w ewidencji gruntów gminy Skarżysko-Kamienna, obręb 0011 Górna Kamienna, arkusz 14, jako działka nr 5/1 o pow. 0,2434 ha.**

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji [...] treść obwieszczenia zostanie zamieszczona na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są nieruchomości objęte ww. decyzjami. Po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia przedmiotowego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim uznane zostanie, iż dokonano skutecznego doręczenia ww. decyzji dotyczących potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A., z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych w ustawie praw do nieruchomości.

Dodatkowo informuję, iż w przypadku zgłoszenia się osób, którym przysługiwałyby prawa rzeczowe do nieruchomości wymienionych w decyzjach, zostanie tym osobom udostępniona pełna ich treść. W sprawie kontaktować się można na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41-342-18-76, 41-342-18-22, 41-342-18-43), bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej (adres e-mail: sekretariat.wiin@kielce.uw.gov.pl), platformy ePUAP – adres skrytki: /SUWKielce/SkrytkaESP oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej.

34173334

Tragedia w kopalni Pniówek

W nocy z wtorku na środę w kopalni Pniówek w Pawłowicach doszło do dwóch następujących po sobie wybuchów metanu. Pięć osób nie żyje. Siedmiu górników i ratowników jest zaginionych.

**Przemysław Jedlecki
Arkadiusz Biernat**

Do pierwszego wybuchu w kopalni należącej do Jastrzębskiej Spółki Węglowej doszło kilkanaście minut po północy, na poziomie 1000 metrów. Natychmiast rozpoczęto akcję ratowniczą w częściowo zawalonym chodniku. Zanim w tamten rejon dotarły dwa zastępy ratowników, najbardziej poszkodowanych górników – według nieoficjalnych informacji – pomagali ewakuować pozostali pracownicy.

W trakcie akcji ratowniczej, około 3 nad ranem, doszło do kolejnego wybuchu metanu, który określony został jako „najbardziej niebezpieczny”. Po nim urwał się kontakt m.in. z ratownikami, którzy ruszyli na pomoc uwięzionym górnikom.

– Mój brat jest ratownikiem górniczym. Był w trakcie akcji kiedy nastąpiła eksplozja. Szukałem informacji u dyrektora. Zostałem poinformowany, że nazwiska mojego brata nie ma wśród ofiar śmiertelnych. W dalszym ciągu jest we mnie nadzieja, ale z drugiej strony niecierpliwość, niepewność i bezradność – mówił nam Maciej Liszek, który w środę przed kopalnią nerwowo oczekiwał na informacje.

Jego brat był jedną z 42 osób, które znajdowały się tysiąc metrów pod ziemią, w rejonie gdzie doszło do wybuchu.

Pięciu górników nie żyje

Według informacji, jakie podano do zamknięcia tego wydania, nie żyje pięć osób, a wśród ofiar są nie tylko górnicy, ale też ratownik górniczy.

Łukasz Pach, dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego, poinformował o 40 osobach poszkodowanych, wśród nich były przypadki zagrożenia życia. Do Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach przewiezionych zostało 9 osób. – Były to oso-



• Według informacji, jakie podano do zamknięcia tego wydania, nie żyje pięć osób

FOT. DOMINIK GAJDA /
AGENCJA WYBORCZA.PL

by z najbardziej poważnymi poparzeniami – przyznał Łukasz Pach.

W szpitalu w Siemianowicach Śląskich zmarł górnik, którego stan był bardzo ciężki – powierzchnia jego ciała była poparzona w 96 procentach.

Pozostali pacjenci siemianowickiej lecznicy przechodzili zabiegi na bloku operacyjnym oraz sesje w komorze hiperbarycznej, które łagodzą skutki tak wielkich poparzeń. Personel szpitala przygotowuje hodowle komórkowe i przeszczepy skóry, które wykorzystane będą do leczenia rannych w kolejnych dniach.

– Wszyscy poszkodowani są w poważnym stanie i mają rozległe oparzenia. Najbliższe godziny będą decydujące, jeśli chodzi o rokowania ich stanu – tłumaczył Przemysław Strzelec, dyrektor ds. medycznych w Centrum Leczenia Oparzeń.

Z poważnymi obrażeniami jest około 20 osób. Po udzieleniu pierwszej pomocy jeszcze na terenie kopalni byli transportowani do szpitali w Jastrzębiu-Zdroju, Rybniku, Wodzisławiu Śląskim i Żorach. Jeden z ciężiej poszkodowanych został przewieziony ka-

retką do szpitala w Sosnowcu, bo rano pogoda nie pozwoliła na start śmigłowca LPR.

Trudna akcja ratownicza

W rejonie wypadku ze względu na duże stężenie metanu panują bardzo trudne warunki. Jest zagrożenie kolejnym wybuchem. Po południu kontynuowanie akcji ratowniczej, gdzie zostało uwięzionych 7 osób, było niemożliwe.

– Z uwagi na wzrost zagrożenia ponownego wybuchu metanu i ze względu na uszkodzenie pewnych zabezpieczeń, które chronią ratowników, obecnie w strefie zagrożenia nie prowadzimy żadnych działań. Zostaną wznowione. W tej chwili zebrał się zespół doradców, którzy będą nam pomagali w podjęciu stosownych decyzji co do dalszego prowadzenia akcji – mówił Waldemar Stachura, dyrektor biura produkcji w JSW.

Obecnie najważniejszym wyzwaniem jest odbudowa zapory pyłowej, zabezpieczającej przed wybuchem metanu bazę ratowniczą. Dopiero później, kiedy warunki na to pozwolą, będzie możliwe wznowienie działań ratowniczych. Wejście do chodników ma się odbywać z dwóch stron. Sytuacja była wczoraj określana jako „bardzo, bardzo ciężka”.

Prokuratura wyjaśnia przyczyny wypadku

Przyczyny wypadku wyjaśniają specjaliści Okręgowego i Wyższego Urzędu Górniczego. Śledztwo w sprawie tragicznego zdarzenia wszczęła Prokuratura Okręgowa w Gliwicach. Pracujący tam prokuratorzy mają doświadczenie w badaniu wypadków w kopalniach. Prowadzili lub jeszcze prowadzą postępowania w sprawie katastrof w kopalniach Zofiówka, Halemba oraz czeskiej Stonawie. Teraz zbadają okoliczności wypadku w kopalni Pniówek.

– Postępowanie wszczęliśmy w sprawie nieumyślnego spowodowania zagrożenia dla życia i zdrowia wielu osób poprzez dopuszczenie do robót w rejonie zagrożonym wybuchem metanu – mówi prokurator Karina Sprus z biura prasowego Prokuratury Okręgowej w Gliwicach.

Policja otrzymała polecenie zabezpieczenia dokumentacji oraz danych z systemu elektronicznego nadzoru prowadzonych pod ziemią robót (np. czujniki metanu). Na wykonanie pozostałych czynności przyjdzie poczekać do zakończenia akcji ratunkowej. ●

Czerwonoarmiści bez pomników

– Stawianie na cokołach tych, którzy niewolili niepodległe państwa, jest niesprawiedliwością, gwałtem na prawdzie historycznej i przyzwoitości – mówił prezes IPN Karol Nawrocki podczas demontażu pomnika czerwonoarmisty w Wielkopolsce.

Demontaż posowieckich pomników umożliwia ustawą z 2016 r. o dekomunizacji polskiej przestrzeni publicznej. Jednak do tej pory samorządowcy niezbyt chętnie decydowali się na takie kroki. Wszystko zmieniło się po 24 lutego, gdy wojska Putina najeżdżały na Ukrainę. Na początku marca prezes IPN Karol Nawrocki zaapelował do samorządów o „usunięcie z przestrzeni publicznej wszelkich nazw i symboli wciąż upamiętniających osoby, organizacje, wydarzenia bądź daty symbolizujące komunizm”. IPN szacuje, że w Polsce wciąż stoi około 60 tego rodzaju obiektów.

W środę usunięte zostały trzy pomniki. Dwa w Wielkopolsce: w Siedlcu koło Wolsztyna i w Międzybłociu koło Złotowa, oraz trzeci, w miejscowości Garncarsko w woj. dolnośląskim.

Pomnik czerwonoarmisty w Siedlcu koło Wolsztyna został najprawdopodobniej wykonany zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej. Pierwotnie znajdował się w miejscu pochówku 130 żołnierzy Armii Czerwonej, ale gdy groby przeniesiono na cmentarz wojenny w Wolsztynie, zmienił lokalizację. Przez dziesiątki lat znajdował się u zbiegu ul. Zbąszyńskiej i Nowy Świat, tuż obok budynku Urzędu Gminy Siedlec.

Z kolei obiekt w Międzybłociu to granitowy głaz z tablicą z czarnego granitu, umieszczony na cokole z bloków kamiennych. Znajdowała się na nim inskrypcja: „99 żołnierzom I Armii WP i 9 żołnierzom Armii Radzieckiej poległym 30-31.01.1945 roku w walce o wyzwolenie Złotowa”. Pod głazem, na co-

kole, można było przeczytać wezwanie: „Przechodniu, wiedz, że życie nasze poświęciliśmy za ojczyznę”.

W środę do Siedlca przyjechał prezes IPN Karol Nawrocki. Podczas wyburzania pomnika czerwonoarmisty mówił: – Stawianie na cokołach tych, którzy niewolili niepodległe państwa, a dziś stają się wzorem dla ludobójców XXI wieku, jest niesprawiedliwością, gwałtem na prawdzie historycznej i przyzwoitości.

Nawrocki zaznaczył, że choć „IPN nie dotyka cmentarzy i grobów, które są miejscem wiecznego spoczynku”, to zamierza realizować zapisy ustawy dekomunizacyjnej z 2016 roku. – Należy zakończyć proces dekomunizacji w Polsce. Dla tych wszystkich, którzy w tym żołnierz chęć nadal widzieć wyzwoliciela, przywołuję zdjęcia płonącej już po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku archikatedry gnieźnieńskiej. Ci, którzy chcą widzieć w sowieckim żołnierzu z pepeszą w rękę wyzwoliciela,

niech przeniosą się do miejscowości Radomyśl, gdzie w Wigilię 1945 roku sowieccy żołnierze gwałcili 50-letnią kobietę i 23-letnią kobietę w siódmym miesiącu ciąży – mówił Nawrocki.

I wzywał w zdecydowanym tonie: – Przywołuję wszystkich polskich patriotów, konspiratorów, mordowanych w ubeckich katowniach, ale również mordowanych polskich robotników w 1956 roku w Poznaniu, a potem w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu i wszystkie ofiary stanu wojennego. To na bagnietach takich ludzi jak ten sowiecki żołnierz wpro-

Demontaż posowieckich pomników umożliwia ustawa z 2016 r. o dekomunizacji polskiej przestrzeni publicznej

wadzano system sowiecki w Polsce. Dlatego dla takich symboli nie ma miejsca w wolnej Polsce.

W likwidację pomnika zaangażował się także lokalny samorząd. – Dziś, w dobie wojny na Ukrainie, widzimy, jak system potrafi sterować ludźmi. To, co się dzieje, jest ludobójstwem. Niech sprawa tego pomnika przypomina nam, jak ważne jest, żebyśmy stanowili sami o sobie, żebyśmy byli mocni, silni i niezależni. Patrzymy dziś na naszych sąsiadów, którzy walczą o swoją wolność, i wyciągamy z tego lekcję – mówił Jacek Kolesiński, wójt gminy Siedlec, i dodawał, że w sprawie pomnika wcześniej „trochę zabrakło odwagi”.

Gdy prezes IPN i wójt Siedlca mówili te słowa, za ich plecami trwał demontaż pomnika. Najpierw zdjęto z cokołu tablicę, a potem koparka obalila na ziemię figurę, oblaną wcześniej czerwoną farbą. ●
Tomasz Nyczka, Tomasz Cyłka
Poznań

PiS dogadało się z ziobrystami w sprawie reformy SN

Kilka poprawek ziobrystów ma się znaleźć w ustawie o likwidacji Izby Dyscyplinarnej.

Niewykluczone, że ustawa będzie głosowana już na najbliższym posiedzeniu Sejmu.

Justyna Dobrosz-Oracz

W czwartek sejmowa komisja sprawiedliwości ma się ponownie zająć projektem ustawy dotyczącej reformy Sądu Najwyższego. Wczoraj wicemarszałek Ryszard Terlecki powiedział, że koalicja rządząca uzyskała w tej sprawie porozumienie.

– Będzie komisja. Będzie omawiany projekt prezydenta i nasz. I ministerstwa. Dogadamy się – oświadczył dziennikarzom szef klubu parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości. Potwierdził, że są w tej sprawie uzgodnienia z politykami Solidarnej Polski.

Przyszła ustawa jest dla rządzących kluczowa – ma bowiem doprowadzić do odblokowania unijnych pieniędzy na walkę ze skutkami pandemii. Komisja Europejska zamroziła ich wypłatę, gdy Polska nie wykonała ubiegłorocznych orzeczeń TSUE ws. Izby Dyscyplinarnej. Na szali jest 58 mld euro dotacji i takich pożyczek z europejskiego Funduszu Odbudowy. Przy coraz więk-



• Jarosław Kaczyński, Zbigniew Ziobro i Ryszard Terlecki

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

szym rozdawnictwie i galopującej inflacji unijne środki, zwłaszcza przed wyborami parlamentarnymi, są dla władzy niezbędne.

PiS liczy, że teraz ze względu na skalę pomocy, jakiej Polska udziela Ukrainie, Bruksela spojrzy na sprawę łagodniejszym okiem i zgodzi się na kompromisowe rozwiązania.

Prezydencki projekt plus poprawki

Warunkiem odblokowania pieniędzy z Unii Europejskiej jest wycofanie się PiS z „reformy” sądownictwa. Na poprzednim posiedzeniu sejmowej komisji posłowie zdecydowali, że w pracach nad zmianami w SN wiodący będzie projekt prezydenta, który zakłada oczekiwaną przez Komisję Europejską likwidację Izby Dyscyplinarnej. Jej sędziowie prze-

Warunkiem odblokowania pieniędzy z Unii Europejskiej jest wycofanie się PiS z „reformy” sądownictwa

szliby do innej z izb SN lub w stan spoczynku. W miejsce Izby Dyscyplinarnej powołano by Izbę Odpowiedzialności Zawodowej. Powstałaby także instytucja nazywana „testem bezstronności i niezawisłości sędziego”, zmieniająca odpowiedzialność dyscyplinarną sędziów i umożliwiającą zbadanie okoliczności ich powoływania i działalno-

ści. Tak jak pozostałe projekty – autorstwa PiS i ziobrystów – ustawa chroni neosędziów, powołanych przy udziale nowej Krajowej Rady Sądownictwa. O zmianach w samej radzie – której upolitycznienie jest głównym problemem polskiego sądownictwa i to ono doprowadziło do zakwestionowania legalności Izby Dyscyplinarnej – nie ma w projekcie prezydenta ani słowa.

Na projekt prezydenta Dudy PiS patrzy łaskawym okiem, ale chce go uchwalić ze swoimi poprawkami. – Głównie zależy nam, żeby znalazł się tam cytat z uzasadnienia wyroku TSUE. Chodzi o dopisanie, że w Polsce sędziowie nie ponoszą odpowiedzialności za treść wydanych przez siebie orzeczeń – mówił „Wyborczej” pod koniec marca szef komisji sprawiedliwości i praw człowieka Marek Ast z PiS.

Do tej pory projektowi prezydenta kategorycznie sprzeciwiała się Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry. A brak sejmowej większości był hamulcowym nie do pokonania dla Zjednoczonej Prawicy. Pod koniec marca z powodu weta Ziobry obóz władzy niespodziewanie odwołał nawet posiedzenie sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka, na którym miano zająć się nowelizacją ustaw sądowych. Bez entuzjazmu na retuszowanie swojego projektu patrzył także prezydent.

– Trzeba by było się zapytać liderów Solidarnej Polski, o co w tym wszystkim chodzi. Być może taka

postawa „nie, bo nie” niestety wpływa na to, że przez tyle miesięcy nie możemy tej sprawy załatwić – mówił „Wyborczej” senator PiS Marek Martynowski.

Kaczyński wierzy z zgodę

Zbigniew Ziobro publicznie oskarżał premiera Morawieckiego o zdradę i słabość wobec Brukseli. – On także szuka wyjścia z twarzą – słyszeliśmy wówczas od polityków władzy.

Prezes Jarosław Kaczyński, który w wywiadzie radiowym jeszcze niedawno „dziwił się panu ministrowi” i zachęcał Ziobrę do wewnętrznej dyskusji w obozie Zjednoczonej Prawicy, zostawił furtkę dla koalicjanta.

– W pewnych sprawach zawsze były różne poglądy. Ale w tej sprawie – suwerenności – mamy ten sam pogląd – zaznaczył wtedy szef PiS. Na początku kwietnia oświadczył, że „Solidarna Polska proponuje kilka poprawek, które mnie wydają się rozsądne”.

– To [prezydencki projekt ws. likwidacji ID SN] jest bardzo dobra i przemyślana propozycja, ale zostawia kilka furtek pozwalających na praktykę nieuznawania sędziów. Krótko mówiąc, to jest rzecz do poprania – mówił w Radiu Plus Kaczyński. – Sadzę, że dojdziemy do zgody – podsumował prezes i dał zielone światło zakończeniu sporu z koalicjantem. Grózb Solidarnej Polski dotyczących wyjścia z rządu już nie słyhać. ● **look**

Odroczone posiedzenie w sprawie sędziego

Nielegalna Izba Dyscyplinarna nie rozstrzygnęła wczoraj sprawy sędziego zawieszonego za orzeczenie, które nie spодobało się prokuraturze.

Maciej Rutkiewicz jest sędzią Sądu Rejonowego w Elblągu. W grudniu został zawieszony przez Izbę Dyscyplinarną za wydane orzeczenie. Rutkiewicza spotkało to, co cały czas spotyka również sędziów innych sądów: odsunięto go od orzekania, bo powołał się na wyroki trybunałów w Luksemburgu i Strasburgu.

Sędziemu z Elbląga Izba Dyscyplinarna dodatkowo obniżyła wynagrodzenie o 40 proc. Rutkiewicz nie zgodził się z tym rozstrzygnięciem i złożył zażalenie. W środę miał je rozpoznać inny skład Izby Dyscyplinarnej. Posiedzenie niejawne trwało krótko – skład ID zdecydował je odroczyć. Powodem był nierozstrzygnięty wniosek o wyłączenie z rozstrzygania sprawy wszystkich osób z ID, złożony wcześniej przez obrońców sędziego.

– Skład sam z siebie uznał, że dopóki wniosek nie zostanie rozstrzygnięty, to on nie może orzekać. Rodzi się pytanie, po co w takim razie było wyznaczać posiedzenie? – relacjonował przebieg posiedzenia prezes Izby Pracy SN Piotr Prusinowski, jeden z obrońców sędziego Rutkiewicza. Dodał, że jego zdaniem Rut-

kiewicza może spotkać to, co spotkało wcześniej innego zawieszonego sędziego Pawła Juszczyżyna z Olsztyna: – Będzie zawieszony na ruskie nogdy.

– Dzisiaj mija 806 dni, od kiedy bezprawnie zawieszony został Paweł Juszczyżyn za to, że wykonywał obowiązki sędziego i nie dał się zastraszyć. Mija 518 dni, od kiedy bezprawnie zawieszony został Igor Tuleya, 155 dni, odkąd bezprawnie zawieszono Macieja Ferka z Krakowa, i 126 dni, odkąd zawieszono Krzysztofa Chmielewskiego z Warszawy i Macieja Rutkiewicza z Elbląga – wymieniał sędzia SO w Warszawie Piotr Gąciarek, również zawieszony w ub. roku przez ID, który wraz z grupą warszawskich sędziów, innych prawników i aktywistów przyszedł w środę pod SN w obronie sędziego Rutkiewicza.

– Pan sędzia Rutkiewicz nie zrobił niczego złego. Wyraził pogląd znajdujący oparcie w orzecznictwie trybunałów europejskich i ponosi tego bardzo poważne konsekwencje. Wyrażony przez niego pogląd w żaden sposób nie może stanowić rażącego naruszenia prawa – mówił z kolei Michał Laskowski, prezes Izby Karnej SN i obrońca Rutkiewicza. – Wspieramy pana sędziego i wszystkich, którzy są zawieszeni. Nie może być zgody na dławienie wolności orzeczniczej.

Rutkiewicz ma problemy z powodu orzeczenia, które wydał w listopadzie ubiegłego roku. Sąd w Elblągu rozstrzygał sprawę prokurator Barbary K., która prowadziła śledztwo w sprawie afery Amber Gold. Prokuratura oskarżyła ją o niedopełnienie obowiązków, ale elbląski sąd umorzył sprawę, bo uznał, że prokurator skutecznie nie uchyłono immunitetu.

Taką decyzję podjęła bowiem Izba Dyscyplinarna obsadzona z pomocą upolitycznionej przez

Sędzia Maciej Rutkiewicz w grudniu został zawieszony przez Izbę Dyscyplinarną za wydane orzeczenie

PiS Krajowej Rady Sądownictwa. Trybunał Sprawiedliwości UE i Europejski Trybunał Praw Człowieka uznały, że izba nie ma atrybutów sądu i nie gwarantuje rzetelnego procesu. „Izbę utworzono, nie zapewniając jej niezależności i bezstronności” – uzasadnił orzeczenie sędzia Rutkiewicz.

Prokuratura uznała orzeczenie sędziego za „bulwersujące” i tworzące „groźny dla porządku publicz-

nego chaos prawny”. Śledczy skorzystali z przysługującej im drogi prawnej i złożyli zażalenie na orzeczenie sądu w Elblągu (sąd drugiej instancji zadał w tej sprawie pytania prawne SN). Ale jednocześnie sankcje spotkały sędziego.

Prezesa sądu Agnieszka Walkowiak, która zawdzięcza stanowisko Zbigniewowi Ziobrze, na miesiąc odsunęła Rutkiewicza od orzekania. Powołany przez Ziobrę rzecznik dyscyplinarny przedstawił sędziemu zarzuty dyscyplinarne. Na koniec Izba Dyscyplinarna bezterminowo zawiesiła sędziego. W składzie, który wydał to rozstrzygnięcie – obok ławnika – znalazło się dwoje byłych prokuratorów: Małgorzata Bednarek, która w przeszłości uchodziła za jednego z najbardziej zaufanych „żołnierzy” Ziobry, a także Jarosław Duś, wcześniej dyrektor biura byłego już prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego.

– Sędzia Rutkiewicz nie mógł prowadzić sprawy prokurator oskarżonej o przestępstwo, jeżeli stwierdził, że nie uchyłono jej immunitetu. A immunitet może uchylić sąd dyscyplinarny, a nie pseudosąd – komentuje sprawę sędzia Gąciarek.

– Przykro, że musimy się spotykać w takich okolicznościach. Po prostu chciałem wykonać dobrze swoją robotę. Stało się tak, jak się stało – mówił sędzia Rutkiewicz

pod Sądem Najwyższym do tych, którzy przyszli go wesprzeć. – Cieszę się, że doceniacie państwo, gdy ktoś wykonuje swoją pracę, i mam nadzieję, że w przyszłości będzie to nadal możliwe.

– Sędzia Rutkiewicz został bezprawnie zawieszony przez pseudosędziów z pseudosądu za to, że orzekał zgodnie z własnym sumieniem i przekonaniem prawnym. Zachował się więc tak jak sędzia – wyjaśniał sędzia Gąciarek. – To jest bezprawie, to jest hucpa, to jest pseudosąd – polityczna komisja karząca – mówił o trzysobowym składzie ID, który zajmuje się zawieszeniem sędziego w drugiej instancji. ● **Łukasz Woźnicki**

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Świebodzinie, pod sygnaturą I/NS 508/21, toczy się postępowanie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po zmarłej w dniu 28 lipca 2020 r. w Poznaniu, ostatnio zamieszkałej w Sulechowie ul. Armii Krajowej 4/14 (woj. lubuskie) Marcie Wiesławie Pióro zd Fiedczak, urodzonej dnia 24 sierpnia 1948r w Sulechowie, córce Władysława i Zofii zd Kuna.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, aby zgłosili i udowodnili nabycie spadku w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34173444



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

A gdzie wsparcie dla oszczędzających

Każdego dnia widzę, jak topnieją odkładane przez nas pieniądze

Maryna

Przysię ten list ad vocem listu „Panicznie boję się, że stracimy dom”. Otóż ja, 45-latką z mężem i dwójką dorastających dzieci, od dwóch lat panicznie boję się, że stracę marzenie o własnym domu, bo każdego dnia widzę, jak topnieją odkładane przez nas pieniądze na własne wymarzone M.

Od 15 lat odkładamy z mężem oszczędności, bo chcemy kupić mieszkanie bez kredytu. Od kilku lat panika (ostatnio również leki psychotropowe) towarzyszy mi każdego dnia, gdy czytam o rosnących cenach mieszkań i widzę topniejącą wartość naszych oszczędności z powodu inflacji. Ale nikt nie mówi o programach i tarczach zabezpieczających osoby takie

ja my. Które postanowiły nie brać kredytów, a jedynym naszym przewinieniem było to, że chcieliśmy oszczędzać i odłożyć potrzebną kwotę.

Plan był prosty: regularnie trzymamy dyscyplinę finansową, odkładamy pieniądze po to, by się nie zadłużać w banku. 10 lat temu

obliczyliśmy, że tak postępując, w końcu kupimy coś za własne, a nie pożyczone. Koniec z wynajmem mieszkania. Pójdziemy na swoje, nie musząc brać kredytu. To miał właśnie być ten czas.

Jednak nie jest. Bo inflacja, bo polityka umożliwiająca deweloperom windowanie cen, a tym samym nakręcająca się spirala wzrostu cen mieszkań, również z drugiej ręki. I polityczne myślenie wyłącznie o zabezpieczeniu kredytobiorców.

A co z zabezpieczeniem ludzi takich jak ja? Dlaczego nikt nie myśli o tym, jak bardzo tracą osoby, które oszczędzają, nie chcąc brać kredytów? Dlaczego rząd ani nikt z polityków nie podnosi tego problemu? Gdzie program wsparcia dla tych, którzy wiedzieli, że nie stać ich na kredyt, i chcieli sami dojść do własności? ●

Debata Concilium Civitas. Zarezerwuj czas Budapeszt, Paryż – co dalej?

Poniedziałek, 25 kwietnia, g. 18
Prof. Krzysztof Jasiewicz (Lexington)
Prof. Maciej Kisilowski (Wiedeń)
Prof. Georges Mink (Paryż)

Concilium Civitas, wspólnota polskich profesorów nauk społecznych pracujących na zagranicznych uniwersytetach, zaprasza na kolejną wirtualną debatę.

Wyborcze decyzje Francuzów i Węgrów. Co dla nas oznaczają? Co zmieniają? Czego nas uczą przed kolejnymi wyborami w Polsce?

Debatę poprowadzi Jacek Żakowski („Polityka”, Collegium Civitas).

Debata będzie dostępna na stronie Wyborcza.pl oraz na fanpage'u Concilium Civitas, Asymetryscy.online, [Inteligentna Polityka](http://InteligentnaPolityka), Obywatel.news, [Racjonalna Polska](http://RacjonalnaPolska), Video-KOD, [Wlodek Ciejka Tv](http://WlodekCiejka.Tv).

Po dyskusji panelistów przewidziana jest sesja pytań i komentarzy z udziałem wirtualnej publiczności. Do udziału na platformie Zoom zaprosimy Państwa po zarejestrowaniu się pod adresem: kk2019@civitas.edu.pl. Liczba miejsc na platformie jest ograniczona. Decyduje kolejność zgłoszeń. Pytania można też będzie zadawać na fanpage'u Concilium Civitas. ●

Przywrócić wiarygodność wartościom demokratycznego świata

Początek nowej historii?

Danuta Kuroń

Proponuję, by 24 lutego 2022 r., dzień napaści Rosji na Ukrainę, zobaczyć jako dzień, w którym gwałtownie zderzyły się ze sobą dwa procesy: postępujący proces rozpadu imperium moskiewsko-sowiecko-rosyjskiego z niedokończonym procesem integracji europejskiej. Marzę, by dynamika tych procesów, jak śpiewała w kijowskim schronie siedmioletnia Amelka, miała w sobie „tę moc”, by stać się początkiem nowej, lepszej historii.

Nas ten konflikt dotyczy z wielu oczywistych powodów. W tym miejscu wymienię tylko dwa. Pierwszy to imperatyw solidarności z Ukrainą i Białorusią. Drugi powód to prosty fakt, że ten konflikt interesów i wartości zmateriałizował się jako wojna, która przenosi się na nasze terytorium i niezależnie od tego, czy solidarność jest dla nas zasadą moralną, czy nie jest, wojna konfrontuje nas ze swoimi ofiarami jednostkowymi i zbiorowymi. Przywołuję kategorię ofiary jako podstawową w sytuacji, gdy potrzebny jest drogowy skaz.

Do 24 lutego wojna była nieoczywista, bo nie była wojną konwencjonalną. Teraz też dla wielu to wojna tylko z Ukrainą. Ale tak nie jest. Czy w Ukrainie, czy w Białorusi, czy również w Polsce oraz innych europejskich krajach to jest ta sama wojna i o to samo. To jest wojna, którą toczy Rosja o okrojenie, destabilizację i marginalizację Europy oraz kontrolę nad Paktem Północnoatlantyckim.

Przejęciowa przegrana samotnej, pozostawionej poza strukturami europejskimi Wolnej Białorusi z moskiewskim namiestnikiem Łukaszenką wynika z nierównowagi sił. Ale Wolna Białoruś się nie poddaje i trwa w więzieniach, konspiracji, na politycznej emigracji oraz w różnych formach ruchu oporu. „Żywie Białoruś” to nie jest puste hasło.

Uważam, że jedna z najpoważniejszych dla Polski, a w konsekwencji dla Unii, przegranych to symboliczne zagarnięcie przez Rosję północnego odcinka wschodniej granicy Schengen, czyli granicy polsko-białoruskiej.

Granica z Białorusią to przestrzeń realna i symboliczna, na której polskim władzom i europejskim instytucjom sposób postępowania dyktuje podlegający Moskwie Łukaszenka, który latem ubiegłego roku w odwecie za symboliczne wsparcie Wolnej Białorusi uruchomił „biura podróży” i rozpoczął brutalne, wręcz bestialskie przepychanie na teren Unii niewielkich grup uchodźców pochodzących z krajów, w których toczą się wojny, jest bieda i łamane są prawa człowieka. Do dziś liczba uchodźców przepchniętych do Unii przez granicę białoruską nie przekroczyła 20 tys. osób.

Osobom tym polscy pogranicznicy, „wykonując politykę państwa”, nagminnie odmawiają prawa do ochrony międzynarodowej, a poprzez zawracanie do linii granicy, czyli pushbacki, stwarzają „warunki życia grożące ich biolo-



• **Ludzie przechodzą obok czołgu zniszczonego podczas ciężkich walk na obszarze kontrolowanym przez wspierane przez Rosję siły separatystów. Mariupol, 19 kwietnia 2022 r.** FOT. ALEXEI ALEXANDROV / AP

gicznej egzystencji, w szczególności przez pozbawienie dostępu do żywności lub opieki medycznej” – pozwolę sobie do opisu tej sytuacji użyć języka polskiego kodeksu karnego (art. 118a, zbrodnie przeciw ludzkości).

Państwo polskie mimo alarmu, jakim dla problematyki uchodźczej był rok 2015, nie zrobiło nic, by wypracować zgodną ze standardami politykę migracyjną. Zamiast niej powstał generujący katastrofę przyrodniczą mur, którego budowa w sposób drastyczny łamie prawo. By to wszystko ukryć przed opinią publiczną, rządzący, posługując się metodą „poza trybem”, już na początku września ubiegłego roku odcięli od reszty państwa polskiego obszar przygraniczny na długości 418 km, a wraz z nim 183 miejscowości.

W związku z brakiem adekwatnej reakcji świata zachodniego na poczynania Putina wojna, którą on toczy, dramatycznie eskalowała. Do tego, że Rosja z ziemi i powietrza zaatakuje Ukrainę, od dłuższego już czasu przygotowywały nas media, przekazując komunikaty zachodnich służb wywiadowczych. Należałam do osób, które w to nie wierzyły i oczywiście nie miałam racji. 24 lutego Rosja na Ukrainę napadła.

Według amerykańskiego wywiadu dowództwo rosyjskie zamierzało w ciągu pierwszych czterech dni inwazji osiągnąć panowanie w powietrzu, sparaliżować łączność, okrążyć Kijów, przekonać świat, że Zelenski to faszysta, więc konieczna jest demilitaryzacja i denazyfikacja Ukrainy, oraz zmusić rząd ukraiński do ucieczki i zainstalować rząd kolaboracyjny. Plany te spaliły na panewce, czy jak ostatnio się mówi – poszły na chuj.

Prezydent Wołodymyr Zelenski pierwszego dnia wojny wydał dekret o powszechnej mobilizacji mężczyzn w wieku 18-60 lat. Równocześnie na przejściach granicznych z Polską, Słowacją, Mołdawią, Rumunią i Węgrami ruszyły kobiety, ewakuując z Ukrainy dzieci, niepełnoletnią młodzież, osoby stare, chore i domowe zwierzęta. W pierwszym miesiącu wojny przed bestialstwem wojsk rosyjskich udało się schronić czterem milionom istnień ludzkich, z czego połowa jest w Polsce. Rządzący Polską, którzy nie zgadzali się przyjąć ani jednego uchodźcy, gdy Rosja bombardowała Aleppo, któ-

rzy odmawiają ochrony międzynarodowej uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej, na szczęście tym razem otworzyli przejścia graniczne.

Tak jak katastrofa elektrowni w Czarnobylu stała się detonatorem upadku Związku Sowieckiego, tak samobójcza dla Federacji Rosyjskiej jest agresja na Ukrainę, która ostatecznie zakwestionowała międzynarodowy porządek bezpieczeństwa – porządek, którego Rosja była integralną częścią. Równoległe z budową systemu militarnego i materialnego wsparcia Ukrainy oraz systemu izolacji i sankcji osłabiających Rosję powstaje nowa wizja polityczna.

Jeśli chcemy, by wygrały wartości demokratycznego świata, musimy przywrócić im wiarygodność i odzyskać zaufanie. Dla tej wojny, jak zresztą dla wszystkich wojen, zasadnicze znaczenie ma gospodarka. Przypomnę, że traktat lizboński określił, iż w Unii Europejskiej modelem gospodarczym jest społeczna gospodarka rynkowa, co znaczy, że gospodarka ma służyć społeczeństwu. Ten warunek nie jest spełniony, mamy gospodarkę, która wymknęła się spod kontroli społecznej, czego konsekwencją jest grożąca światu katastrofa ekologiczna, klimatyczna, niepokoję, wojny, masowe migracje. Niesprawiedliwy system ekonomiczny pociąga za sobą fakt, iż powszechna deklaracja praw człowieka jest tylko deklaracją, prawa człowieka nie są powszechne, ich łamanie oraz rasistowskie praktyki są akceptowane w krajach Unii Europejskiej.

Jeśli tak, to jaką gwarancję mają ci, którzy nie należą do „klubów dżentelmenów”, że ich prawa będą respektowane? Doświadczenie Europy Środkowo-Wschodniej wskazuje, że nie ma żadnych gwarancji. Tyle wiemy, ile sprawdzimy. W takiej sytuacji liczy się wola trwania, długiego trwania. Historia uczy, że nie wolno się poddać. Ukraina się nie poddaje, Wolna Białoruś się nie poddaje, my w Polsce też się nie poddamy. I to właśnie może być początek nowej historii. Ale o tym niebawem. ●



• **Cały tekst na**
Wyborcza.pl/
WyborczaToWy
• **Piszcze:** listy@wyborcza.pl

ZAPISZ SIĘ NA CODZIENNY NEWSLETTER

• Wyborcza.pl/newslettery

Łódź

367

DZIECI

• przyszło na świat w Łodzi od 2016 r. dzięki dofinansowanemu przez władze miasta programowi in vitro. W sumie Łódź wydała dotąd na ten cel 5,8 mln zł. Pary, które starają się o dofinansowanie in vitro, mogą liczyć na 5 tys. zł do jednej procedury.

Jastrzębie-Zdrój. Powrót do PRL-u



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na sentymentalną podróż w czasie zaprasza Galeria Historii Miasta w Jastrzębiu-Zdroju. Organizatorzy zgromadzili przedmioty codziennego użytku z PRL-u, m.in. meblościanki na wysoki połysk, półkotapczan, adapter Bambino, odtwarzacz kaset magnetofonowych Kajtek, kryształowe wazony, zabawki, składany rower. Najmłodsi goście wystawy często nie wiedzą, do czego niektóre z prezentowanych przedmiotów służyły. Wystawa „Kultowy PRL – przedmioty użytkowe i dekoracyjne” czynna będzie do odwołania, dla grup zorganizowanych wstęp wolny. ●

Arkadiusz Biernat

Poznań

Kieszonkowy las między blokami

Kasper Jakubowski miał tylko dwie minuty, by przekonać dewelopera do pomysłu posadzenia drzew na poznańskich Ratajach. Udało się i na tym jednym kieszonkowym lesie pewnie się nie skończy.

Marta Danielewicz

Dr Kasper Jakubowski jest architektem krajobrazu, edukatorem i prezesem fundacji Dzieci w Naturę, a do posadzenia drzew namówił prezes spółki UWI Inwestycje. W ciągu dwóch minut opowiedział jej o metodzie japońskiego botanika Akiry Miyawakiego na takie zalesianie miejskiej przestrzeni, by drzewa rosły 10 razy szybciej, niż to się dzieje zazwyczaj. W dodatku las jest 30 razy gęstszy i zapewnia 100 razy większą bioróżnorodność niż zaszadzonej tradycyjną metodą. A przede wszystkim oczyszcza powietrze, co w miejskiej przestrzeni jest bardzo ważne. Dlatego też kieszonkowe lasy sadzi się w przestrzeni miejskiej, przy drogach szybkiego ruchu czy – jak to robił sam Miyawaki – na terenach fabryk samochodów.

Dęby, lipy, grusze

Małgorzata Puchyla, prezes UWI Inwestycje, szybko pomysł Jakubowskiego poparła: – My już ponad 20 lat temu, gdy nie było to jeszcze modne, zamiast wycinać, przesadzaliśmy pierwsze drzewo w Poznaniu pod naszą inwestycję. Wszyscy się wtedy w głowę stukali, bo przecież taniej wyciąć, niż przesadzić. Przyjechała nawet ekipa z Niemiec, by to zrobić.

Pomysł sadzenia kieszonkowego lasu zajmującego tylko 500 m kw. zmobilizował tłumy mieszkańców ulicy Milczańskiej na poznańskich



• Mieszkańcy poznańskiego osiedla Rataje przy sadzeniu kieszonkowego lasu FOT. UWI INWESTYCJE

Sposób sadzenia drzew przyspiesza ich wzrost. Dzięki temu tworzy się układ wielopiętrowy

DR KASPER JAKUBOWSKI
przyrodnik

Ratajach. W ciągu dwóch dni posadzili oni ponad 1,5 tys. drzewek i krzewów. Swoje miejsce w ziemi znalazły takie gatunki jak: dąb, lipa, sosna, jarzębina, grab, glóg, klon, topola, kalina czy wierzb. Nie zabrakło również drzewek owocowych, np. gruszy i jabłoni.

– W odróżnieniu od lasów gospodarczych, gdzie sadzi się dwa, trzy gatunki, my posadziliśmy na małej powierzchni około 30 gatunków drzew i dodatkowo krzewy. Sam sposób sadzenia przyspiesza ich wzrost. Dzięki temu tworzy się układ wielopiętrowy. Sadzimy też tylko gatunki rodzime. To zwiększa bioróżnorodność. Chociaż wy-

niki badań z Azji są bardzo obiecujące, w Polsce to wciąż eksperyment – mówi dr Jakubowski.

Pora na sad

Prezes Puchyla przyznaje, że pomysł dr. Jakubowskiego ją zafascynował. – W Polsce jesteśmy trochę spóźnieni w temacie zieleni. Zaangażowaliśmy się, by w Poznaniu w bardzo krótkim czasie wiele zrobić. Naszym marzeniem było, by włączyli się w nasze działanie mieszkańcy. To się udało. Dziś oni opiekują się pierwszym lasem – mówi.

UWI Inwestycje zamierza posadzić kolejne cztery lasy kieszonkowe, a przy Milczańskiej chce stworzyć sad. – W tym miejscu były niegdyś sady owocowe. W maju planujemy też posianie łąki motylowej. To odpowiedź na prośbę mieszkańców. Chcemy, by i tym razem brali udział w przedsięwzięciu. Tworzymy to bowiem dla nich, dla ich dzieci. Sponsorujemy sadzonki, akcję sadzenia, dwa lata utrzymujemy te miejsca, a potem to ma żyć samodzielnie. Bo ta zieleni jest nasza i dla nas – mówi Małgorzata Puchyla. ●

Opole

Teatr wytłumaczy się z „Biesów”

W opolskim Teatrze im. Kochanowskiego zostanie wystawiona sztuka inspirowana „Biesami” Fiodora Dostojewskiego. Placówka wyjaśni widzom powody takiej inicjatywy.

Rosyjska agresja na Ukrainę i zbrodnie dokonywane przez rosyjskie wojska spowodowały, że na cenzurowanym znaleźli się również twórcy. Powszechne stało się bojkotowanie rosyjskich wydarzeń kulturalnych, artystów i ich twórczości. Namawiał do tego sam Piotr Gliniński. – Kultura rosyjska powinna zniknąć z przestrzeni publicznej do czasu zakończenia wojny na Ukrainie – podkreślał minister kultury.

W geście solidarności

Zaraz po rosyjskiej inwazji TR Warszawa poinformował o odwołaniu spektakli „Czastki kobiety” na festiwalu Złota Maski w Moskwie i „3Siostry” na Międzynarodowym Festiwalu Sztuk im. Andrieja Platonowa w Woroneżu.

W geście solidarności z Ukrainą Filharmonia Szczecińska zrezygnowała z wykonywania utworów rosyjskiego kompozytora Piotra Czajkowskiego. Rosjan nie będzie też grała Filharmonia Narodowa, przynajmniej do końca sezonu artystycznego 2021/2022. Odwołany został m.in. Festiwal Filmów Rosyjskich „Sputnik nad Polską”.

Bojkotu nie będzie w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu. Przedstawił swój repertuar na maj. Zaplanowano wówczas m.in. premierę spektaklu „Biesy. Los Endermoniadów” w reżyserii Marcina Wierchowskiego, inspirowanego „Biesami” Fiodora Dostojewskiego, klasyka rosyjskiej literatury.

Nasz widz to zrozumie

– To nie jest klasyczna adaptacja. To adaptacja przepelniona wściekłością i szaleństwem, która powstała z potrzeby powiedzenia czegośkolwiek, kiedy nie można powiedzieć nic. Wiemy, że nasi odbiorcy to ludzie inteligentni, dlatego apelujemy o wystrzeganie się uprzedzeń wobec ponadczasowych twórców w kontekście ich pochodzenia – apelował Teatr im. Kochanowskiego.

Na deskach opolskiego teatru aktualnie wystawiana jest też najnowsza sztuka wybitnego współczesnego rosyjskiego reżysera i dramaturga – Iwana Wyrypajewa. Autor „Badań ściśle tajnych” potępił jednak rosyjską agresję na Ukrainę, a swoje wynagrodzenie autorskie za inscenizację jego sztuk w rosyjskich teatrach przekazuje na pomoc ukraińskim uchodźcom. Podpisał też list rosyjskich ludzi kultury zainicjowany przez pisarza Michaiła Zygarę. „Wojna Rosji z Ukrainą jest hańbą. Żądamy jej zakończenia”. ●

Piotr Zapotoczny

CHOJNICE

Domy modułowe dla uchodźców

Firma MTB Modules z Chojnic chce wybudować sześć domów modułowych dla uchodźców z Ukrainy. Miasto ma przekazać grunt i sfinansować przytacza. W Chojnicach, 40-tysięcznym mieście w województwie pomorskim, mieszka dziś 800 uchodźców z Ukrainy (wśród nich tylko 21 mężczyzn). 700 osób znalazło schronienie w prywatnych domach, 100 zostało zakwaterowanych w ośrodkach przygotowanych przez władze miasta.

– Jesteśmy pozytywnie zaskoczeni tą propozycją, jeden taki dom wart jest przecież kilkaset tysięcy złotych – komentuje inicjatywę firmy Arseniusz Finster, burmistrz Chojnic. ●

Dorota Karaś

Teraz „Ciepłe mieszkanie”

Najpewniej w połowie roku rozpocznie się nowy program „Ciepłe mieszkanie” Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Będzie można otrzymać nawet 37,5 tys. zł.

Justyna Sobolak

„Ciepłe mieszkanie” to nowy program Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, na razie jeszcze w przygotowaniu. Jego ostateczny kształt zostanie ogłoszony najprawdopodobniej w połowie tego roku.

Na wzór „Czystego powietrza”

Program wzorowany jest na „Czystym powietrzu”, ogólnopolskim programie dopłat do wymiany starych pieców oraz docieplenia domów jednorodzinnych, który funkcjonuje od 2018 r. i ma obowiązywać do 2029 r.

Nowe rozwiązanie będzie skierowane do właścicieli mieszkań. Ma pomóc przy wymianie źródła ciepła i poprawić efektywność lokali mieszkalnych.

– Program będzie wspierać zastosowanie ogrzewania elektrycznego, pompy ciepła, kotła gazowego kondensacyjnego, kotła na pellet drzewny albo podłączenie lokalu do wspólnego efektywnego źródła ciepła. Dodatkowo wsparcie ma obejmować także wykonanie instalacji c.o. i c.w.u., wymianę okien i drzwi, wentylację mechaniczną, dokumentację projektową – mówią Wyborcza.biz przedstawiciele biura prasowego NFOŚiGW.

Nawet 37,5 tys. zł

Środki z programu „Ciepłe mieszkanie” będą przyznawane gminom, które następnie mają przydzielać je w pierwszym etapie właścicielom mieszkań, a w kolejnym – także wspólnotom mieszkaniowym.

– Beneficjentami programu będą gminy, zaś odbiorcami i beneficjentami końcowymi w I etapie – osoby fizyczne, właściciele i współwłaściciele lokali mieszkalnych w bu-



• **Podstawowy poziom dofinansowania ma wynosić do 30 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia** FOT. SHUTTERSTOCK

dynkach mieszkalnych wielorodzinnych – słyszymy w NFOŚiGW.

Podstawowy poziom dofinansowania ma wynosić do 30 proc. kosztów kwalifikowanych przedsięwzięcia (nie więcej niż 15 tys. zł). Podwyższony poziom dofinansowania to do 60 proc. kosztów kwalifikowanych (do 25 tys. zł). Najwyższy zakłada poziom do 90 proc. kosztów kwalifikowanych (37,5 tys. zł).

Dofinansowanie zostanie zwiększone o 5 pkt proc. dla przedsięwzięć realizowanych w miejscowościach znajdujących się na liście najbardziej zanieczyszczonych gmin.

Pilotaż już trwa

Przy tworzeniu programu mają zostać wykorzystane nie tylko doświadczenia zebrane przy realizacji „Czystego powietrza”. „Ciepłe mieszkanie” miało już swój pilotaż w dwóch województwach: zachodniopomorskim i dol-

Nowe rozwiązanie będzie skierowane do właścicieli mieszkań. Ma pomóc przy wymianie źródła ciepła i poprawić efektywność lokali mieszkalnych

nośląskim oraz w Pszczynie na Śląsku. Ma ono także kryterium dochodowe. W Pszczynie mogły z niego skorzystać osoby z rocznymi dochodami do 100 tys. zł.

Przewidziano dla nich od 30 do nawet 60 proc. zwrotu kosztów kwalifikowanych, w zależności od zakresu realizowanego przed-

sięwzięcia. W przypadku wymiany źródła ciepła na pompę ciepła oraz inwestycji obejmującej swoim zakresem wymianę stolarki okiennej czy drzwiowej lub montaż wentylacji mieszkańcy Pszczyny mogli otrzymać 25 tys. zł.

Do 18 tys. zł można było dostać na inne źródła ciepła albo podłączenie do efektywnego źródła ciepła w budynku, wraz z realizacją wymiany stolarki okiennej czy drzwiowej lub montażem wentylacji. Do 5 tys. zł przyznawano na wymianę stolarki okiennej, drzwiowej lub zakup i montaż wentylacji, bez wymiany źródła ciepła.

W Pszczynie „Ciepłe mieszkanie” przewidywało również jeszcze wyższy poziom dofinansowania. Mogły się o nie ubiegać wieloosobowe gospodarstwa domowe, w których dochód na osobę nie przekracza 1400 zł, oraz jednoosobowe z dochodem poniżej 1960 zł. Miały szansę na zwrot kosztów w wysokości do 33, 25 i 10 tys. zł, maksymalnie do 70 proc. kosztów kwalifikowanych zrealizowanej inwestycji.

W Pszczynie z „Ciepłego mieszkania” skorzystać mogły również wspólnoty mieszkaniowe. Te mogły starać się o zwrot do 70 proc. kosztów kwalifikowanych w przedziale 40-290 tys. zł, w zależności od rodzaju przedsięwzięcia (wymiana źródła ciepła lub przy braku wymiany), rozwiązania technicznego ogrzewania w budynku (źródło wspólne lub indywidualne), liczby lokali w budynku (od 3 do 20) objętych działaniami proekologicznymi oraz zastosowania instalacji fotowoltaicznej.

Najwyżej premiowane były przedsięwzięcia obejmujące swoim zakresem montaż urządzeń OZE, czyli zastosowanie pompy ciepła wraz z ociepleniem ścian budynku.

Ważne wytyczne obowiązywały dla budynków czy lokali, w których prowadzona jest działalność gospodarcza. W takich budynkach dotacja była pomniejszana proporcjonalnie do zajmowanej powierzchni na jej prowadzenie. Jeśli powierzchnia przeznaczona dla działalności gospodarczej przekraczała 30 proc., przedsięwzięcie nie kwalifikowało się do dofinansowania.

Na razie nie wiadomo, które elementy z pilotażowego programu w Pszczynie wejdą do ogólnopolskich zasad „Ciepłego mieszkania”. Szczegóły będą znane w najbliższych tygodniach. ●

Kolejowy budżet dwa razy większy

Znamy już ostateczną listę projektów, które zostaną zrealizowane w ramach programu „Kolej plus”. Wczoraj wybrano 34 inwestycje kolejowe zamiast 17 zaplanowanych wcześniej. Ekspert: „To przełomowy projekt, ale obawiam się, że mogą być problemy z jego realizacją”.

PKP Polskie Linie Kolejowe wybrały ostateczną listę projektów, które zostaną zrealizowane w najbliższych latach. W ramach programu „Kolej plus” powstaną 34 projekty o wartości ponad 11 mld złotych – ogłosili wczoraj przedstawiciele rządu w Janowie Lubelskim.

– Ten program wchodzi w nową, decydującą fazę – mówił wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Jego zdaniem środa jest historycznym dniem zarówno dla całej Polski, jak i dla Lubelszczyzny. To właśnie w województwie lubelskim ma zostać zrealizowana jedna czwarta zaplanowanych przez

rząd inwestycji, tutaj też trafi jedna czwarta środków finansowych.

Początkowo planowano zrealizowanie 17 projektów, na inwestycje przeznaczono znacznie mniej środków finansowe. Rząd jednak zmienił zdanie w tej kwestii.

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział, że budżet programu „Kolej plus” zostanie zwiększony aż dwukrotnie, do kwoty 11 mld zł. Decyzja o zwiększeniu nakładów na budowę nowych linii kolejowych w Polsce zapadnie na środowym posiedzeniu rządu.

– To jest budżet na inwestycje, budżet rozwojowy – podkreślił szef rządu. Jak zaznaczył premier Morawiecki, program jest ważny dla całej Polski, gdyż pozwoli na odbudowę i odtworzenie linii kolejowych. Dzięki większemu finansowaniu podwoi się liczba planowanych inwestycji.

Dzięki temu obecna sieć linii kolejowych w naszym kraju zwiększy się o 1203 km.

Mateusz Morawiecki przypomniał też, że wcześniejsze rządy zamysły połączenia kolejowe, a to rzy niszczały. Dodał przy okazji, że w ramach inwestycji kolejowych wyremontowano ponad 400 stacji i przystanków kolejowych oraz blisko 300 dworców kolejowych. Odbudowano też ponad 1 tys. km połączeń kolejowych.

Szef rządu podkreślił, że kolej jest ekologicznym, sprawnym i bezpiecznym środkiem transportu,

Pytanie główne, które należy tutaj zadać, to to, czy wszystkie samorządy będą w stanie wygospodarować olbrzymi wkład własny

KAROL TRAMMER
redaktor naczelny „Z Biegiem Szyn”

a w Europie wraca też na nią moda. – Sprawne i sprawcze państwo musi umieć zajmować się wieloma sprawami jednocześnie – dodał w kontekście kryzysu i działań zbrojnych za naszą wschodnią granicą.

– To przełomowy projekt, ale obawiam się, że mogą być problemy z jego realizacją – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz Karol Trammer, redaktor naczelny „Z Biegiem Szyn”. – Jesteśmy na początku tej drogi, ale ładunek propagandowy rządu jest bardzo duży – dodał.

Trammer przy okazji pochwalił rządzących, że dwukrotnie zwiększyli budżet na inwestycje, dzięki czemu będzie dwa razy więcej przedsięwzięć, niż pierwotnie zakładano.

– To bardzo dobry krok, jeżeli chodzi o założenia tego programu. W ostatnich dekadach kolejne rządy zwiły linie kolejowe, przez co utraciliśmy jedną czwartą linii kolejowych. A teraz kolej w całej Europie przeżywa renesans, dlatego i my musimy nadgonić ten trend – dodał.

Zdaniem eksperta rynku kolejowego największym problemem może być kwestia udźwignięcia tego programu przez samorządy.

– Nie mamy pewności, na ile wszystkie samorządy przystąpią do tego projektu. Program opiera się na wkładzie własnym samorządów, który wynosi 15 proc. Dla niektórych miejscowości może to być bariera nie do przeskoczenia. Pytanie główne, które należy tutaj zadać, to to, czy wszystkie samorządy będą w stanie wygospodarować olbrzymi wkład własny – zaznaczył.

W niektórych projektach kolejowych koszty inwestycji sięgają kilkuset milionów złotych, a nawet są i takie projekty, gdzie wydatki na inwestycje przekraczają 1 mld zł.

– To jest główna niewiadoma, na ile samorządy będą chciały lub będą mogły wejść w ten projekt. Wtedy zaczną się problemy z terminowością, wyborem wykonawców i budową – dodał Trammer. ●

Dariusz Brzostek

Dezubekizacja. „Państwo przyznaje, że ma prawo okradać emerytów”

Byłem funkcjonariuszom służb mundurowych, którzy odzyskują przed sądami prawa do pełnej emerytury, państwo potrąca pieniądze od wygranych. Zapytaliśmy MSWiA, dlaczego tak się dzieje. – Odpowiedź ministerstwa to kuriozum – denerwuje się Zdzisław Czarnecki, prezydent Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP.

Leszek Kostrzewski

Coraz więcej „mundurowych” emerytów wygrywa przed sądami prawo do pełnej emerytury, którą im zaniżono w wyniku ustawy dezubekizacyjnej. Ale gdy przychodzi do wypłaty pieniędzy, dostają zaniżone kwoty.

Panu Tomaszowi w marcu państwo zapłaciło wyrównanie za 4,5 roku zaniżonych świadczeń.

– Wypłacono mi wyrównanie za wszystkie miesiące od października 2017 r., kiedy weszła w życie dezubekizacja. Tyle że od całej sumy potrącono 9 proc. składki zdrowotnej – opowiada pan Tomasz.

I dodaje: – Pytam się, jakim prawem. Przecież pełna, 9-proc. składka obowiązuje od stycznia 2022 r., a mnie potrącono ją za niesłusznie odebrane świadczenia za wcześniejsze lata. Przecież gdyby mi zgodnie z prawem wypłacali wcześniej tę pełną emeryturę, tobym nie płacił 9-proc. składki zdrowotnej.

W jeszcze gorszej sytuacji jest pan Andrzej. W wyniku ustawy dezubekizacyjnej zmniejszono mu emeryturę do 1,5 tys. zł. Pan Andrzej wygrał przed sądem i na początku kwietnia państwo wypłaciło mu wyrównanie. Tyle że kwota wyrównania była tak duża, że mężczyzna wpadł w 32-proc. próg podatkowy.

– I państwo w majestacie prawa zabrało mi na podatek aż 32 proc., mimo że to są pieniądze za minione lata i gdybym je dostał wówczas, nie przekroczyłbym pierwszego

progu podatkowego – opowiada pan Andrzej.

Resort odpowiada

Zapytaliśmy MSWiA, dlaczego emerytom potrąca się od wygranych przed sądami spraw pieniądze na wyższą składkę zdrowotną i na wyższy, 32-proc. podatek. Przecież gdyby państwo nie obniżyło emerytom świadczenia (co sądy uznały za bezpodstawne), emeryci jednej i drugiej opłaty by nie ponosili.

MSWiA tłumaczy, że od 1 stycznia 2022 r. obowiązuje „Polski ład” i zgodnie z nim „nie ma już odliczania od podatku dochodowego składki na ubezpieczenie zdrowotne w wysokości 7,75 proc. podstawy składki”. A zatem emeryci mają płacić pełną, 9-proc. składkę od wygranych.

Coraz więcej „mundurowych” emerytów wygrywa przed sądami prawo do pełnej emerytury, którą im zaniżono w wyniku ustawy dezubekizacyjnej. Ale gdy przychodzi do wypłaty pieniędzy, dostają zaniżone kwoty



• Protest byłych funkcjonariuszy przed Trybunałem Konstytucyjnym w sierpniu 2020 roku

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dalej resort tłumaczy, dlaczego emeryci mają płacić od wygranych wyższy, 32-proc. podatek.

„Przychód z tytułu emerytury lub renty powstaje z chwilą jego otrzymania lub postawienia do dyspozycji podatnika w danym roku podatkowym. Dotyczy to również zaległych świadczeń niezależnie od tego, czy ich wypłata została dokonana na podstawie ustawy, czy orzeczenia sądu. Otrzymane przez świadczeniobiorców wypłaty wyrównań za lata ubiegłe skutkują uzyskaniem przez nich przychodu w kwocie przekraczającej pierwszy próg podatkowy w roku podatkowym, w którym zostały im wypłacone. Tym samym powstają po ich stronie zobowiązania do zapłaty wyższego – 32-proc. podatku dochodowego od nadwyżki ponad kwotę graniczną pierwszego przedziału skali podatkowej” – tłumaczy nam MSWiA.

„To kradzież”

– Odpowiedź MSWiA można podsumować krótko: państwo przyzna-

je, że ma prawo okradać emerytów – mówi Zdzisław Czarnecki, prezydent Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP. – I co z tego, że emeryci wygrywają przed sądami, jak i tak dostają zaniżone świadczenia? Najgorsze jest to, że nic nie mogą zrobić, nigdzie się odwołać.

Marcin Wojewódka z kancelarii Wojewódka i Wspólnicy przyznaje, że jedyną nadzieją emerytów jest zmiana prawa. – Słyszeliśmy od premiera na początku 2022 r., przy okazji prezentacji „Polskiego Ładu”, że podatnicy będą mogli się także rozliczać na wszelki wypadek na zasadach obowiązujących w 2021 r. Dlaczego więc nie zrealizować tej zapowiedzi i umożliwić osobom, które zostały skrzywdzone przez państwo przez dezubekizację, rozliczenia się z danin publiczno-prawnych na zasadach obowiązujących w czasie, za który miały – jak się dzisiaj okazuje – bezpodstawnie obniżone świadczenia. Może któraś partia polityczna powinna zgłosić taką poprawkę do obecnego cerowania „Polskiego Ładu”?

Oni wygrali w sądzie

Ustawa dezubekizacyjna obowiązuje od 1 października 2017 r. Po obniżce świadczeń byli funkcjonariusze organów bezpieczeństwa PRL nie mogą dostawać więcej, niż wynosi średnia emerytura. Niektórym obniżono jednak świadczenia do emerytury minimalnej – dziś to ok. 1,1 tys. zł na rękę.

Decyzję o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci pobierających po funkcjonariuszach rentę rodzinną.

Większość osób, którym obniżono emeryturę, złożyła odwołania do Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Gdy to nie pomogło, odwołały się do sądu.

Stowarzyszenie Emerytów i Rentistów Policjnych, powołując się na dane sądów, podliczyło, że już 3848 emerytów wygrało przed sądem okręgowym. Od tych wyroków zazwyczaj odwoływał się MSWiA. W 774 przypadkach odwołania zostały oddalone i sąd apelacyjny nakazał wypłacić funkcjonariuszom pełną emeryturę. ●

ZAMÓW NA MAJ DO 24 KWIETNIA

**KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT***

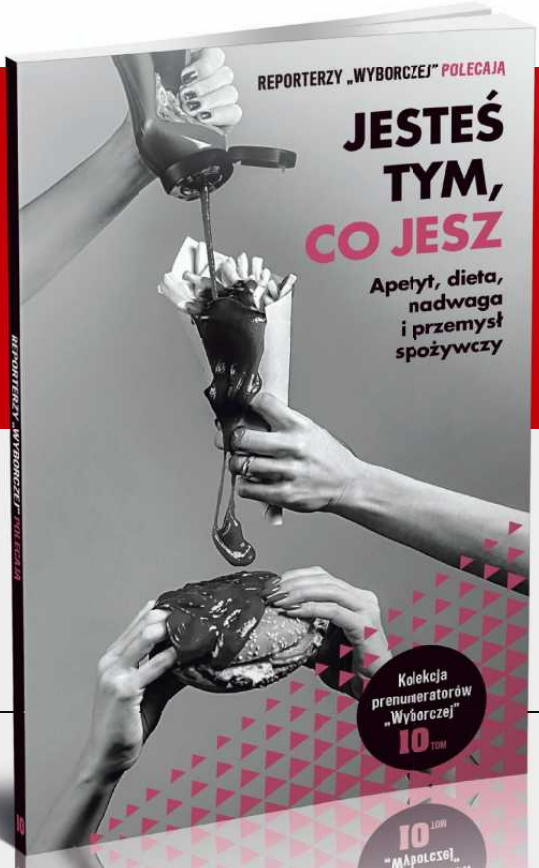
* książka do odbioru w punkcie sprzedaży od 16 maja

CODZIENNIE



**„JESTEŚ TYM, CO JESZ”
DZIESIĄTY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ**

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Kłamstwo smoleńskie

SEKUNDY POD LUPE

Zbadajmy ponownie tylko ostatnie sekundy lotu, by wykazać, że nie było żadnych wybuchów.

ROZMOWA Z
PROF. MARKIEM ŻYLICZEM
ekspertem międzynarodowego prawa lotniczego

AGNIESZKA KUBLIK: Jak pan przyjął raport smoleński zaprezentowany przez Antoniego Macierewicza?

PROF. MAREK ŻYLICZ: Jako dalszy ciąg czegoś, co się po prostu w głowie nie mieści. Jak można oszukiwać naród w ten sposób, za pieniądze budżetowe w dodatku i ze stanowiska urzędowego, sprawowanego zresztą niezgodnie z prawem? Przypominam, że podkomisja, na której czele stoi Macierewicz, działa niezgodnie z prawem lotniczym. Bo zgodnie z ustawą powinna działać komisja, nie podkomisja. Podkomisji z takimi uprawnieniami, wyłączonej spod zwykłej komisji badania wypadków lotniczych i podlegającej urzędnikowi, wiceministrowi do tego, prawo lotnicze nie przewiduje. Ani polskie, ani międzynarodowe prawo badania katastrof lotniczych.

Powstała na podstawie rozporządzenia Macierewicza.

– Powtarzam: podkomisję powołano bez podstawy prawnej, bo żadnej podkomisji rozporządzeniem minister nie miał prawa ustanowić. Minister ma prawo wydać rozporządzenie tylko w sprawach, do których ma upoważnienie ustawowe, a do ustanowienia podkomisji – która by zastępowała komisję – nie miał żadnego.

Czy już sam fakt, że m.in. Interdyscyplinarne Centrum Modelowania Matematyczne

go i Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego odcina się od współpracy z Macierewiczem, nie wystarczy, żeby podważyć wiarygodność tego dokumentu?

– Wystarczy. Oto mamy podkomisję powołaną niezgodnie z procedurami określonymi w polskim prawie lotniczym, która stawia hipotezy bez rzeczowych podstaw.

Można z tym skończyć raz na zawsze, powołując międzynarodową komisję złożoną z ekspertów od badania przyczyn katastrof lotniczych, zgodnie z prawem polskim i międzynarodowym i z pomocą ekspertów unijnych. Taka komisja nie musiałaby badać wszystkiego. Np. nie trzeba ponownie pokazywać, że przygotowania do lotu były złe, że było złe wyszkolenie załogi, że był zakaz – wprowadzony za pierwszych rządów PiS (w latach 2005-07) – posyłania pilotów na symulator, na ich doszkalanie, co jest zresztą nie do pomyślenia w XXI stuleciu. Nie trzeba przeprowadzać wszystkich czynności, które by wiele kosztowały i doprowadziły do wskazania tych samych błędów, które wykazała komisja Millera.

Należałoby zbadać tylko to, co – jak twierdzi Macierewicz – zostało sfalszowane, czyli kilkanaście ostatnich sekund lotu, kiedy rzekomo miały nastąpić wybuchy, a samolot miał się od nich rozpaść.

Macierewicz twierdzi, że zderzenia lewego skrzydła tupolewa z drzewem nie było. On tę katastrofę łączy z remontem w Samarze na terenie Rosji, utrzymuje, że to wtedy zostały podłożone ładunki wybuchowe, które potem w wyniku spisku i działań agencji rosyjskiej nie zostały wykryte.

– To by mogło mieć jakiś sens, gdyby istniały jakiegokolwiek dowody, że był wybuch. A jeżeli wybuchu nie było, to koncepcja, że zainstalowano coś w czasie remontu, nie ma sensu. Dlatego moim zdaniem wystarczyłoby teraz jeszcze raz wykazać, czy rzeczywiście są jakieś podstawy do twierdzenia, że był wybuch. Dotychczas tych podstaw nie było. I nie będzie. Ale dopóki to nie zostanie eks-

percko potwierdzone, przez lata naród polski będzie podzielony na tych, którzy wierzą, że był zamach i zdrada polskich elit spiskujących z Rosjanami, i na tych, którzy wiedzą, że to był lotniczy wypadek, którego przyczyną było nieprzestrzeganie procedur.

Trzeba sprawdzić te wszystkie rzekome dowody czy przesłanki pozwalające spekulować, że mógł być wybuch. Trzeba precyzyjnie opisać, skąd się wzięły, i wykazać, że nie są skutkiem eksplozji.

Już w 2012 r. prawnicy lotniczy proponowali wznowienie badania katastrofy smoleńskiej, żeby te ostatnie sekundy lotu sprawdzić. Jednak rząd premiera Tuska przyjął inne rozwiązanie: żeby tę sprawę eksperci wyjaśniali w telewizji.

Jeżeli wybuchu nie było, to teza, że w samolocie zainstalowano bombę, nie ma sensu

Wtedy istniał raport komisji Millera, którego nikt poza współpracownikami Macierewicza nie podważał.

– Ale dlatego, że oni podważali, trzeba było to raz na zawsze wyjaśnić. Nie wiem, z jakich powodów rząd premiera Tuska się na to nie zgodził. Może dlatego, że to, co twierdził Macierewicz ze swoimi pseudoekspertami, nie było stwierdzeniem nowych faktów? Wiem natomiast, dlaczego nigdy nie zgodził się Macierewicz i PiS: bo od początku wiedzieli, że głoszą nieprawdę.

Gdyby taka komisja powstała, skończyłaby się możliwość prawna, że przewodniczący partii rządzącej może bezpodstawnie nazywać mordcami przeciwników politycznych, czyli tych, którzy udowodnili, że nie było wybuchów. Nie ma innego sposobu, żeby im tego zabronić prawnie, jak raz

jeszcze przebadać ostatnie sekundy lotu i zdementować hipotezy Macierewicza.

Komisja ekspertów ma swoje niepodważalne uprawnienia, niezależne od uprawnień prokuratury. Komisja nie ma na celu ustalania niczyjej winy ani odpowiedzialności. Ma ustalić w sposób wiążący, ostateczny przyczyny. Natomiast prokuratura powinna znać przyczyny, by ustalić, czy ktoś był odpowiedzialny, czy nie. I za co. I nie może tego zrobić wbrew ustaleniom ekspertów.

Kto taką komisję mógłby teraz powołać?
– Rząd polski, minister obrony.

Nie powoła, bo wie, że eksplozji nie było.
– Nie powoła. Dlatego trzeba powiedzieć, że jeżeli się nie zgodzą, będą odpowiedzialni za próby oszustw i dzielenia narodu.

Już są.

– Kaczyński już kilka razy mówił o rządzie Tuska, że to są zdrajcy, którzy doprowadzili do morderstwa, że członkowie komisji Millera mataczyli, żeby ukryć zbrodnię morderstwa.

Chciałbym mieć możliwość zwrócenia się do sądu, żeby skazał tych, którzy mnie bezpodstawnie oskarżają.

Formalnie jaki status ma teraz raport Macierewicza? Zniknął ze strony rządowej. Macierewicz opublikował go w domenie zarejestrowanej przez m.in. spółkę wydającą portal Niezależna.pl, czyli na prywatnej domenie. To teraz to jest rządowy dokument czy nie?

– Jest to rządowy dokument, ale wydany bezprawnie przez rząd.

Czyli formalnie nie zastępuje raportu Millera?

– W żadnym wypadku. ●
Rozmawiała Agnieszka Kublik

Prof. Marek Żylicz był członkiem rządowej komisji Jerzego Millera, która w 2011 r. ustaliła przyczyny katastrofy smoleńskiej

Gościnne występy

Logika kasjera. Dlaczego rządzi PiS?

Zakowski



Dzięki Bogu jest Twitter. Jego krótka forma wymusza syntetyczność, która obnaża myślenie autora. „Nie padły najważniejsze pytania: ile mld z budżetu będzie kosztować obiecanie 20% podwyżki dla sfery budżetowej i skąd PO weźmie na to pieniądze?” – zatłotował Leszek Balcerowicz po wysłuchaniu mojej rozmowy z pos. Izabellą Leszczyną.

Leszczyna odtłitowała: „W budżecie 2022 r. dochody szacowano wg inflacji na poziomie 3.3%, a będzie znacznie wyższa, więc wpływy podatkowe będą dużo wyższe. Proponuje-

my też obligacje, które »ściągną z rynku« więcej niż 30 mld zł”.

Balcerowicz, który przez ćwierć wieku ze swymi wyznawcami rządził lub wymuszał respektowanie swoich poglądów na rządach, zaprezentował logikę kasjera sprawdzającego cenę i pytającego, jak zapłacimy – karta czy gotówka? Na kasie w Biedronce są to najważniejsze pytania. W polityce gospodarczej państwa najważniejsze są pytania ekonomiczne dotyczące efektywnego gospodarowania. Ile stracimy, jeśli nie wydamy tych 30 mld, lub ile zyskamy, jeśli je wydamy.

Kasjerom takich pytań nie stawiamy. Podatnicy płacą za kształcenie ekonomistów i za ich badania, żeby szukali na nie odpowiedzi. Najważniejsze pytania ekonomiczne dotyczą kosztów alternatywnych. Oto przykłady: pogłębienie kryzysu demograficznego, gdy młode rodziny zduszone beznadziejnymi płacami i kredytami zrezygnują z dzieci; emigracja młodych specjalistów,

którzy uznają, że na założenie rodziny będzie ich stać tylko za granicą, gdzie są sensowne płace; dalsze obniżenie jakości edukacji, nauki i administracji, gdy pracownicy uciekną do handlu lub wyemigrują; idący za tym ubytek wpływów podatkowych i pogłębiony kryzys systemu emerytalnego oraz ochrony zdrowia; konieczność podnoszenia podatków w przyszłości, by zalać dziury spowodowane bezdzietnością, emigracją, kiepską administracją, edukacją i służbą zdrowia, niską wydajnością i innowacyjnością; kryzys gospodarczy wywołany przez nadmierne opodatkowanie w przyszłości, gdy nie liczne i kiepsko wykształcone, przetrzebione emigracją roczniki będą musiały utrzymać liczniejsze roczniki niezdolnych do pracy, bo źle leczonych emerytów; wieczne rządy niszczących gospodarkę i państwo populistów, gdy młodzi będą źle wykształceni i sfrustrowani niesprawiedliwością, a starzy popadną w nędzę, samotność i rozpacz. Itd.

Kiedy ekonomiści wycenią koszty alternatywne, ważne będzie pytanie kasjera: ile mamy zapłacić i jak. Warto zapłacić 50 gr za proszek na ból głowy, by dalej pracować po 25 zł na godzinę, ale gdyby proszek kosztował 500 zł, opłacałoby się wziąć wolne, licząc, że ból sam minie. Różnica polega na tym, że bóle społeczne same nie mijają. Pytanie „jak za to zapłacić” wraca więc do Leszka Balcerowicza jako ekonomisty, ale dotyczy kosztów alternatywnych. Ile one będą wynosiły i skąd radzi wziąć pieniądze, by zniwelować ich skutki?

Nasz problem polega na tym, że polską debatę i politykę – także po opozycyjnej stronie – zdominowali kasjerzy przedstawiający się jako ekonomiści. To powoduje, że unikamy racjonalnych wydatków, więc przytłaczają nas koszty alternatywne, z rządami PiS na czele. Ile to konkretnie kosztuje, nie wiemy, bo kasjerzy tego nie liczą. ●
Jacek Zakowski

Płace budżetówki

Podwyżka Tuska to za mało

Podniesienie płac w budżetówce o 20 proc. to dobry pomysł, ale jednorazowa podwyżka nie zmieni sytuacji sektora publicznego. Potrzebne są całościowe, długofalowe zmiany i uczynienie z usług publicznych priorytetu polityki władz

Szumlewicz

Po pierwsze, w Polsce sektor publiczny nigdy nie był w centrum zainteresowania rządu, a w ostatnich latach doszło do regresu na tym obszarze. W 2020 r. kraje Unii Europejskiej średnio wydawały na administrację publiczną 6,2 proc. PKB. Polska zajęła siódme miejsce od końca ze wskaźnikiem 4,4 proc., a biorąc pod uwagę wydatki w euro na 100 tys. mieszkańców – wyprzedzamy tylko Bułgarię i Rumunię. Na dodatek w ciągu ostatnich lat koszty administracji spadły, gdyż jeszcze w 2013 r. wynosiły one 5,8 proc. PKB.

Jeszcze gorzej wygląda bilans wydatków na ochronę zdrowia. Z danych Eurostatu wynika, że Polska była jedynym krajem w Unii Europejskiej, który w 2020 r. przeznaczył na ochronę zdrowia mniej niż rok wcześniej, i państwem o najniższych nakładach w UE. W Polsce wydatki na zdrowie wyniosły zaledwie 4,8 proc. PKB, a tymczasem w Niemczech przekroczyły 11 proc. Te dane tylko pokazują, jak bardzo władze zlekceważyły epidemię koronawirusa. Skutki niestety były opłakane – nasz kraj okazał się jednym z liderów nadwymiarych zgonów w Unii.

Po drugie, zarobki w sferze budżetowej od lat są niskie. W latach 2010-22 wynagrodzenia bazowe w budżetówce prawie nieprzerwanie pozostawały zamrożone i tylko dwukrotnie – w latach 2019-20 nastąpiła waloryzacja płac (o 2,3 proc. i 6 proc.). Pierwszy raz do zamrożenia wynagrodzeń doszło w czasie kryzysu w 2010 r., co niestety potem stało się stałym elementem polityki kolejnych rządów. Część pracowników liczyła na „dobrą zmianę”, gdy PiS doszedł do władzy. Nowy rząd jednak nie poprawił sytuacji w budżetówce, a w części branż nastąpił wręcz regres. Mimo dobrej koniunktury w latach 2016-18 płace wielu pracowników wciąż stały w miejscu.

Niektórzy eksperci zwracają uwagę, że mimo wszystko płace w sektorze publicznym są wyższe niż w prywatnym. W pierwszej połowie 2021 r. średnie wynagrodzenie w sektorze publicznym wyniosło 6327 zł brutto, a w sektorze prywatnym – 5315 zł. W sferze budżetowej pracuje jednak wielu wykwalifikowanych pracowników i ich zarobki są często niższe niż wśród osób na podobnych stanowiskach w sektorze prywatnym. Dotyczy to na przykład wysokiej klasy spe-

cjalistów w skarbowce, ZUS czy wśród pracowników cywilnych policji. Ponadto średnia jest bardzo zawyżana przez rozbudowaną i tworzoną coraz bardziej według klucza partyjnego kadrę kierowniczą. Stąd między innymi olbrzymie zdziwienie i oburzenie urzędników, gdy słyszą o średniej, która znacznie przekracza ich pensje. Warto też podkreślić, że wśród szeroko rozumianych pracowników budżetówki część od lat jest bardzo nisko opłacana i żadna władza o nią nie dba. Dotyczy to chociażby pracowników socjalnych.

Po trzecie, płace w budżetówce są strukturalnie niesprawiedliwe. Zamrożenie kwoty bazowej w budżetówce nie oznacza bowiem wcale, że płace wszystkich pracowników stoją w miejscu. Pomimo systemowego braku waloryzacji w latach 2010-15 średnie płace w sferze budżetowej rosły szybciej niż w sektorze przedsiębiorstw (o 2,7 proc.). Również w latach 2016-20 wzrost był większy, choć już tylko o 1,1 proc. Skąd ten wzrost? Tak koalicja PO-PSL, jak i Zjednoczona Prawica dorzucały dodatkowe miliardy dla budżetówki, ale nie w postaci powszechnej waloryzacji, tylko w formie podwyżek dla wybranych branż. W praktyce oznaczało to gaszenie pożarów i selektywne podnoszenie płac czy to policjantom, czy nauczycielom.

Jeszcze bardziej szkodliwe i wątpliwe prawnie jest trwające od lat przekazywanie dodatkowych środków dla kierowników jednostek budżetowych, którzy sami decydują, czy ktoś i jaką dostanie podwyżkę. Zamiast więc podnieść wszystkim pracownikom wynagrodzenia podstawowe, przyznawano arbitralne dodatki rozdysponowane wedle widzimisię władz poszczególnych instytucji i ich oddziałów. W konsekwencji osoby na tych samych stanowiskach i o tym samym stażu pracy niekiedy mają bardzo zróżnicowane wynagrodzenia. To rozwiązanie sprzeczne z prawem pracy, na dodatek często rodzące frustrację i zrozumiałą zawiść.

Po czwarte, w sektorze publicznym rosną niedobory zatrudnienia i pracownicy są przemęczeni, co negatywnie odbija się na jakości ich pracy. Ze sprawozdania szefa służby cywilnej wynika, że w 2021 r. urzędnicy Krajowej Administracji Skarbowej przepracowali 263 tys. nadgodzin, a na dodatek skarbowka to jedna z nielicznych instytucji,

w których za nadgodziny nie są wypłacane dodatkowe środki. Jeszcze więcej nadgodzin jest w ZUS – w 2020 r. aż 1,6 mln! Mimo to kluczowe instytucje publiczne nie zwiększają stanu zatrudnienia, choć w ciągu ostatnich miesięcy doszły im nowe obowiązki związane najpierw z epidemią koronawirusa i „tarczami antykryzysowymi”, potem z „Polskim ładem”, a teraz z przyjmowaniem uchodźców.

Po piąte, warunki pracy w kluczowych polskich instytucjach wciąż pozostawiają wiele do życzenia, a kadra zarządzająca nie inwestuje w nowy sprzęt czy poprawę bezpieczeństwa i higieny pracy. W policji, ZUS czy skarbowce komputery są często stare i o małej pamięci, brak drukarek i skanerów, programy są przestarzałe i nieskoordynowane ze sobą, krzesła niewygodne i niedostosowane do pracy, a w lecie wielu pracowników ZUS informowało, że temperatura w ich miejscu pracy przekracza 35 st. C.

Wreszcie po szóste, w najważniejszych instytucjach państwowych rozpowszechnione są kołesiostwo i nepotyzm, których skala znacznie wzrosła za obecnej ekipy rządzącej. Nie ma transparentnych zasad awansów i premii, które często otrzymują znajomi dyrektorów lub nominaci partyjni. Najlepiej wykwalifikowani i najbardziej wydajni pracownicy czują się sfrustrowani i zdemotywowani, widząc, że są gorzej wynagradzani od pozbawionych kompetencji zaufanych prezesa. Na dodatek w kluczowych instytucjach państwowych i spółkach skarbu państwa władza dyskryminuje niezależne związki zawodowe, czego Związkowa Alternatywa doświadcza chociażby w ZUS, wśród pracowników cywilnych policji czy w PLL LOT.

Jakie nasuwają się wnioski? Przede wszystkim trzeba sobie uświadomić, że żyjemy w wyjątkowym czasie. Polska znalazła się w centrum potężnego kryzysu uchodźczego, kolejne urzędy są angażowane w akcje rejestrowania obywateli ukraińskich, przyznawania im różnych świadczeń, włączania ich w polski system edukacji, ochrony zdrowia, zatrudnienia. To nowe obowiązki dla urzędów państwowych i samorządowych, dla pracowników socjalnych, lekarzy, nauczycieli, pracowników skarbowki. Dodatkowo zmagamy się ze skutkami strasznej epidemii,

w wyniku której wiele osób zmarło, a inne powoli dochodzą do zdrowia. To wyzwanie dla opieki medycznej, w tym profilaktyki i rehabilitacji, ale też dla instytucji obsługujących kolejne „tarcze antykryzysowe”. Na dodatek rząd dorzucił od siebie kolejny destrukcyjny żywioł, mianowicie nieudany „Polski ład”, który obciążył nowymi obowiązkami między innymi pracowników Krajowej Administracji Skarbowej i ZUS.

W tej sytuacji potrzeba radykalnej zmiany podejścia rządzących do funkcjonowania sektora publicznego. Rząd powinien skokowo zwiększyć wydatki na ochronę zdrowia, szkolnictwo, pomoc socjalną, skarbowkę czy ZUS. To dziś znacznie ważniejsze inwestycje niż rozdawanie pieniędzy elektoratom partyjnemu. Płace w całym sektorze publicznym muszą zacząć szybko rosnąć, i to nie tylko o jednorazowe 20 proc., ale w perspektywie kilku lat powinny się podwoić. Należy też odejść od zwiększania arbitralnie rozdysponowywanego funduszu płac na rzecz regularnego podnoszenia pensji wszystkim pracownikom. Obecnie ZUS czy KAS po prostu przestają być atrakcyjne płacowo dla wysokiej klasy specjalistów. Czas też porzucić liberalny slogan o konieczności cięć i zwolnień w budżetówce. Dziś mamy do czynienia z chaotyczną mobilizacją pracowników wielu urzędów, by wspólnie rejestrowali PESEL-e uchodźcom z Ukrainy. To ośmieszanie polskiego państwa. Czy w dalszej kolejności stewardesy będą zastępować pocztowców, a nauczyciele lekarzy? Pora też na modernizację kluczowych urzędów – profesjonalne wyposażenie urzędnika to nie tylko lepsze warunki pracy, ale też większy komfort dla interesanta. Wreszcie w Polsce potrzeba rewolucji przy procedurach konkursowych i kryteriach przyznawania premii oraz awansów. Zasady wszelkich konkursów powinny być w pełni transparentne, oparte na wysokich oczekiwaniach jakościowych, w tym zasadzie bezpartyjności.

Szczególnie odnośnie do ostatniego punktu nie można mieć złudzeń, że tego typu zmiany dokona koalicja rządząca. Ale jeżeli opozycja chce być wiarygodną alternatywą wobec Zjednoczonej Prawicy, to powinna przedstawić całościowy plan dla budżetówki. Rzucenie mimochodem pomysłu jednorazowej podwyżki o 20 proc. to trochę za mało. ●

Piotr Szumlewicz

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Wiosenny atlas ptaków Polski

W poniedziałek część 1., we wtorek część 2.

SPECJALNE DODATKI



Nicolas Cage dla „Wyborczej”

NIGDY NIE MIAŁEM KARIERY, TYLKO PRACĘ



– Czasami jestem pytany, czy zdaję sobie sprawę, co się dzieje wokół mojej osoby w sieci, jakbym nie miał dostępu do internetu. Powiem więcej, zdarza mi się siebie googlować – mówi Nicolas Cage, hollywoodzki aktor, który w najnowszym filmie gra samego siebie.

Piotr Guskowski

Nicolas Cage to chodząca legenda. Teksty krytyczne powstają nawet o jego filmowych fryzurach. Zestaw charakterystycznych min aktora inspiruje kolejne memy, gify czy gadżety (np. cekinowa poszewka na poduszkę). Na przełomie XX i XXI w. Cage był jedną z największych gwiazd. W 1996 r. przejmująca rola alkoholika w „Zostawić Las Vegas” przyniosła mu Oscara. Kilka lat później dorzucił do niej nominację za „Adaptację”. Jednak z czasem jego nazwisko pojawiało się raczej w kontekście innych nagród, Złotych Malin. Pisano, że godzi się grać w coraz gor-

szych filmach, bo roztrwonil fortunę. Jednak on przekonywał, że podejmuje świadome wybory – wciąż poszukuje, eksperymentuje i rozwija metodę aktorstwa, którą porównywał do nowego szamanizmu. Miał rację? W ostatnich latach przypominał tym, którzy zapomnieli lub zwątpili, że aktorem jest nieprzeciętnym („Mandy”, „Świnia”).

W brawurowej komedii „Niezdolny ciężar wielkiego talentu” przyszło mu zagrać samego siebie. Na ten pomysł wpadli Tom Gormican i Kevin Etten. Napisali scenariusz będący z jednej strony listem miłosnym do Cage’a, któremu właśnie stuknęły cztery dychy w Hollywood, z drugiej strony próbą humorystycznego podsumowania jego dorobku.

ROZMOWA Z
NICOLASEM CAGE’EM
aktorem

PIOTR GUSKOWSKI: Zastanawiał się pan, kto mógłby zagrać główną rolę, gdyby powstał film o Nicolasie Cage’u?
NICOLAS CAGE: Widziałbym w tej roli tylko jednego człowieka. Niestety, nie ma go już z nami. Nie mam zresztą pojęcia, czy by się zgodził. To Gene Wilder.

Dlaczego właśnie on?

– Wydaje mi się, że jest między nami rodzinne podobieństwo, proszę porównać nasze oczy. Poza tym wychowałem się na filmach z Wilderem. Uwielbiam patrzeć na jego komediowe wybuchy, wręcz maniacką energię, jaką obdarzał grane przez siebie postaci. Miały wpływ na moje aktorstwo.

Wilder zmarł, niestety, kilka lat temu. Reżyser Tom Gormican zwrócił się więc bez-

pośrednio do Nicolasa Cage’a. Pana pierwszą reakcją po przeczytaniu scenariusza „Niezdolnego ciężaru wielkiego talentu” było...?

– Przeżalenie. Nie zamierzałem brać w tym udziału. Odmówiłem trzy czy nawet cztery razy. Nie chciałem poniżać siebie ani nikogo, kto nosi nazwisko Cage. Przy moim aktorstwie, które jest jak chodzenie po linie, gwarantowało to katastrofę. Popadłbym w karykaturę, rodzaj farsy – tego najbardziej się obawiałem. W najlepszym wypadku skończyłoby się tanią parodią w stylu Andy’ego Samberga z „Saturday Night Live”.

Dopiero list od Toma mnie przekonał. List wrażliwy, inteligentny. Tom wydawał się szczerze zakochany w kinie i zainteresowany moją wczesną twórczością, co rozwiało wiele z wątpliwości. Cały czas jednak interesował go przede wszystkim tak zwany Nick Cage – neurotyczny, pełen obaw i kompleksów. Trzeba było jakoś pogodzić to absurdalne wyobrażenie z opowieścią o prawdziwych ludziach i emocjach. W pewnym momencie zapytałem nawet Toma, czy zdaje sobie sprawę, że ja spędzam dużo czasu w domu z książką i kotem? „Przecież w tym nie ma nic śmiesznego” – usłyszałem w odpowiedzi. Ale jestem zadowolony z końcowego efektu.

Czy w takim razie bohater filmu ma cokolwiek wspólnego z prawdziwym Nicolasem Cage’em?

– Tak, ale pozwoli pan, że jak już odpowiem na to pytanie, wyliczę również, co nas różni, dobrze?

Zgoda.

– Łączy nas poczucie humoru. Lubię się wygłupiać, rozbawiać żonę i synów, robiąc przeróżne miny, pozy, opieram się wtedy na komedii fizycznej.

Na tym właściwie podobieństwa się kończą. Nie ma nawet jednego mięśnia w moim ciele, który nie chciałby spędzać czasu z rodziną. Zawsze traktowałem rodzinę jako priorytet, udawało mi się wszystko tak organizować, żeby przyjeżdżali do mnie na plan. Oczywiście, z małymi dziećmi było łatwiej. Jednak potrafiłem zachować równowagę między domem a pracą.

Tymczasem bohater filmu to narcystyczny aktor, który zaniedbuje córkę, bo wszystko musi się kręcić wokół niego i jego kariery. Ja nie mam córki – to raz, a dwa – nie skupiam się na karierze. Jak mantrę powtarzam zdanie: „nigdy nie miałem kariery, tylko pracę”.

On zamierza skończyć z aktorstwem. Czy panu przeszło kiedykolwiek przez myśl, żeby rzucić pracę?

– A żeby pan wiedział! Ale nie wtedy, kiedy spotykałem się z największą krytyką za moje wybory, tylko na początku, jak w ogóle nie grałem. Chodziłem na kolejne castingi i próby czytane – nic, zupełnie nic z tego nie wynikało, poza rosnącą frustracją. Nikt nie chciał mnie obsadzić. Czulem, jak negatywnie wpływa to na moje zdrowie. Umówiłem się sam ze sobą, że spróbuję jeszcze ten jeden ostatni raz i jeśli znów się nie uda, rzucam aktorstwo i wsiedlam na łódź.

Przepraszam, jaką znowu łódź?

– Taki był plan B: chciałem pisać opowiadania, pływając kutrem rybackim albo na statku handlowym. W końcu jednak nie sprawdziłem, jaki byłby ze mnie pisarz, bo dostałem epizod w „Beztroskich latach w Ridgemont High”. To wtedy uznałem, że muszę zmienić nazwisko, inaczej wiecznie będę mi wypominać pokrewieństwo z Francisem Fordem Coppolą [Cage jest bratankiem reżysera].

FOT. KATALIN VERMES/LIONSGATE/AP

Wcześniej bezskutecznie ubiegałem się o rolę, którą dostał Judge Reinhold. Powód był prozaiczny: przepisy zabraniały, żebym pracował na planie tyle godzin, ile potrzeba. Byłem za młody. Potem okazało się, że w montażu niemal mnie wycięli. Mój następny projekt, czyli serial „The Best of Times”, zakończył swój żywot na pilotowym odcinku. Mimo to poczułem, że coś drgnęło. Postanowiłem próbować dalej.

Zdarzyło się panu spotkać ludzi, którzy mieliby na pana punkcie obsesję jak filmowy Javi?

– Nie wiem, czy obsesja to nie za mocne słowo, w każdym razie mi się poszczęściło: mam lojalnych fanów – grupę entuzjastów, którzy są ze mną na dobre i na złe. Jestem gotów porozmawiać o filmach właściwie z każdym. Chętnie wymienię się pomysłami i rekomendacjami, czemu nie? Mam głównie dobre wspomnienia z takich spotkań. Ostatnio w trakcie festiwa-

– Dla kilkuletniego chłopca „Gabinet doktora Caligari” i „Nosferatu” to było ogromnie niepokojące przeżycie: czarno-białe, nieme filmy z surreálną scenografią i zupełnie innym sposobem grania. Przypominało to oglądanie sennego koszmaru. Myślałem, że w tamtym okresie ukształtowało się moje podejście do aktorstwa. Niemiecki ekspresjonizm preferował specyficzną choreografię ruchu. Szczególnie wrażenie zrobił na mnie Max Schreck. Pozostaje dla mnie tajemnicą. Ten moment, zanim Nosferatu znika w promieniach słońca – Schreck podnosi prawą rękę do góry, a lewą kładzie na sercu. Przy „Pocałunku wampira” zastanawiałem się, ile mogę wnieść z jego języka ciała do swojej postaci, kogoś żyjącego w latach 80. Szukałem pewnej abstrakcji, żeby uwolnić się od przymusu naturalizmu. Starałem się to wykorzystywać również w „Złym poruczniku”, bo w kontekście bohatera uzależnionego od narkotyków i ze względu na to, co przechodzi, wydawało mi się to uzasadnione.

Nie chciałem poniżać siebie ani nikogo, kto nosi nazwisko Cage. Przy moim aktorstwie, które jest jak chodzenie po linie, gwarantowało to katastrofę

lu SXSW ktoś rozwiesił w Austin plakaty z moim zdjęciem, twierdząc, że jest największym fanem i prosi, żebym do niego zadzwonił. Więc zadzwoniłem i ucieliśmy sobie miłą pogawędkę.

A jak pan wspomina pierwsze spotkanie ze swoim idolem z czasów podstawówki? Mam na myśli Johna Travoltę.

– Uwielbiałem „Gorączkę sobotniej nocy” i chciałem być jak Travolta. Chodziłem do szkoły podstawowej im. Horace’a Manana w Beverly Hills. Po drugiej stronie ulicy był sklep akwarystyczny. Akurat stamtąd wychodziłem. Niosłem dwa wiadra wody z rybami, naśladując sekwencję otwierającą film, w której Tony Manero [główny bohater „Gorączki...”] przemierza Brooklyn z puszką farby, kiedy zobaczyłem, że na czerwonym świetle zatrzymał się John Travolta. Miał już wtedy status gwiazdy. Siedział w swoim złotym mercedesie 250 SL. Miał na sobie garnitur, ja zwykłą, białą żonobijkę. Nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, jak przechodziłem po pasach. Travolta uśmieł się, kiedy po latach opowiedziałem mu tę historię na planie „Bez twarzy”. To była zresztą bardzo owocna współpraca, każdy z nas miał spory wkład w kreację tego drugiego.

Travolta nie był wtedy moim jedynym idolem. James Dean, Bruce Lee także, filmy stanowiły dla mnie bezpieczną przystań. Ojciec zabierał mnie na filmy Orsona Wellesa, jak „Obywatel Kane” czy „Wspalniość Ambersonów” albo „Viva Zapata!” z Marlonem Brando. Poza tym organizował seanse w domu, mieliśmy ekran i projektor. Uwielbiałem stare kino.

Na tej liście znalazł się również „Gabinet doktora Caligari”, który pana bohater zachwala w „Nieznośnym ciężarze...”?

W „Nieznośnym ciężarze...” cytowane są głównie produkcje z pana udziałem. Miał pan wpływ na dobór tytułów?

– Jako że byłem producentem filmu, zadbalem o to, żeby poczuć się w tej roli jak najlepiej. Dlatego skupiłem się na poprawieniu fragmentów scenariusza dotyczących relacji z rodziną. Chciałem, żeby tak zwany Nick Cage inaczej odnosił się do córki: próbował raczej być przewodnikiem, zamiast na siłę ją kształtować czy stawiać jakieś żądania.

Kilka propozycji dotyczyło postaci Nicky’ego, młodszej wersji bohatera, z którą miałem zresztą największy ubaw. Chcieli, żeby wyglądał jak Cameron Poe z „Con Air. Lotu skazańców”. Według mnie lepszym tropem było nawiązanie do mojego udziału w brytyjskim talk show „Wogan”, kiedy promowałem „Dzikość serca”. W scenariuszu nie było też pocałunku pomiędzy Nickym a Nickiem Cage’em. Uznałem, że skoro cały ten film i tak przypomina już obściskiwanie się z samym sobą, tylko tego w nim brakuje. Ponadto dodałem cytaty „Tylko nie pszczoły”. Chciałem odnieść się do memiczności tej sceny z filmu „Kult”, która – pozbawiona kontekstu poprzednich aktów – może wyglądać niedorzecznie.

Czasami jestem pytany, czy zdaję sobie sprawę, co się dzieje wokół mojej osoby w sieci, jakbym nie miał dostępu do internetu. Powiem więcej, zdarza mi się siebie googlować. Ale nie potrafię wytlumaczyć, dlaczego akurat mnie to spotkało. Są przecież aktorzy znacznie bardziej popularni. Może chodzi o to, jakie postaci grałem i jak to robiłem? Jednak proszę mi wierzyć, że dbałem, żeby za każdym eksperymentem stały zawsze prawdziwe emocje. ●

Prestiżowa nagroda dla polskiego reżysera

Orzeł dla Skolimowskiego

Jerzy Skolimowski otrzymał Orła 2022 za „Osiągnięcia Życia”. Swoją nagrodę reżyser odbierze 6 czerwca.

Łukasz Kamiński

Kilka dni temu film Jerzego Skolimowskiego „IO” został zakwalifikowany do konkursu głównego festiwalu w Cannes, teraz reżyser został uhonorowany Orłem za całokształt twórczości.

Urodzony w 1938 roku Skolimowski to legenda kina: reżyser, scenarzysta, aktor, malarz. Wielokrotnie nagradzany na najważniejszych festiwalach filmowych. Współautor scenariusza do „Nieвинnych czarodziejów” Andrzeja Wajdy i „Noża w wodzie” Romana Polańskiego. Autor m.in. filmów „Rysopis”, „Walkower”, „Bariera”, „Ręce do góry”, „Start”, „Na samym dnie”, „Wrzask”, „Fucha”, „Latarniowiec”, „Cztery noce z Anną”, „Essential Killing”, „11 minut”.

Skolimowski dołączył do zacnego grona laureatów Orła za „Osiągnięcia Życia” z poprzednich lat. A są wśród nich m.in. Jerzy „Duduś” Matuszkiewicz, Maja Komorowska, Jerzy Stuhr, Janusz Gajos, Danuta Szaflarska.

Orły 2022. Dla kogo nagrody.

Orły zostaną przyznane już po raz 24. podczas gali 6 czerwca. Jak czytamy w informacji, „W Konkursie Głównym tegorocznej edycji Orłów członkowie Polskiej Akademii Filmowej wyłonili nominowanych spośród 71 filmów. W kategorii Najlepszy Film Dokumentalny o nominacje ubiegało się 67 tytułów, zaś w kategorii Najlepszego Filmowego Serialu Fabularnego – 19 produkcji”. Najwięcej nominacji, trzynaście, zdobył film w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego „Żeby nie było śladów”. „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego ma dziewięć nominacji a „Wszystkie nasze strachy” Łukasza Rondudy i Łukasza Gutta - siedem (pełna lista nominowanych na pnf.pl).

Jak co roku specjalny plakat na Orły przygotował Andrzej Pągowski. Tym razem artysta nawiązał do wojny w Ukrainie. – Przez wiele lat projektuję plakaty Orłów, które mają pozostać w pamięci. Nagroda to Orły, a dotąd na plakacie umieszczałem jednego orła. W tym roku pomyślałem, że całe nasze środowisko jest razem z twórcami i ludnością Ukrainy i dlatego właśnie są dwa orły. Kolorystyka i pozostałe elementy są zrozumiałe – tłumaczy Pągowski.

Polski film na festiwalu w Stanach

Debiut Chmielewskiego

„Roving Woman” polskiego reżysera Michała Chmielewskiego to projekt skazany na sukces – producentem filmu jest legendarny Wim Wenders, a w roli głównej wystąpił aktor nominowany do Oscara.

Roving Woman” będzie miało premierę w czerwcu na festiwalu Tribeca w Nowym Jorku. To jeden z najważniejszych amerykańskich festiwali kina niezależnego. Jego założycielem jest Robert De Niro.

Organizatorzy ogłosili program we wtorek. Film polskiego reżysera znalazł się w sekcji Viewpoints, która co roku przedstawia selekcję najważniejszych, bezkompromisowych wizji kina. Film powalczy o nagrodę Best New Narrative.

„Roving Woman” jest debiutem Michała Chmielewskiego, absolwenta Szkoły Filmowej w Katowicach, który dotychczas miał na koncie kilka krótkometrażowych fabul. Współscenarzystką i odtwórczynią głównej roli jest Lena Góra, aktorka na co dzień mieszkająca w Los Angeles. Polskim widzom znana z serialu „Król” Jana P. Matuszyńskiego na podstawie powieści Szczepana Twardocha. Góra zagrała w „Roving Woman”

u boku Johna Hawkesa, nominowanego do Oscara za drugoplanową rolę w „Do szpiku kości” (2010).

Hawkes zasłynął m.in. rolami Charliego w „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri” czy alpinisty Douga Hansena w thrillerze „Everest”. Gościnnie wystąpił Chris Hanley, producent takich filmów jak „American Psycho”, „Spring Breakers” czy „Bufallo 66”.

„Roving Woman” opowiada historię Sary, która zostaje wyrzucana z domu przez chłopaka. Nie wiedząc, co począć ze swoim życiem, kradnie samochód i jedzie przed siebie. Przemierzając kalifornijskie pustynie, spotyka niezwykłych, lecz zagubionych ludzi. W międzyczasie odkrywa zawartość samochodu. Zakochuje się w ten sposób w jego właścicielu.

Film jest luźno inspirowany historią artystki Connie Converse. Nakręcono go w Los Angeles oraz na kalifornijskiej pustyni Mojave.

Wrażenie robi ekipa stojąca za filmem. Producentkami są Lena Góra i Marta Lewandowska („Słodki koniec dnia”), a producentem wykonawczym Wim Wenders, legendarny reżyser kina drogi, twórca takich filmów jak „Niebo nad Berlinem”, „Paryż, Teksas” czy „Sól ziemi”. ● **Dawid Dróżdż**

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

POŻYCZKA JAK WYROK

Gdybym wiedziała, że tak się stanie, to wolałabym suchego ziemniaka z solą zjeść, niż brać tę pożyczkę.

Poszkodowani: Krystyna Teclaw, 67 lat, sprzątaczką, osiem klas szkoły podstawowej. Jerzy Teclaw, mąż Krystyny, 71 lat, skończone cztery klasy podstawówki, nie umie czytać i pisać, pracował w gospodarstwie rolnym i na budowach. Gdy znaleźli w gazecie ogłoszenie i pożyczili pieniądze, ich łączny miesięczny dochód nie przekraczał 1,5 tys. zł.

Mieszkali w 80-metrowym domu po rodzicach Krystyny na wsi, 30 km od Poznania. Mieli też dużą działkę – 0,13 hektara. Dom, w którym odchowali pięcioro dzieci, wymagał remontu. Teclawowie chcieli pożyczyć pieniądze w banku. Zaprośili nawet rzeczoznawcę – wycenił nieruchomość na 145 tys. zł. Ale banki odmówiły pożyczki pod zastaw domu, bo Teclawowie mieli już niespłacone kredyty.

PIENIĄDZE W TRZECH KUPKACH

Ogłoszenie Marcina W. znaleźli w lokalnej gazecie w 2010 roku. Oferował prywatne pożyczki. Krystyna zadzwoniła i zaprosiła go do domu.

– Rozmawialiśmy w kuchni. Powiedziałam mu, że potrzebujemy pieniędzy, by spłacić długi i wyremontować dom. Pytał, kto jest właścicielem. Mówiłam, że my, że nawet się tu urodziłam. Pokazałam wycenę, ale go nie interesowała. Nie było mowy, że możemy stracić dom – wspomina Krystyna.

Teclawowie chcieli pożyczyć 30 tys. zł, a potem spłacać po 500 zł miesięcznie przez pięć-sześć lat. Marcin W. się zgodził i zostawił numer do – jak powiedział – notariuszki Katarzyny W. z Trzcianki na północy Wielkopolski. Krystyna miała zadzwonić i umówić się na podpisanie aktu notarialnego.

– Miałam jej powiedzieć, by wpisała kwotę 55 tys. zł. Trochę się zdziwiłam, ale powiedział, że mam się nie martwić, bo to tylko takie zabezpieczenie – mówi Krystyna. – Uwierzyłam, ale byłam trochę niepewna. Powiedziałam notariuszce, że ma wpisać 55 tys. zł, ale pożyczam tylko 30 tys. Tak jakby się zawałała. Powiedziałam, że tak kazał pan Marcin. Już więcej nie dopytywała.

Teclawowie pojechali do notariuszki. Czekal na nich Marcin W. z mężczyzną, którego nie znali.

– Wzięła od nas dowody osobiste, a potem czytała te dokumenty. Nie wiem, jak to się nazywa... Tak, akt notarialny. Dość szybko czytała i za dużo nie zrozumiałam. Zdziwiłam się, że tam jest jakiś zastaw, ale się nie odzywałam. Pan Marcin mówił wcześniej, że mam się nie przejmować – opowiada Krystyna.

– Notariuszka zapytała, czy zrozumieliście akt notarialny? – pytamy.

– Nie pamiętam, żeby zapytała. Pan Marcin i ten mężczyzna uśmiechali się do siebie. Jak podpisaliśmy umowę, to on wyciągnął pieniądze i dał panu Marcinowi, który podzielił je na trzy kupki po 10 tys. zł. Prosił, żebym przeliczyła. Pani notariusz siedziała wtedy przy biurku i się nie odzywała.

Teclawowie podpisali akt notarialny, przy czym Jerzy, który nie umie pisać, robił to bardzo powoli – składał podpis literka po literce. Z pożyczki spłacili długi i zaczęli remont. Zapłacili dwie raty. Potem przestali.

– Raty były po 2,5 tys. zł, a umawialiśmy się na 500. Jak to zrozumiałam, to pomyślałam, że już ko-



• Jerzy i Krystyna Teclawowie FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niec, już po nas – mówi Krystyna. – Pan Marcin dzwonił i pytał, dlaczego nie płacę. Mówiłam: „Nie mam z czego”. Przysłał jakieś pisma, czymś groził. Dzwoniłam, prosiłam, by poczekał. Potem przestał odbierać. Po pewnym czasie przyjechał mężczyzna, którego nie znałam. Powiedział, że jest nowym właścicielem naszego domu. Zapytałam, z jakiej racji, a on na to, że pan Marcin sprzedał mu dom za nasz dług. Mówiłam, że to mój dom i dobrowolnie się nie ruszę. Powiedział, że wtedy wyrzuci nas siłą. Wystraszyliśmy się i zaczęliśmy szukać mieszkania.

Nowy właściciel zapłacił Teclawom kaucję za wynajęcie mieszkania, a potem zawiózł do gminy, by wymeldowali się z domu. Dwa lata później sprzedał nieruchomość Teclawów kolejnemu nabywcy za 150 tys. zł.

PRZEWŁASZCZENIE

Akt notarialny podpisany przez małżeństwo różnił się od ustnych ustaleń z Marcinem W. Zapisano w nim, że pożyczili nie 30 tys. zł, lecz 55 tys. Zobowiązali się spłacić je wraz z odsetkami w ciągu dwóch lat w ratach nie po 500, lecz 2,5 tys. zł. Przede wszystkim jednak zgodzili się na tzw. przewłaszczenie na zabezpieczenie.

To nie to samo co pożyczka pod hipotekę. Zaciągający pożyczkę przenosi bowiem od razu prawo własności na pożyczającego pieniądze. Nieruchomość może odzyskać dopiero, gdy spłaci dług. Jeśli nie spłaci lub spóźni się z płatnościami, własność przepada. W przypadku Teclawów już dwumiesięczna zaległość prowadziła do bezpowrotnej utraty domu.

W akcie notarialnym Teclawowie zgodzili się też, by Marcin W. reprezentował ich w sądzie i wykreślił z księgi wieczystej ich roszczenie do domu.

– Skończyłam tylko osiem klas szkoły podstawowej – mówi Krystyna. – Nauka nie szła mi najlepiej, do innej szkoły nie poszłam, bo musiałam pomagać w gospodarstwie. Potem zostałam sprzątaczką. Wpadliśmy w długi, bo nie radziłam sobie z życiem i obowiązkami. Człowiek brał pożyczkę, nie dał rady spłacić, więc brał następną. Od dziecka nie zawsze

rozumiałam, co się do mnie mówi, ale wstydziłam się do tego przyznać. Wierzyłam we wszystko, co mówili pan Marcin i pani notariusz. Nie podejrzewałam, że ktoś chce nas oszukać. Nie wyglądali na takich ludzi. Nie znam się na takich sprawach.

Gdy Krystyna poszła potem na przesłuchanie, prokurator Justyna Kraśniewska postanowiła sprawdzić jej wiedzę. Krystyna odpowiadała na pytania: – Nie wiem, kim jest notariusz. Akt notarialny to jakby swoja własność, ale nie wiem. Dokument to dowód, takie coś. Pożyczka to pożyczone pieniądze. Nie wiem, czym jest oprocentowanie i procent. Nie rozumiem, co to jest zastaw. Nie wiem, co to jest przeniesienie prawa własności. Nie wiem, co to jest własność. Wiem tylko tyle, że mama zapisała mi ten dom, i to jest moje własne.

NIE ROZUMIELI

Prokurator poprosiła psychologów i psychiatrów o zbadanie małżeństwa.

O mężu Krystyny napisali: „Poważnie obniżony poziom kompetencji społecznych. Nie radzi sobie w sytuacjach wymagających znajomości i rozumienia norm społeczno-prawnych. Poziom funkcjonowania umysłowego – bardzo niski. Zniesiona zdolność do kierowania swoim postępowaniem. Nie był w stanie zrozumieć aktu notarialnego po jego wysłuchaniu. Było to oczywiste i łatwe do zauważenia przez każdą osobę postronną”.

Podobną opinię wydali w przypadku Krystyny. O ile męża uznali za niepczytelnego, o tyle ona miała jedynie częściowo ograniczoną niepczytelną. Ale tak samo jak mąż nie była w stanie zrozumieć treści aktu notarialnego i również w jej przypadku można było to łatwo dostrzec.

Zdaniem prokuratury Marcin W., który wyspecjalizował się w udzielaniu prywatnych pożyczek, wykorzystał nieporadność Teclawów, by przejąć ich dom wart kilka razy więcej niż pożyczona kwota. Wiedział, że akt notarialny był inny niż ustne ustalenia, a żyjący skromnie Teclawowie nie będą w stanie spłacać rat wyższych niż ich miesięczne dochody.

PIOTR ŻYTNIKI



Jednak nie tylko Teclawowie podpisali w kancelarii notarialnej niekorzystną umowę pożyczki z Marcinem W.

Dorota i Robert mieli 11-letnią córkę i mieszkanie we wsi 100 km od Poznania. Ona nie pracowała, on łapał dorywcze prace. Potrzebowali pieniędzy na dokończenie remontu i na życie. Dorota znalazła ogłoszenie Marcina W. w lokalnej gazecie. Chcieli pożyczć 10 tys. zł. Mieli płacić po 500 zł.

Umowę podpisali w kancelarii Katarzyny W. W akcie notarialnym kwota pożyczki wzrosła do 23 tys. zł, a miesięczna rata do tysiąca. Do ręki dostali jednak tylko umówione 10 tys. zł. Spłacili trzy raty, potem pieniądze się skończyły.

Podobnie jak Teclawowie zgodzili się nieświadomie na przeniesienie własności mieszkania wartego 66 tys. zł. Marcin W. sprzedał je potem za 26 tys. zł.

Magdalena znalazła ogłoszenie w internecie. Wykształcona, samodzielna, zaradna, pracowała na stanowisku biurowym w administracji. Potrzebowała pieniędzy, bo wpadła w spiralę długów. Do kancelarii Katarzyny W. na północy Wielkopolski przyjechała aż z Gdyni. Pożyczyła 20 tys. zł, ale w akcie notarialnym wpisano 41 tys. Gdy zwróciła na to uwagę, Marcin W. miał powiedzieć, że taki jest warunek – inaczej pożyczki nie będzie. Potem scenariusz był podobny: Magdalena spłaciła tylko kilka rat, a potem straciła mieszkanie. Marcin W. sprzedał je swojemu adwokatowi. Ten nie chciał eksmitować Magdaleny. Zaproponował, by je wynajmowała. Czynsz okazał się jednak za wysoki.

Prokuratura uważa, że w każdym z tych przypadków Marcin W. oszukał swoich klientów, a pomogła mu w tym notariuszka Katarzyna W. Nie ma co prawda dowodów, by była z nim w zмовie, ale zdaniem prokuratury świadomie nie dopełniła obowiązków i jeszcze na tym zarobiła, bo za każdy akt pobrała opłatę.

PODSTĘP

– Pożyczka nie może rujnować osoby, która ją zaciąga, zaś udzielający pożyczki nie może uzyskać korzyści niedających się uzasadnić żadnymi racjami. To sprzeczne z zasadami współżycia społecznego – przekonuje prokuratorka Justyna Kraśniewska. – Niedopuszczalne jest też nadmierne zabezpieczenie pożyczki. W tej sprawie mamy rażącą dysproporcję między wysokością pożyczek a wartością zabezpieczenia.

Teclawowie pożyczyli 30 tys. zł, tracąc ziemię i dom o wartości prawie 170 tys. zł.

Dorota i Robert pożyczyli 10 tys. zł, tracąc mieszkanie warte 66 tys. zł.

Magdalena pożyczyła 20 tys. zł, tracąc mieszkanie warte 205 tys. zł.

Marcin W. zarobił na sprzedaży tych nieruchomości. Różnicę między ich wartością a niespłaconą kwotą pożyczki powinien zwrócić dawnym właścicielom. Rozliczył się częściowo jedynie z Magdaleną – dał jej 44 tys. zł. Dorota i Robert oraz Teclawowie nie dostali nic.

– Ale nie chodzi tylko o dysproporcję między pożyczką a zabezpieczeniem – mówi prokuratorka Kraśniewska. – Przewłaszczono mieszkania, które stanowią podstawę egzystencji każdego człowieka. Pokrzywdzeni stracili dorobek całego życia, zaciągając pożyczki o niewielkiej wartości. To naruszenie zasady uczciwego obrotu.

– Marcin W. chciał oszukać pokrzywdzonych. To on wskazywał im kancelarię Katarzyny W. Mówił, że jest jego znajomą – dodaje prokuratorka. – Pokrzywdzeni zauważali ich bliską znajomość. Gdy ustalała z Marcinem W. szczegóły umowy, oni czekali na korytarzu.

Kraśniewska mówi, że czasem pokrzywdzeni orientowali się, że akt notarialny nie odpowiada wcześniejszym ustaleniom co do kwoty pożyczki i wysokości rat: – Marcin W. uspokajał ich. Twierdził, że to celowy zabieg, np. ze względów podatko-

wych, i nie powinni się przejmować, bo będą płacić takie raty, jak wcześniej ustnie ustalili.

– Umowy zredagowano wyjątkowo niekorzystnie i podstępnie dla pokrzywdzonych – uważa prokuratorka. – Świadczy o tym na przykład zapis, że wystarczy zwłoka przy spłacie już dwóch rat, by stracił nieruchomość.

– Notariusz jest osobą zaufania publicznego. Powinien dbać o interesy obu stron i zwracać uwagę na to, by jedna z nich nie była poszkodowana. Ma też obowiązek odmówić dokonania czynności, która jest co prawda zgodna z literą prawa, ale naraża jedną ze stron na niekorzystne skutki. I to nawet, jeśli obie strony się na to godzą – przekonuje Kraśniewska.

– Notariusz nie jest statystą, biernym uczestnikiem zawieranych umów. Odpowiada za ich treść i skutki.

Prokuratorka uważa, że gdyby notariuszka dopełniła obowiązków, zorientowałaby się, że umowy zawierane w jej kancelarii zmierzają do oszustwa.

SKUTKI

Procesy Marcina W. i notariuszki toczą się w sądzie w Poznaniu.

– Postawienie zarzutów nie przesądza winy – przypomina adwokat Jakub Antkowiak, który broni notariuszki przed sądem. – Moja klientka na pewno dochowała należytej staranności przy wszystkich aktach notarialnych. Czytała ich treść i nie zgodziłaby się na ich podpisanie, gdyby wiedziała, że wskazane tam kwoty były inne niż rzeczywista pożyczka. Zaprzecza, by cokolwiek informował ją o takiej rozbieżności. Zaprzecza również, by rozmawiała z panią Teclaw o wpisaniu do aktu wyższej kwoty pożyczki niż rzeczywista.

Pytamy zatem o rozmowę telefoniczną, o której opowiadała nam Krystyna.

– Moja klientka podkreśla, że zazwyczaj to nie ona odbiera telefon w kancelarii. Nie ma nawet pewności, czy pani Teclaw w ogóle dzwoniła do kancelarii i rozmawiała z notariuszem – odpowiada Antkowiak. Sugeruje nawet, że Krystyna mogła dodzwonić się do jakiejś innej kobiety, którą podstawił Marcin W. – Nie jest też prawdą, że moja klientka była jego znajomą.

Adwokat nie zgadza się też z prokuratorką w ocenie tego, co jest obowiązkiem notariusza.

– Czy moja klientka miała powiedzieć: nie, nie można tego podpisać, bo to jest niesprawiedliwe? – pyta, a potem wyciąga z segregatora uchwałę Sądu Najwyższego. – Stwierdził on, że notariusz może odmówić sporządzenia umowy jedynie w przypadku niezgodności z prawem. Te umowy były zgodne z prawem. W takim przypadku notariusz nie może odmówić sporządzenia aktu ani wpływać na strony, by umowę zawarły lub od niej odstąpiły. Byłoby to przekroczenie uprawnień. Notariusz ma jedynie obowiązek wyjaśnić skutki prawne umowy.

Tyle że zdaniem prokuratury notariuszka tych skutków nie wyjaśniła, a pokrzywdzeni nie rozumie-

li, na co się zgadzają. Niektórzy – jak małżeństwo Teclawów – nie mieli nawet szans tego zrozumieć.

W każdym z tych przypadków klienci Marcina W. finalnie stracili nieruchomości.

– Łatwo teraz oceniać te pożyczki post factum – kontruje adwokat Antkowiak. – Na tej samej podstawie można by zarzucać pracownikowi banku, że powinien odradzić wzięcie pożyczki, bo roczne oprocentowanie, choć zgodne z prawem, jest za wysokie. Notariusze mają patrzeć na zgodność z prawem, a nie wpływać na decyzje, czy zawrzeć umowę, czy nie.

JAK CYTRYNĘ

W sposób podobny do Marcina W. działały od lat całe mafie lichwiarskie. W Poznaniu głośna była sprawa gangu, który przejął 165 nieruchomości – mieszkań, domów, działek budowlanych, gospodarstw rolnych – o wartości 44 mln zł. W zмовie z oszustami była notariuszka Violetta Dolata. Od pół roku odsiaduje w więzieniu już prawomocny wyrok 12 lat więzienia.

Rząd PiS dostrzegł problem i w 2020 roku zmienił prawo. Wprowadził zakaz przewłaszczzenia w umowach pożyczek nieruchomości, w których mieszka kredytobiorca. Zakaz nie obowiązuje jednak, gdy pożyczkę bierze przedsiębiorca. Oszuści już to wykorzystali i gdy człowiek w trudnej sytuacji chce pożyczć od nich pieniądze, każą mu najpierw zarejestrować jednoosobową działalność gospodarczą.

Robert Dakowski, radca prawny z Poznania, pomaga ofiarom takich oszustów. Reprezentuje też małżeństwo Teclawów: – Oszuści to osoby o ponadprzeciętnych zdolnościach interpersonalnych. Szybko wychwytują słabe strony swoich ofiar, wyciągają od nich potrzebne informacje, manipulują. Ofiara często widzi w oszuście dobrodziejca. Oszust wyciska zaś ofiarę jak cytrynę.

Krystyna i Jerzy Teclawowie po stracie domu przeprowadzali się już cztery razy. Dziś wynajmują mały pokój w domu niedaleko Poznania: tapczan, lodówka, stolik i telewizor. Łazienka i kuchnia – dwa elektryczne palniki – wspólna z innymi lokatorami. W domu mieszka jeszcze kilkunastu Ukraińców. Za te luksusy Teclawowie płacą 850 zł.

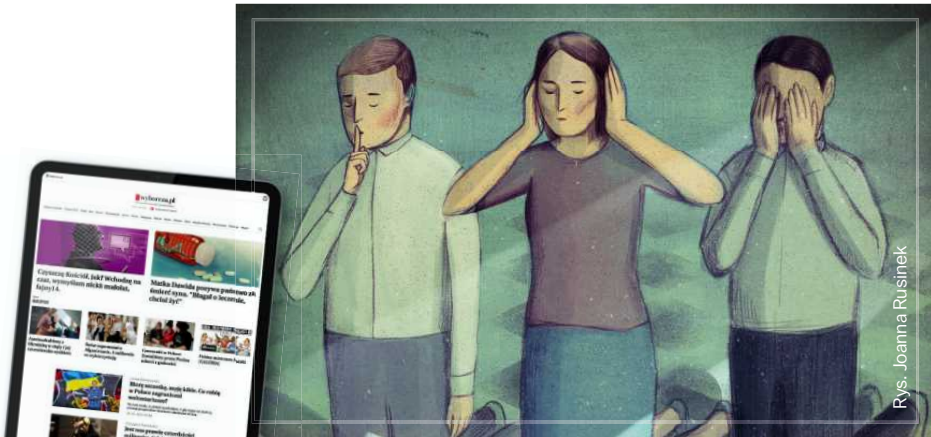
– Sprzątam w sklepie. Cztery godziny dziennie, a więcej nie mam siły. Nie mam wyjścia, muszę pracować, bo trzeba kupić jedzenie, leki. Co będzie dalej, nie wiem – mówi Krystyna. Na tapczanie wyleguje się Misiek, 14-letni kundelek, towarzysz ich tułaczki.

Krystyna ma żal do notariuszki: – Mogła powiedzieć: pani, nie rób tego, nie podpisuj. Gdybym wiedziała, że tak się stanie, to wolałabym suchego ziemniaka z solą zjeść, niż brać tę pożyczkę. Tam się urodziłam, tam spędziłam całe życie. Wie pan, jaka to radość wyjść na własne podwórko? Miałam kwiatki, bo je kocham. Tutaj ich nie posadzę, ale w oknie postawiłam sztuczne. Żeby oko cieszyły. To co pan powie? Będzie dobrze? Wygramy tę sprawę? ●

Nie wiem, czym jest oprocentowanie i procent. Wiem tylko tyle, że mama zapisała mi ten dom i to jest moje własne

Historie, których nie da się zapomnieć.

Najlepsze reportaże czytaj na
wyborcza.pl/historie



Jedna Planeta Jedno Życie. Technologia dla klimatu

Okna bardzo wiele potrafią

W PRL-u okna były tak fatalnej jakości, że na zimę trzeba je było obklejać taśmą i uszczelniać kocaми. Dzisiaj potrafią nie tylko oszczędzać energię, ale nawet chronić płuca.

Marcin Czyżewski

Czasy, gdy okna były traktowane wyłącznie jako niezbędny element budowlany i nie można było mieć wobec nich zbyt wysokich oczekiwań, odeszły w zapomnienie. – Dzisiaj okna i drzwi to bardzo ważne elementy budynku. Stanowią od 35 do 40 proc. przegrody całej konstrukcji, więc architekci, projektanci i oczywiście klienci zwracają uwagę na wzornictwo, energooszczędność, komfort akustyczny czy optymalne doświetlenie pomieszczeń. Coraz większe wymagania wytyczają nowe trendy – przekonuje Augustyn Ziolo, doradca techniczny Związku Polskie Okna i Drzwi, skupiającego producentów tych elementów.

Dzisiaj nie musimy już kupować tego, co akurat jest dostępne, ale możemy poszukać okien, które spełnią naprawdę wygórowane oczekiwania. Nowoczesne okna potrafią bowiem dużo więcej, niż się spodziewamy. – Odpowiednio dobrane pozwolą zaoszczędzić mnóstwo energii. Ochronią nas także przed słońcem, chłodem i hałasem – mówi Marcin Mamos z firmy Aliplast, która zajmuje się produkcją systemów okienno-drzwiowych.

Jak wybrać odpowiednie okna? Według ekspertów dobrze zwracać uwagę na materiał – aluminium, jakość szkła, trwale i niezawodne okucie i nowoczesne powłoki lakierownicze, a także montaż na dobrym poziomie. Dobry producent zapewni nam również odpowiednie gwarancje.

Nowoczesne okna zaoszczędzą energię

Dobrej jakości okno zapewni nam wiele korzyści. Jedną z najważniejszych jego funkcji będzie poprawa energooszczędności naszego domu. Jeśli mieszkamy w starym budynku, występuje prawdopodobieństwo, że nasze okna są nieuszczelnione. Co więcej, w starym budownictwie niezisolowane drzwi do klatki schodowej także mogą przynosić znaczne straty ciepła. Dlatego warto rozważyć wymianę drzwi i okien. Taka inwestycja pomoże nawet o połowę ograniczyć straty ciepła.

– Nowoczesne okna pozwalają oszczędzać energię dzięki odpowiednim przekrojom profili oraz wsadów izolujących. Ważne jest także szkło o wysokich parametrach izolacyjnych oraz akustycznych oraz odpowiedni nowoczesny montaż dostosowany do rozwiązań występujących w budynku – wyjaśnia Marcin Mamos z Aliplastu.

– Jeśli mamy dobrej jakości okno zamontowane w poprawny sposób, wyczuwamy, że temperatura przegrody – bo okno to przecież przegroda ciepła – jest odpowiednio wysoka. Wszystkie współczesne okna w dobrych standardach energetycznych dostarczają więcej zysków słonecznych w zimie niż strat ciepła. Oznacza to, że do środka dostaje się więcej promieni słonecznych, które są kumulowane w budynku. Przekłada się to na zużycie energii w naszych domach. Taka idea przyświeca budowie domów pasywnych, które w dużej mierze mogą być ogrzewane dzięki energii słońca – mówi Paweł Lachman, prezes zarządu Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła PORT PC, ekspert w dziedzinie ogrzewania budynków.



• **Odpowiednio dobrane okna pozwolą zaoszczędzić mnóstwo energii. Ochronią nas także przed słońcem, chłodem i hałasem** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niektóre rozwiązania wdrażane przez firmy doprowadzą do tego, że okna w naszych domach będą takie, jak niedawno mogliśmy oglądać tylko w filmach science fiction

jące poziom zabezpieczenia okna lub drzwi przed włamaniem – w zależności od tego, jakiego narzędzia używa włamywacz. Okno antywłamaniowe ma za zadanie w maksymalnie możliwy sposób utrudnić przestępcy jego sforsowanie i dostanie się do wnętrza budynku – podkreśla Augustyn Ziolo.

Dobre okno może skutecznie zniechęcić złodzieja. – Mamy w swojej ofercie systemy, które są odporne na włamanie w najwyższych klasach. Oznacza to, że włamywacz musiałby się bardzo natrudzić, żeby sforsować takie okno – wyjaśnia Marcin Mamos z Aliplastu.

Ważnym zadaniem dla okna jest także zapewnienie lokatorom komfortu akustycznego. Cisza w mieszkaniu czy domu jest bardzo ważna dla relaksu, dobrego snu czy pracy. – Dużo uwagi należy więc poświęcić szkłu, jakie będzie zastosowane w oknie, ponieważ to ono ma największy wpływ na to, co usłyszymy, a czego nie. Ważna jest także lokalizacja okna. Innego komfortu możemy oczekiwać od okien w sypialni, innego zaś w pokoju, w którym spędzamy najwięcej czasu. Często hałas padającego deszczu będzie bardziej uciążliwy niż szczekanie psa lub okazjonalnie przejeżdżający samochód. Odpowiednio dobrane szkło w oknach pozwoli wyeliminować czy też złagodzić pojawiają-

ce się dźwięki z naszego otoczenia – dodaje Marcin Mamos z Aliplastu.

Okno ochroni przed smogiem

Nowoczesne okna mogą nam także pomóc w ochronie przed szkodliwymi skutkami smogu. W czasie sezonu grzewczego mieszkańcom wielu regionów Polski trudno jest odechnąć pełną piersią. Źródłem zanieczyszczeń jest przede wszystkim niska emisja, czyli toksyczny dym z domowych pieców lub niewielkich kotłowni. Zawarte w nim szkodliwe substancje nie tylko pogarszają jakość życia, ale też wywołują choroby. Według lekarzy zanieczyszczenia są przyczyną zawałów serca, udarów mózgu, nowotworów płuc i chorób naczyń obwodowych. Z powodu smogu umierają tysiące ludzi, a w czasie alarmów smogowych ogólna śmiertelność wzrasta o kilka procent. Śmiertelność z przyczyn sercowo-naczyniowych jest jeszcze większa.

Można by pomyśleć, że jeśli szczelnie zamkniemy okna w mieszkaniu, to ochronimy się przed wszelkimi zagrożeniami. To nieprawda. Szkodliwe pyły przenikają z zewnątrz nie tylko przez otwarte okna, ale także przez wywietrzniki, nieuszczelnione uszczelki w drzwiach i oknach, a także kanały wentylacyjne. Tak się dzieje przez cały rok, ponieważ transport, przemysł czy energetyka funkcjonują także wiosną, latem i jesienią.

Trzeba też pamiętać o zanieczyszczeniach wewnątrz mieszkań i domów. Powietrze może bowiem zawierać dodatkowo roztocze lub substancje wydzielane przez sztuczne tworzywa. Pełna szczelność okien może nam zatem zaszkodzić, zamiast pomóc. Lepiej postawić na regularną cyrkulację powietrza, a nowoczesne okna nam to umożliwią. Jeśli są wyposażone w odpowiednie nawiewniki, nie będą przepuszczać wielu szkodliwych cząsteczek, a zapewnią cyrkulację.

Producenci okien oferują takie rozwiązania. Jeden z deweloperów budujących budynki w całej Polsce przekonuje nawet potencjalnych lokatorów, że dzięki pakietowi antysmogowemu będą mogli swobodnie oddychać w swoich mieszkaniach. Jego zasadniczym elementem są właśnie specjalne filtry montowane w nawiewnikach okien, które zatrzymują najmniejsze szkodliwe dla zdrowia cząstki. Zbudowana z nanowłókien membrana ma chronić także przed alergenami.

Szyby, które produkują prąd

Niektóre rozwiązania wdrażane przez firmy sprawiają, że wkrótce w naszych domach będą takie okna, jakie niedawno mogliśmy oglądać tylko w filmach science fiction. Firma ML System w Zaczerniu koło Rzeszowa uruchomiła produkcję szyb, które niczym panele fotowoltaiczne będą produkować energię. Jest to możliwe dzięki wykorzystaniu technologii kropek kwantowych, które są nakładane na szybę. Są to bardzo małe półprzewodniki zdolne m.in. do pochłaniania promieniowania elektromagnetycznego. Nie można ich zobaczyć nawet przy użyciu mikroskopu optycznego. Jednocześnie kropki kwantowe pochłaniają więcej promieniowania niż najpopularniejszy półprzewodnik w fotowoltaice, czyli krzem. Są odporne na warunki pogodowe, nie tracą sprawności z upływem czasu i mogą być całkowicie przeziernie. Szyby z takimi kropkami zamieniają się w ogniwa fotowoltaiczne – nie różnią się wizualnie od tych w zwykłych oknach, ale będą wytwarzać energię. – Transparentna szybka fotowoltaiczna nie tylko będzie dawała prąd, ale również będzie mogła świecić. Ponieważ kropki kwantowe są bardzo małe, ich zastosowanie niemalże nie zmieni wagi samej szyby, a zatem nie ma potrzeby modyfikacji już istniejących konstrukcji – przekonują przedstawiciele firmy ML System. ●



Czytaj więcej na Wyborcza.pl/jednaplanetajednozycie

Partnerzy:



aliplast
aluminium systems

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Łęczycy I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 207/21 z wniosku Edwarda Andrychowicza vel Jędrzychowicza

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Irenie Andrychowicz-Jędrzychowicz córce Jana i Marianny z domu Borzęcka, ostatnio przed śmiercią mieszkającej stale w Warszawie ul. Broniewskiego 73/138, województwo mazowieckie, zmarłej w dniu 11 października 2020 roku w Warszawie województwo mazowieckie.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy tej osoby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173447.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Łęczycy I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 207/21 z wniosku Edwarda Andrychowicza vel Jędrzychowicza

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Adamie Michalskim synu Sławomira i Bogumili z domu Andrychowicz ostatnio przed śmiercią mieszkającym stale w Warszawie ul. Krepowieckiego 7a/130, województwo mazowieckie, zmarłym w dniu 2 czerwca 1999 roku w Warszawie, województwo mazowieckie.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy tej osoby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173450.n

W Sądzie Rejonowym w Kielcach pod sygnaturą akt I Ns 325/22 prowadzone jest postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Joannie Czernichowskiej z domu Korupczyńskiej córce Jana i Lucyny zmarłej w Kielcach w dniu 5 września 1985 roku i w Kielcach ostatnio zamieszkałej.

Sąd wskazuje, że w skład spadku wchodzi nieruchomości gruntowa zabudowana przy ulicy Okrzei 23 w Kielcach nr ewidencyjny działki 298. Sąd wzywa spadkobierców aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, bowiem w przeciwnym wypadku mogą być pominięci.

34173342.n

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku I Wydział Cywilny w sprawie o sygnaturze I Ns 406/21 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa Dyrektora Aresztu Śledczego w Lublinie **o stwierdzenie nabycia spadku po Anecie Marcie Fusik zmarłej w dniu 12 października 2013 roku w Lublinie, ostatnio stale zamieszkałej w Siedliszczkach.** Sąd Rejonowy Lublin-Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173193.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 550/21- z wniosku R+V Allgemeine Versicherung Aktiengesellschaft z siedzibą w Wiesbaden

o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Dybcu, zmarłym w dniu 11 stycznia 2021 roku w Lublinie i tam ostatnio przebywającym.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173153.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Bielsku Podlaskim I Wydział Cywilny, za numerem I Ns 105/21 toczy się postępowanie z wniosku Jarosława Kraka

o stwierdzenie nabycia spadku po Pawle Piotrowskim, synu Grzegorza i Eufimii, zmarłym w dniu 19 maja 2020 roku w Hajnówce, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Hajnówce.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Bielsku Podlaskim i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173144.n

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydział Cywilny w sprawie I NS 1007/21 z wniosku Wiesławy Orszulskiej i Marii Włodarczyk toczy się postępowanie

o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Lublinie przy ul. Warszawskiej 12 a/ ul. Przygodnej 1,

o numerze ewidencyjnym 53, arkusz 13, o powierzchni 0,0259 ha. Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników wszystkie osoby zainteresowane wynikiem tego postępowania, w szczególności spadkobierców Władysława Pioruna i Janiny Chumickiej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swoje prawa dotyczące nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi albo zgłoszący się własności nie wykáže, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało ono udowodnione.

34173168.n

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 151/22 z wniosku Urszuli Emilii Gabski

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Ewie Gabskiej, zmarłej w dniu 4 sierpnia 1993 roku w Starym Bieszynie i tam ostatnio stale przebywającej.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173189.n

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa za sygn. I Ns 1097/17 z wniosku Włocławskiej Spółdzielni Mieszkaniowej

o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Barbarze Laskowskiej, zmarłej w dniu 26.12.2016r. we Włocławku w swoim ostatnim miejscu zamieszkania.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173286

W Sądzie Rejonowym w Łomży I Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 252/21 z wniosku Alior Bank Spółka Aukcyjna w Warszawie z udziałem Anny Duda, Pawła Duda, małoletniego Piotra Duda reprezentowanego przez przedstawicieli ustawowych – rodziców Dariusza Duda i Annę Duda, Krystyny Kulikowskiej, małoletnich Szymona Kulikowskiego i Jana Kulikowskiego reprezentowanych przez przedstawicieli ustawowych - rodziców: Krystynę Kulikowską i Sebastiana Marka Kulikowskiego, Ingi Trawińskiej, Tomasza Trawińskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Jerzym Trawińskim, synu Stanisława i Jadwigi, zmarłym 30 marca 2019 r. w Łomży, ostatnio stale zamieszkałym w Łomży.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty wskazanej w ogłoszeniu zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173163

Sąd Rejonowy we Włocławku Włocławek, dn. 19.04.2022r. Sygn. akt I Ns 1181/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa z wniosku Waldemara Jaroszewskiego, oznaczona sygnaturą akt I Ns 1181/21, o stwierdzenie nabycia spadku: po **Eleonorze Bolesławie Balcerak**, z domu Berg, córce Dyonizego i Walentyny, urodzonej 04.02.1896 r. w Brześciu Kujawskim, zmarłej jako wdowa, w dniu 10.01.1970 r. w Brześciu Kujawskim oraz po **Lucjanie Stanisławie Balcerak**, synu Antoniego i Eleonory Bolesławy, urodzonym 06.05.1924 r. w Brześciu Kujawskim, zmarłym 05.10.1973 r. w Brześciu Kujawskim. W skład masy spadkowej udział w wysokości 1/2 części w nieruchomości położonej w Brześciu Kujawskim, przy ul. Mniszka i Widok, dla której prowadzona jest księga wieczysta WL1W/00002817/9. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych spadkodawców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swe prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173263

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 819/19 z wniosku Teresy Wiśniewskiej

z udziałem Piotra Grzelczaka, Pawła Grzelczaka, Anny Grzelczak, Krystyny Grzelczak **o stwierdzenie nabycia spadku po Zygmuncie Grzelczak (s. Zygmunta i Ireny), zmarłym 21.08.2012 r. w Łomży, ostatnio stale zamieszkałym w Łomży.**

Sąd wzywa, aby wszyscy spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173161

BURMISTRZ GOGOLINA OGŁASZA

przetarg pisemny nieograniczony

na sprzedaż prawa własności działek niezabudowanych oznaczonych numerami **195/12 i 207/8 z k.m. 4 obręb Gogolin 2**, dla których w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich prowadzona jest księga wieczysta nr OP1S/00051106/3, położonych w Gogolinie, o łącznej powierzchni 0,5701 ha. Działki jest własnością Gminy Gogolin i są wolne od wszelkiego rodzaju obciążeń i zobowiązań.

Cena wywoławcza wynosi 456 000,00 zł - netto.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej **tj. 45 600,00 zł** oferent zobowiązany jest wpłacić na rachunek Urzędu Miejskiego w Gogolinie w BS Gogolin Nr 81 8883 0005 2001 0000 2381 0001 w terminie **do dnia 20 czerwca 2022 r.**

Do ceny uzyskanej w przetargu należy doliczyć podatek VAT wysokości 23%.

Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu przeznaczona jest w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod budowę mieszkaniową jednorodzinną – symbol w planie 3MN, częściowo pod drogę wewnętrzną osiedlową – symbol w planie 1KDWo, tereny dróg pieszych – symbol w planie 2 KDP oraz tereny pod budowę mieszkaniowo usługową – symbol w planie 1MU.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach z napisem **„PRZETARG – ul. Róż”** w sekretariacie Urzędu Miejskiego w Gogolinie w terminie **do dnia 24 czerwca 2022 r.** w godzinach pracy urzędu.

Złożenie oferty jest równoznaczne ze zgłoszeniem uczestnictwa w przetargu.

Pisemna oferta powinna zawierać:

- imię i nazwisko i adres oferenta, albo nazwę lub firmę oraz siedzibę, jeżeli oferentem jest osoba prawna;
- datę sporządzenia oferty;
- oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń;
- oferowaną cenę i sposób jej zapłaty;
- proponowany sposób realizacji dodatkowych warunków przetargu.

Do oferty należy dołączyć kopię dowodu wpłaty wadium.

Dodatkowe warunki przetargu:

- przedstawienie w formie opisowej i graficznej wiążącej koncepcji sposobu użytkowania i zagospodarowania nieruchomości;
- termin zagospodarowania nieruchomości – dwa lata od daty nabycia.

Część jawna przetargu odbędzie się w dniu **27 czerwca 2022 r. o godz. 10⁰⁰** w sali nr 1 Urzędu Miejskiego w Gogolinie

Burmistrz Gogolina zastrzega sobie prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

Uczestnicy przetargu zobowiązani są posiadać dokumenty tożsamości lub inne dokumenty potwierdzające zdolność do dokonywania czynności prawnych oraz potwierdzenie wpłacenia wadium.

Wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wygra przetarg. Całkowitą należność za nieruchomość należy uregulować przed podpisaniem umowy notarialnej.

Wybrany oferent zobowiązany jest do zawarcia umowy notarialnej w miejscu i terminie wskazanym przez Gminę. W przypadku uchylenia się od tego obowiązku wpłacone przez oferenta wadium nie podlega zwrotowi. Koszty notarialne ponosi kupujący.

Ogłoszenie zostało podane do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Gogolinie, oraz opublikowane na stronach internetowych www.gogolin.pl, w zakładce Biuletyn Informacji Publicznej – BIP oraz w Gazecie Wyborczej – komunikaty.

Bliższych informacji można uzyskać w Wydziale Planowania i Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Gogolinie, ul. Krapkowicka 6, pokój 29, tel. 077 4076835.

Burmistrz Gogolina
Joachim Wojtala

34172638



PREZYDENT MIASTA ŁODZI

zawiadamia, iż

na wniosek PSG Sp. z o.o. Oddział Zakład Gazowniczy w Łodzi, Veolia Energia Łódź S.A., PGE Dystrybucja S.A. Oddział Łódź, które wystąpiły o wydanie decyzji na podstawie art. 124 i art. 124a ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami co do nieruchomości położonych w Łodzi: dz. nr 1/3 P-21, dz. 48 P-14, dz. 43/25 G-18 (ul. Ossendowskiego 4), dz. 54/5 W-1 (ul. Orzełska) zamierza wszcząć postępowanie o ograniczenie sposobu korzystania z ww. nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, w celu założenia i przeprowadzenia infrastruktury technicznej oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesiące od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przekazywać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

34172706.n

PRZED SĄDEM REJONOWYM W PŁOCKU

toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 585/21 z wniosku Gminy Brudzeń Duży

o stwierdzenie nabycia przez wnioskodawcę Gminę Brudzeń Duży z dniem 27 maja 2020 r. przez zasiedzenie własności nieruchomości gruntowej położonej w obrębie 0032 Sikórz

o numerach ewidencyjnych 3/1, 3/2, 3/3, 88, 244, 250, 257 o łącznej powierzchni 1,6386 ha, położonej w obrębie Sikórz gmina Brudzeń Duży, dla którego to prawa własności nie ma urządzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku i wykazali swoje prawa do nieruchomości gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34173249.n

Sygn. akt I Ns 496/18

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Płocku, sygn. akt. I Ns 496/18 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Sosnowiec – Powiatowego Urzędu Pracy w Sosnowcu o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Sawickiej z d. Gurzkowskiej, córce Józefa i Jadwigi, zmarłej w dniu 10 marca 2008r.

w Warszawie, ostatnio zamieszkałej w Borowiczkach-Pieńkach. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173291.n

S. M. „Na Skraju” 02-777 Warszawa, ul. Kulczyńskiego 14

OGŁASZA PRZETARGI NA:

- Wymianę słupów oświetleniowych wraz z oprawami oświetleniowymi oraz montażem słupów z oprawami oświetleniowymi w nowych lokalizacjach na terenie będącym w zasobie SM „Na Skraju”. Termin złożenia ofert – **9.05.2022 r.** do godz. **12.00;**
- Remont rampy rozładunkowej budynku przy ul. Polnejwskiej 8. Termin złożenia ofert – **10.05.2022 r.** do godz. **12.00;**
- Przeniesienie wodomierza głównego z piwnicy do studzienki przy ul. Kulczyńskiego 14. Termin złożenia ofert – **11.05.2022 r.** do godz. **11.00;**
- Wykonanie robót brukarskich na terenie SM „Na Skraju” w 2022 r. Termin złożenia ofert – **12.05.2022 r.** do godz. **12.00;**
- Wykonanie rocznych i półrocznych kontroli okresowych w obiektach SM „Na Skraju”. Termin złożenia ofert – **13.05.2022 r.** do godz. **12.00.**

Materiały przetargowe do uzyskania nieodpłatnie na stronie internetowej <https://naskraju.pl/przetargi/> lub e-mailowo na adres: sekretariat@naskraju.pl, tel. 22-643-05-23 lub 22-643-41-65.

34172985.n

W sądzie Rejonowym w Starachowicach z sprawie I Ns 317/21 z wniosku Krzysztofa Bialek i Lidii Bialek toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia własności na zasadzie małżeńskiej wspólności ustawowej przez zasiedzenie na rzecz Krzysztofa Bialek syna Mięczyńskiego i Ireny oraz jego żony Lidii Bialek córki Jana i Rozalii, nieruchomości położonej w Węchocku

oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek: 118/4 o powierzchni 0,1211 ha, 117/7 o powierzchni 0,0162 ha, 117/8 o powierzchni 0,1338 ha na mapie wykonanej przez geodetę Arkadiusza Wędkiewicza wpisanej do ewidencji materiałów państwowego zasobu geodezyjnego i kartograficznego Starosta Starachowicki w dniu 19.03.2021 za numerem P.2611.20201.503.

Sąd wzywa właścicieli wymienionej nieruchomości lub ich następców prawnych, a w szczególności Barbarę Jarosz córkę Edwarda i Anny zamieszkałą w Zgorzelcu lub jej następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku ich prawa mogą być pominięte w orzeczeniu, jakie zostanie wydane w sprawie.

34173135.n

W Sądzie Rejonowym w Końskich w I Wydziale Cywilnym pod sygn. I Ns 77/22 toczy się z wniosku **Bartosza Janiszewskiego i Agnieszki Gołębiowskiej postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Sławomirze Janiszewskim, synu Stefana i Aurelii, zmarłym w dniu 17.10.2021r. w Mniowie i tam stale ostatnio przebywającym.**

Sąd wzywa aby wszyscy spadkobiercy w ciągu 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia stawili się w sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34173230.n

Bahrajn wchodzi do gry

Inwestorzy znad Zatoki Perskiej pojawili się nagle, ale są zdecydowani, chcą sfinalizować transakcję natychmiast. **Za AC Milan zapłacą 1,1 miliarda dolarów.**

Rafał Stec

To będzie przejęcie spektakularne, choć nie pierwsze tego rodzaju. Biznesowi wysłannicy z azjatyckich państw, które dobrobyt zawdzięczają wydobyciu ropy i gazu ziemnego, przejęli już Manchester City (2008), Paris Saint-Germain (2011) oraz Newcastle (2021), czyli kluby w momencie zakupu przeciętne – żaden nie wygrał Ligi Mistrzów, żaden nie był potęgą nawet w rozgrywkach krajowych.

Milan należy do elity elit. W Lidze Mistrzów triumfował siedmiokrotnie, ustępuje pod tym względem tylko Realowi Madryt. Najwięcej trofeów uzbierał, gdy przez ponad trzy dekady należał do Silvia Berlusconi – były włoski premier powtarzał, że jego drużyna jest „uniwersalna jak papież, bo należy do całej planety”, i uczynił ją gigantem również marketingowym. Kiedy jednak wstrzymał dofinansowywanie – aż w końcu sprzedał klub – Milan podupadł. Mistrzostwo kraju zdobył ostatnio w 2011 roku.

Doniesienia o toczących się negocjacjach, które jako pierwszy opublikował francuski dziennik „L'Equipe”, potwierdziła na Twitterze londyńska ambasada Bahrajnu. Co może sugerować, że mediolańska drużyna stanie się kolejnym klubem poniekąd rządowym. Tak jak wyżej wymieniony tercet – Manchester City, PSG i Newcastle udają prywatne przedsięwzięcia biznesowe, ale to maskarada, w istocie należą do Kataru, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Arabii Saudyjskiej, a zatem satrapii systemowo gwałcących prawa człowieka. Stąd wziął się termin „sportwashing” – w wolnym tłumaczeniu „czyszczenie wizerunku sportem”. Stojące za inwestycjami dyktatury wkupują się w zachodni świat, a przy okazji dywersyfikują źródła pieniędzy, by przygotować się na przyszłość, w której ludzkość odejdzie od paliw kopalnych albo wyczerpią się ich złoża.

300 milionów na początek

Przejmują spółki ze wszystkich dziedzin gospodarki. Właściciele funduszu Investcorp, którzy zasadzają się na Milan, widzieliśmy niedawno na kinowych ekranach – to oni są szejkami wykupującymi legendarną modową markę w filmie „Dom Gucci”. Ich firma istnieje od 1982 roku, zarządza aktywami o wartości przekraczającej 42 miliardy dola-

• **Milan ostatni raz mistrzem Włoch został w 2011 roku. W tym sezonie na razie znajduje się na czwartej tabeli Serie A. Na zdjęciu: wygrany mecz z Genoa CFC, 15 kwietnia 2022 roku**

FOT. LUCA BRUNO / AP

AC Milan i jego triumfy w Pucharze Europy i Lidze Mistrzów

- 1963
- 1969
- 1989
- 1990
- 1994
- 2003
- 2007

Milan należy do elity elit. W Lidze Mistrzów triumfował siedmiokrotnie, ustępuje pod tym względem tylko Realowi Madryt



rów, ma biura na kilku kontynentach, a główną siedzibę w Manamie, stolicy królestwa Bahrajnu, kraju uchodzącego za pierwszy w regionie, który zdołał przekształcić gospodarkę z opartej na eksporcie ropy w nowoczesną, napędzaną przez usługi finansowe i turystykę.

Rządzą nim sunnici, według organizacji praw człowieka prześladowujący szyicką większość. Przechodząca z pokolenia na pokolenie władza – Bahrajn jest dziedziczną monarchią – nie pozwala im pełnić żadnych funkcji w administracji państwowej, a opozycjonistów torturuje.

Investcorp oficjalnie nie ma związków z reżimem. Firmę współzakładał iracki Turkmen Nemir Kirdar, obecnie szefuje jej Mohammed bin Mahfoodh Alardhi, menedżer pochodzący z Omanu. Nie wiadomo, czy ten ostatni zamierza osobiście zarządzać Milanem, nieznana pozostaje też skala planowanych inwestycji. Włoskie media wspominają tylko, że latem klub będzie miał do wydania 300 milionów euro na transfery, a nowi właściciele chcą wynieść go na europejskie szczyty.

Jeśli wejdą do gry z agresją właściciele Manchesteru City czy PSG, mediolań-

czyków będzie stać na wszystkim. Szefowie tamtych drużyn od początku ignorowali wymierzone w nuworyszy reguły Finansowego Fair Play, które UEFA wprowadziła, by bronić dotychczasowego porządku reprezentowanego przez „tradycyjne” potęgi, takie jak Real Madryt czy Bayern – zakazała sponsoringu z zewnątrz, z zysków innych niż wypracowane przez normalną działalność marketingową klubu. Kluby podpisują sponsorskie umowy właściwie fikcyjne, otrzymując np. za „promowanie wizerunku” Kataru czy Abu Zabi kwoty absurdalnie wysokie, wielokrotnie przekraczające rynkową wartość takich usług.

Piłkarz pisany po chińsku

Nawet bardziej racjonalne wydawanie pieniędzy przez reprezentantów Investcorp może wynieść jednak Milan na zupełnie inny pułap. To klub, który zbiedniał i podupadł sportowo, powoli odzyskujący równowagę – po rejteradzie Berlusconi najpierw należał do chińskiego hochsztaplera Li Yonghonga, a gdy ten okazał się niewypłacalny, został przejęty przez amerykański fundusz hedge'owy zajmujący się skupowaniem źle działających przedsiębiorstw z potencjałem, uzdrawianiem ich i odsprzedażaniem z zyskiem.

I mediolańska drużyna właśnie weszła w trzecią, ostatnią fazę związku z Elliott Management Corporation. Nie żyje ponad stan, spokojnie spłaca rozłożone na lata zadłużenie, kupuje głównie piłkarzy młodych (albo starszych, ale po promocyjnych cenach), godzi się z ucieczkami

piłkarzy pożądanym przez potentatów (do Gianluigiego Donnarummy i Hakana Calhanoglu, którzy odeszli do PSG i Interu Mediolan „za darmo”, dołączyli wkrótce Franck Kessie, Ignacy do Barcelony). I wróciła do walki o mistrzostwo kraju – zajmuje pozycję lidera w Serie A, o dwa punkty wyprzedza broniący tytułu Inter, który jednak rozegrał mecz mniej.

Mediolańscy sąsiedzi też sprzedali się już egzotycznej zagranicy, należą do chińskiej firmy Suning. Włoskich klubów przejmowanych przez obcokrajowców stale przybywa, w amerykańskie ręce wpadły także Roma, Fiorentina, Atalanta, Spezia, Genoa i Venezia, a w kanadyjskie – Bologna. Dzieje się to w kraju z silną tradycją finansowania futbolowych firm przez rodzimych biznesmenów, często związanych z regionem czy wręcz miastem, dziedziczących miłość do barw z pokolenia na pokolenie. Porównywalnych, działających pod wpływem impulsów, płonących emocjami jak zwykli kibice. Tamtejszy piłkarski prezes to figura wręcz archetypiczna, stanowiąca o kolorystyce rozgrywek, czyniąca każdy klub osobnym fenomenem.

Tacy ludzie znikają, choć wciąż istnieją także na ligowych szczytach – jak neapolitański oryginał Aurelio De Laurentiis czy dynastia Agnelli, która opiekuje się Juventusem od przedwojnia. Coraz częściej można za to zobaczyć gesty wykonywane w kierunku bardzo odległych kibiców, np. piłkarze Interu biegają niekiedy z nazwiskami zapisanymi na koszulkach chińskim alfabetem. Czy Milan zagra w przyszłości po arabsku? ●



Fundacja Złotowianka zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Kuby Przybylskiego, który urodził się jako wcześniak z wagą 830g, bliźniak II. U chłopca zdiagnozowano Mózgowe Porażenie Dziecięce, padaczkę, uszkodzony nerw wzrokowy. Kuba nie mówi, bardzo słabo widzi, nie porusza się samodzielnie, wymaga całodobowej opieki. Jest systematycznie rehabilitowany i dzielnie walczy o każdą umiejętność. Przed chłopcem kolejny rok nieustannych starań o lepsze życie. Pomimo swojej niepełnosprawności to bardzo pogodny chłopiec. Kuba zbiera pieniądze na turnusy rehabilitacyjne, które są bardzo kosztowne, dlatego zwracam się do Państwa z prośbą o każdą najdrobniejszą wpłatę:

Fundacja „Złotowianka”

25 8944 0003 0002 7430 2000 0010

Konieczne z dopiskiem: *darowizna na ochronę zdrowia Kuba Przybylski P/210*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerna 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

